

CIVITAS CHRISTIANA

Ostatnie pokolenie?



Piotr Sutowicz
o Polsce
pustej i innej

Jolanta i Tadeusz Wasilewscy
o medycznych
aspektach nieplodności

Mateusz Łakomy
o mitach i faktach
wokół demografii

OSTATNIE POKOLENIE?

Inna Polska – perspektywa osobista 5
Problemy demograficzne Polski i świata zachodniego z perspektywy poznania filozoficznego 8
„Najlepszym lekarstwem na niepłodność jest umowa o pracę na czas nieokreślony” 11
Rozwiązanie problemu niepłodności niekiedy tkwi w prostocie 14
Co robić, żeby populacja rosła? 18
Katastrofa do uniknięcia? 21
Taka będzie Rzeczpospolita 25
„Odrodzenie musi przyjść oddolnie” 28
Demografia w nauczaniu Stefana Wyszyńskiego. Pomiedzy liczbą a wartością 31

SPOŁECZEŃSTWO

Najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo” 35
Czy można coś jeszcze zrobić w sprawie drop-outu? 36
Bezdroża etyki sytuacyjnej 39

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

„Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzył?”. Miłość otwarta na życie – zapomniane zobowiązanie? 41
Mała Tereska – mistrzyni psychologii 44

BENE MERITI

XVII Nagroda im. kard. nom. Ignacego Jeża wręczona! 47

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 50
Przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP z wizytą w Zakładzie Produkcyjnym w Koniecpolu 53
Śladami pasterzy nadziei – pielgrzymka „Civitas Christiana” do Rzymu 55
Idźcie do Józefa – to już 30 lat! 58
7 lat historii Akademii Kozłowieckich 59
XXIX Dni św. Maksymiliana w Zduńskiej Woli 60
Wyróżnienie Feniks 2025 dla *Słownika katolickiej nauki społecznej* 61

Za nami IV Dni Pamięci Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Stoczku Klasztornym 62
Relacja z rekolekcji księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 64
Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz o *Europeizacji Europy* 66
Stanąc w centrum słowa – 51. Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema” rozstrzygnięty 67
Otwórz się na Boże działanie 69

DWA PŁUCA EUROPY

Pierwszy błogosławiony Kościoła katolickiego z Estonii 72

FORMACJA

Jedno pytanie 75

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Demograficzna zima 76

INSPIRACJE

Walenty Majdański – zapomniany „ojciec Ojczyzny”? 78

KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Kościół w krainie śniegu 82

FELIETONY

Zabrania się upraszczać! 86

REPORTAŻ

Nowa Zelandia – kraj Maorysów i owiec 88

KULTURA

Muzeum diecezjalne – mecenas sztuki, skarbnica wiedzy 93
Serce katolicyzmu. 10 lekcji biskupa Roberta Barrona 97



Ostatnie pokolenie?

W jakiej Polsce przyjdzie żyć kolejnym pokoleniom? Polaków przychodzi na świat coraz mniej, niedawną akcję budowy żłobków kończy proces ich zamykania. Czy nasza Ojczyzna stanie się krajem starców żyjących w gettach, które będą wyspami pośród opustoszałych, wyludnionych terenów? Czy też zasiedlą ją ludzie pochodzący z innych stron świata i odległych kultur? Czy będzie to przebiegać w sposób zbliżony, czy zupełnie inny niż w przeszłości, gdy silna kulturowo i gospodarczo Rzeczpospolita stała się domem dla wielu obcokrajowców, odnajdujących w niej znakomite miejsce do życia i rozwoju? Czy może stanie się cud – jak w wieku XIX – i Polaków zacznie się rodzić więcej?

W bieżącym numerze kwartalnika, który oddajemy do rąk naszych Czytelników, włączamy się w refleksję nad katastrofą demograficzną, która dotknęła Polskę. Nasi autorzy i zaproszeni eksperci stawiają smutną diagnozę tego stanu rzeczy oraz jego przyczyn. Jednocześnie mówią też o tym, jakie widzą drogi wyjścia z obecnej sytuacji i gdzie tkwią źródła nadziei dla Polski i polskiego Narodu. Warto zapoznać się z tymi licznymi, ciekawymi tekstami i z prezentowaną w nich różnorodnością spojrzeń na demograficzną przyszłość Polski.

W piśmie nasi Czytelnicy znajdą wiele informacji z życia Stowarzyszenia, bo też działo się bardzo dużo. W rozpoczynającym się właśnie nowym 2026 roku też będzie aktywnie. To rok okrągłych rocznic – 30-lecie Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej oraz 70. Rocznica Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, w których obchody jako „Civitas Christiana” się włączamy.

Za oknami zima, nie zawsze biała i mroźna, więc na koniec pozwolę sobie zaprosić Państwa do kraju, gdzie śniegu nigdy nie brakuje – ks. Andrzej Kościukiewicz MSF, proboszcz z Tromsø w Norwegii, opisał dla nas realia pracy kapłana za kołem podbiegunowym, w tym msze święte odprawiane dla polarników z Polskiej Stacji Polarnej Hornsund, w których uczestniczy się ze strzelbami przewieszonymi przez ramię.

W imieniu całej Redakcji życzę owocnej lektury.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny

Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego

Piotr Sutowicz

Maciej Szepietowski

Sekretarz redakcji

Aleksandra Bilicka

aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl

Emilia Badawika

Kamil Latuszek

Mateusz Zbróg

KONSULTANT

ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU

Anna Nykiel Design

OKŁADKA

Awers:

Grafika Mariusz Huk

Rewers:

GRUPA INCO S.A.

SKŁAD

Dartext

DRUK

Lotos Poligrafia Sp. z o.o.

ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI

ul. Wspólna 25

00-519 Warszawa

redakcja@civitaschristiana.pl

www.e-civitas.pl

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA

Fundacja „Civitas Christiana”

ul. Wspólna 25

00-519 Warszawa

ISSN 2300-4789

Nakład 2900 egz.

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

PIERWSZY W HISTORII KOMIKS UKAZUJĄCY WOJENNE LOSY KSIĘDZA STEFANA WYSZYŃSKIEGO



www.iwpax.pl

Inna Polska – perspektywa osobista

Na początek sytuacja, która naprawdę wydarzyła się w ubiegłym roku. Będzie trochę osobiście, ale tylko przy okazji. Wraz z małżonką wchodzimy na oddział położniczy dużego wrocławskiego szpitala zobaczyć naszego nowo narodzonego wnuka i jego rodziców. Toczy się rozmowa o tym, że wszystko poszło dobrze, widzimy potomka, który na pierwszy rzut oka wygląda zdrowo. Przy okazji dzieci dzielą się informacją, że na tę chwilę nasz wnuk jest w szpitalu, że się tak wyrażę, jedynym noworodkiem będącym etnicznym Polakiem.

Pozostałe dzieci urodziły matki zza wschodniej granicy, generalnie z Ukrainy i jakiś ułamek z Białorusi. W tym samym szpitalu ponad 30 lat temu przyszedł na świat nasz najstarszy syn. Wtedy na porodówce było ciasno, o odwiedzinach trudniej, choć muszę przyznać, że jako odwiedzający ojciec byłem przez personel traktowany życzliwie, co w tamtych czasach nie było takie oczywiste. A więc miejsce to samo, ale... wszystko poza tym inne.

Echa – dalej osobiste

Ta szpitalna sytuacja wywarła na mnie duże wrażenie. Co innego wiedzieć o czymś z lektury czy z mediów elektronicznych, a co innego zobaczyć na własne oczy i choćby na roboczo połączyć kropki. W moim mieście, czyli we Wrocławiu, żyje w tej chwili podobno 250 tys. ludzi przybyłych z Ukrainy. Oczywiście mogą napisać Ukraińców, ale nie jestem pewien, czy to takie oczywiste. Ponieważ stanowią oni około jednej trzeciej mieszkańców miasta, to nie sposób ich nie widzieć i nie wchodzić z nimi w relacje – a z nich wynika, że stanowią grupę mocno niejednorodną, o różnym stosunku do owej ukraińskości, ale to szczegół. Żeby się jednak nie ograniczyć do jednego dużego ośrodka, to taka historia: la-

tem ubiegłego roku odwiedziłem miejscowość, w której ukończyłem podstawówkę. Wtedy szkoła wydawała mi się ogromna, a dziś – ot, tysiąclatka jakich wiele. Pamiętam, że w pewnym okresie mojej edukacji nieżyjący już dziś dyrektor tej placówki mówił moim rodzicom, że liczba uczniów zbliża się do dwustu i nie wie, co ma robić, że chyba będzie musiał uruchomić drugą zmianę, a to w warunkach wiejskiej szkoły będzie trudne i nie spotka się z życzliwością lokalnej społeczności. Nie pamiętam dwuzmianowości, więc sobie poradził i poupychał uczniów w liczniejszych klasach. Przy okazji wizyty rozmawiałem z siostrzenicą, która w tej samej szkole chodzi do klasy szóstej – uczniów jest w niej kilkoro, a są roczniki, w których klas po prostu nie utworzono. Z mojej strony padła uwaga, że trzeba będzie szkołę zamknąć, coś zrobić. Szkoda, bo sporo w nią zainwestowano, ale nawet jeśli ktoś wpadłby na jakiś pomysł, to przecież dzieci obiektywnie nie przybędzie i problem można jedynie odsunąć, ale rozwiązać chyba nie.

Moje doświadczenie na tyle nie daje mi spokoju, że rozmawiam z różnymi znajomymi i utwierdzam się w przekonaniu, że Polska się zmienia, czy tego chcemy, czy nie. Mieszkańcy dużych miast widzą zmiany narodowościowe, a małych ośrodków – kanibalizację młodego

pokolenia przez centralne ośrodki wojewódzkie, chociaż nie wszędzie. O ile Wrocław, przy braku własnego przyrostu naturalnego, absorbuje młode pokolenie z całego Dolnego Śląska i uchodźców z Ukrainy (nie tylko – wystarczy skorzystać z Ubera lub Pyszne.pl, by to zobaczyć), o tyle na Opolszczyźnie taki proces nie zachodzi. Tam miasto stołeczne rośnie, wchłaniając okoliczne wioski, co jest raczej kuriozalne niż racjonalne; osobiście jestem zaciekawiony tym, jakie rozmiary geograficzne osiągnie Opole np. za 10 lat, by zachować swoje 100 tys. mieszkańców. Tak czy inaczej, Polska pożera samą siebie.

Tu nie chodzi o marudzenie

Dawniej, tzn. kilka czy kilkanaście lat temu, dość powszechne były artykuły czy wypowiedzi publiczne, którym pozwolę sobie nadać wspólny tytuł: „Współczesne zagrożenia demograficzne”. Zbiór ten zawierał wiele najczęściej „słusznych tez” o filozoficznych podstawach antynatalistycznych postaw społecznych, o zwycięstwie permissywnego i egoistycznego stylu życia. Z drugiej strony obrona topniejącej dzieciności bazowała na tezach o wysokich kosztach wychowania, braku mieszkań itp. Żeby nie było, jedni i drudzy mieli rację, tyle że częściowo. Nie będę wartościował procentowo, kto i ile wygłosił słusznych tez. Jedno jest pewne – nikt na poważnie nie brał pod uwagę argumentów ekonomistów, którzy mówili, że inwestycje w dzieci są opłacalne dla gospodarki jako takiej i nawet patrząc z pozycji pozaideowych, warto prowadzić politykę na rzecz popierania dzieciności. Chętniej propagowano lewicowe, i tu muszę powiedzieć wprost, kłamliwe hasła o zagrożeniu przeludnieniem i o efekcie cieplarnianym, któremu winny jest człowiek. Dziś to czas przeszły i chyba wszyscy, przynajmniej na oko tak to wygląda, podobnie się martwią.

Być może najwyższy czas przestać labiedzić dla labiedzenia i pójść do przodu, by przynajmniej na poziomie analizy zastanowić się, jaka będzie Polska za kilkadziesiąt lat, bo to, że będzie inna, to pewnik. Na kształtowaniu jej własnym sumptem jako społeczeństwo straciliśmy już dawno, podobnie jak większość krajów Zachodu. Czy to wynik spisku, czy przypadku, to ciekawa historia, w której nie pozostają bezstronny, ale przestaje to mieć teraz znaczenie.

Pusta Polska

Za kilkadziesiąt lat będzie nas mniej niż 30 milionów. Tak stanowią prognozy liczone na wprost, to znaczy obejmujące narodziny i zgony wewnątrz społeczności i nieuwzględniające imigracji. Takiej rzeczywistości ma doczekać znaczna liczba dzisiejszych 40-latków. Do tego, zgodnie ze wskaźnikami, będzie to społeczeństwo ludzi starych, na których nie będzie miał kto pracować. A więc eutanazja? Czy może milcząca zgoda na dogorywanie w nędzy, w ośrodkach, które będą przypominały obozy koncentracyjne? Nie wiem, nie odpowiem, nikt



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

z tych, którzy ten obraz rysują, nie podejmuje się odpowiedzi, publicyści jedynie zaznaczają, że emerytury będą bardzo niskie. Oczywiście, jeśli wglębimy się w ten obraz przyszłości, to na logikę sytuacja za, dajmy na to, 80 lat powinna zacząć wracać do normalności, tzn. mała społeczność będzie się sama reprodukować. Czy aby na pewno? W powieści Janusza Zajdla *Cylinder van Troffa* jeden z modeli przyszłości zakłada eliminację ludzi po sześćdziesiątym roku życia, przy czym ów zabieg nazywa się *emeryturą*. Kto wie, co będzie w takiej nie-ludzkiej przyszłości. Pytanie o kształt demograficzny obejmuje również cały szereg innych kwestii – czy ludzie będą rozproszeni, czy raczej skumulowani w wielkich metropoliach? W Polsce byłoby ich pewnie od trzech do pięciu i tam

żyłaby cała populacja. W końcu jest mało prawdopodobne, by znaczna część ludzi zgodziła się na życie z dala od infrastruktury, od której społeczeństwo jest uzależnione, a utrzymywanie jej na dużych, generalnie bezludnych obszarach byłoby zbyt kosztowne. A więc mielibyśmy powrót do średniowiecza: wielkie miasta powiązane ze sobą komunikacyjnie i „Dzikie Pola”. Żeby nie było, to nie jest kompletne sci-fi, tak zaczyna to wyglądać w zachodniej Europie: we Włoszech, w Hiszpanii, Portugalii, południowej Francji i częściowo w Polsce. Można o tym poczytać, a jak ktoś chętny, to przekonać się na własne oczy.

Polska, ale inna

Obraz drugi. W krótkiej, dajmy na to 100-letniej perspektywie czasowej Polska będzie krajem zasiedlonym obcymi etnicznie, kulturowo i rasowo przybyszami. To dzieje się na naszych oczach. Czy owi przybysze zachowają wyższą niż my dynamikę demograficzną, jest inną sprawą. Na razie mamy do czynienia ze zjawiskiem ludzkiej rzeki wpływającej do Europy, która kiedyś się skończy, ale bilans na razie wychodzi na plus. Problem, że na takiej bazie można od biedy zbudować zakład produkcyjny, ale niewiele więcej. Społeczeństwo, nie mówiąc o narodzie, opiera się na pewnych pojęciach, choćby takich jak „dobro wspólne”, a w szerszym ujęciu – na kulturze, wartościach czy szacunku do historii. Czy to możliwe w takiej wieży Babel, jaką jest Europa i do której Polska szybko doszłusowuje? Niby

tak, ale zakłada to politykę asymilacyjną na dużą skalę, opartą na atrakcyjności kulturowej i chyba także religijnej narodu chcącego absorbować rosnące mniejszości. Piszę o tym bardziej dla porządku, bo słabo wierzę w sukces takiego planu, skoro lewicowe elity nie chcą go konstruować. Zniszczenie cywilizacji i narodu jest im bliższe niż asymilacja beznarodowych rzesz do polskości.

W tej sytuacji wydaje mi się, że najbardziej prawdopodobnym obrazem Polski za lat 50 jest kraj pełen gett, słabo ze sobą zintegrowanych, ze starzejącą się społecznością tubylczą i z całym bagażem tego, co się z taką „gettoizacją” łączy, jednym słowem *Dom pełen dynamitu*, że pozwolę sobie użyć tytułu popularnego amerykańskiego filmu. Obym nie miał racji – nie chcę jej mieć, ale nikt nie kazał mi napisać artykułu optymistycznego. Tak jak i nikt mi, polskiemu narodowcowi, nie każe wierzyć, że mój naród jest nieśmiertelny. Bóg może go i powołał do istnienia, ale ludzie najwidoczniej postanowili go zamordować. No chyba że w ramach owych gett schronią się nieliczne młode, twórcze i niechcące dać się zabić wspólnoty Polaków, wtedy z kolei za jakieś 300 lat może być różnie.



Problemy demograficzne Polski i świata zachodniego z perspektywy poznania filozoficznego

Zapaść demograficzna Polski, a także bardzo niska dzietność w krajach zachodnich, stanowi dziś poważny problem. Stara się go wyjaśnić wiele różnych typów poznania, w tym także filozofia realistyczna.

Warto sięgnąć do wiedzy filozoficznej, bo- wiem ona wydaje się wskazywać na ostateczną rację tego, co nazywamy dziś kryzysem demograficznym. W wielkim skrócie jest nią błąd antropologiczny, w jaki uwikłali się ludzie Zachodu. Choć może on dotyczyć wszystkich i w praktyce ma różne rodzaje oraz oddziaływanie, to jednak rozpowszechnił się głównie i przede wszystkim w ludziach Zachodu, którzy uczynili bardzo wiele, by na niego „chorować” i zbierać jego skutki na polu demografii.

Istota błędu

Błąd ten jest – w wielkim skrócie – fałszywym postrzeganiem człowieka, tego, co jest dla niego właściwe i mu należne. Istnieje on dziś głównie w postaci kolektywizmu oraz indywidualistycznego liberalizmu, a zatem doktryny, która głosi wolność pojętą jako brak przeszkód, determinacji i granic. O ile kolektywizm, nakazujący postrzegać w człowieku niesamodzielną i bezpodmiotową część większej oraz lepszej od niego całości, wygasa dziś na Zachodzie, o tyle błąd antropologiczny indywidualistycznego liberalizmu wydaje się dominować w zachodniej umysłowości, generując nie tylko katastrofę demograficzną, ale także wiele innego rodzaju zła. Jest on wielopostaciowy, a także

wielowymiarowy. Odnajdziemy go u „wojujących feministek”, obrońców wolności we wszystkim, zwolenników praw człowieka. Nawet wszelkiej maści socjaliści, chorzy z nienawiści do Pana Boga, rodziny i własności, głoszący możliwość wybudowania za sprawą doskonałego państwa „raju na ziemi”, są u podstaw swojego życia duchowego indywidualistycznymi liberałami, bo wszystko, co zamierzają uczynić, ostatecznie uzasadniają dobrem jednostki, jej prawem do wolności i szczęścia. Głoszą przy tym, że dla tej wolnej jednostki nie ma żadnego kryterium i ograniczenia, a ona sama jest jedynym źródłem wszelkich praw i relacji.



**PAWEŁ
SKRZYDLEWSKI**

Dr hab. filozofii, pedagog,
rektor Akademii
Zamojskiej, autor około
250 publikacji naukowych
i popularnonaukowych

Człowiek poczęty się nie oplaca

Dla przeciętnego współczesnego człowieka Zachodu, który przyjmuje, że sam jest dla siebie celem życia i zawsze może dowolnie zmieniać reguły postępowania – spełnianie możliwości przekazywania życia najczęściej jawi się jako coś, co godzi w jego istotę, coś ciężkiego i przykrego, bo poczęte dziecko determinuje, ogranicza wolność, a zatem godzi w istotę człowieka.

Człowiek poczęty jest zatem w pierwszej kolejności czymś, co ogranicza, i czymś, co się nie oplaca wolnej, autotelicznej i autonomicznej

jednostce. Jeśli jest przyjmowany, chciany – dla człowieka dotkniętego błędem antropologicznym liberalizmu – jawi się przede wszystkim jako pewna własność, dobro, którego się używa i od którego oczekuje się odpłaty za wszystko, co zostało dla niego uczynione. Poczęte dziecko ma „cieszyć” i „zdobić”, „ubogacać”, stanowić „mienie”.

Taka postawa w dziecku, a w dalszej kolejności młodym człowieku, musi z czasem budzić sprzeciw, bo naturalne wszystkim ludziom poczucie podmiotowości i godności nie pozwala widzieć w sobie „czegoś”, co należy do innych ludzi i co jest używane bez uszanowania tejże przynależnej człowiekowi godności, podmiotowości oraz wolności. Błąd indywidualistycznego liberalizmu ostatecznie zawsze wywołuje w relacjach międzyludzkich jakieś „wojny”, rywalizacje i bunty, co w życiu rodzinnym utwierdza przekonanie rodziców, że ojcostwo i macierzyństwo jest niewdzięczne, trudne i ostatecznie zbędne, że bez niego nie tylko można wygodnie i dobrze żyć, ale przede wszystkim cieszyć się większą wolnością indywidualną, w której potrzeby emocjonalne, duchowe i towarzyskie spełnia się przy pełnym uszanowaniu obyczajowości i etyki indywidualistycznej. Ta czerpie zasady i źródła nie z odczytania zewnętrznego w stosunku do człowieka ładu rzeczywistości, ale z woli tego, co się w danej chwili podoba jednostce.

W realnym, codziennym ludzkim życiu, które wymaga przyjaźni i służby, poświęcenia siebie i swego mienia, poszanowania uprawnień osób drugih – błąd indywidualizmu musi niszczyć i sprzeciwia się ostatecznie macierzyństwu oraz ojcostwu, istnieniu małżeństwa i trwałych związków rodzinnych.

„Zasługi” państwa socjalnego

Tam, gdzie liberalizm indywidualistyczny splótł się z istnieniem państwa socjalnego, które ma dać i zapewnić jednostce niemal wszystko – rodzicielstwo i sama rodzina stają się czymś wprost nieopłacalnym. W państwowości socjalnej rozumiały to jako pierwsze kobiety „ubogacone duchem feminizmu”, które nie muszą już być ani matkami, ani żonami, ani nawet kobietami. Bez nich więc nie ma małżeństw ani rodzin. W państwie socjalnym kobiety jako wolne jednostki nie mają żadnych powinności wobec kogokolwiek, podobnie resztą jak i wolni mężczyźni, którzy chętnie widzą w państwie lub w innych ludziach ojców i wychowawców dzieci, które przypadkowo poczęli w czasie rozrywki, jaką staje się pożycie intymne. Każdy jest wolny od wszystkiego i do wszystkiego, oczywiście w granicach obowiązującego dzisiaj prawa, które jutro może zostać dowolnie zmienione.

Fot. ALEXEY, Adobe Stock



Warto odnotować, że nawet jeśli socjalne państwo dostrzeże katastrofę demograficzną i zapagnie zwiększenia dzietności, to zachętą do przekazywania życia stają się tylko środki materialne, różne formy „becikowego”. Takie państwo, zideologizowane indywidualistycznym liberalizmem, nie wytworzy nigdy prorodzinnego i pronatalistycznego etosu w ludziach, bo to zawsze będzie postrzegane jako forma „narzucania stereotypów” wolnym i samodzielnym jednostkom. Jako że środki materialne nie są w stanie zrekompensować trudów rodzicielstwa, a państwo ludziom daje tylko to, co wcześniej odebrało – tzw. polityka prorodzinna może tylko zubożać ogół społeczeństwa i symulować realną pomoc rodzinie; nie przyniesie też nigdy przyrostu demograficznego, bo brak potomstwa u ludzi nie jest spowodowany brakiem pieniędzy. Nasze dzieje po 1945 ukazują, że ubóstwo materialne nie przeszkadzało ojcostwu i macierzyństwu, nie przeszkadza też dziś Afrykanom i Azjatom.

Wolna jednostka na gruncie indywidualistycznego liberalizmu nie ma żadnych powinności wobec społeczeństwa, nie ma zatem także obowiązku przekazywania życia. Dlatego strach przed utratą standardów wygodnego życia niekiedy na stałe „sterylizuje mentalnie” ludzi Zachodu, nakazując im szukać spełnienia we wszystkim, tylko nie w rodzicielstwie, które „przykuwa do pieluch”. Jest zatem głównym zacznym tego, co stanie się potem tzw. cywilizacją śmierci.

Dezercja Zachodu

Skąd pochodzi błąd indywidualistycznego liberalizmu? Powstał on w głowach ludzi Zachodu głównie tam, gdzie pojawiło się oderwanie od rzeczywistości, utrata autentycznej racjonalności, gdzie uciekła z głów i ludzkich sumień prawda, a wraz z nią znajomość prawdziwego dobra.

Tam, gdzie nie ma w ludzkim życiu prawdy, pojawiają się fikcja i fałsz, zmyślenia, mrzonki, mity i utopie. Są one nie tyle „pokarmem”, co

„odurzającym fast foodem”, po nich człowiek staje się słaby i ociężały, niezdolny do miłości, w tym również tej, która daje nowe życie.

Ludzie Zachodu ukształtowani na zasadach indywidualistycznego liberalizmu, zamknięci na świat i jego dobra, ostatecznie nie mogą już dawać życia i są nawet z tej niemocy dumni. Oto nasza współczesna tragedia, która przecież ma swe przyczyny nie tylko w dezercji od rzeczywistości, ale także od Pana Boga. Znawcy dziejów Zachodu dowodzą, że ta dezercja od Stwórcy, Jego Łaski i darów „sterylizuje” ludzi najbardziej, odbierając im nadzieję i radość z partycypacji w akcie prokreacji, który przecież ostatecznie nie należy do ludzi, ale samego Boga. Współczesny, egotyczny i w sumie ogłupiały indywidualistyczny liberał spraw tych nie pojmuje, a gdy ktoś mu je tłumaczy, zbywa je lub z nimi walczy. Nie rozumie ich też współczesny polityk.

Gdzie szukać nadziei?

Człowiek Zachodu, odrzucając ciągle prawdę o sobie samym i grzęznąc w błędach, musi słabnąć i obumierać. Jeśli zatem ma żyć, musi łączyć się z Życiem Samym i źródłem wszelkiego istnienia, a przez ten związek ze Stwórcą „zdrowieć” i nabierać sił do przekazywania życia, widząc w tym swoją misję, godność i spełnienie. By mógł to zrozumieć i czynić, musi wyrzekać się głupoty, w tym największej, jaką jest ateizm i bezbożnictwo, a te, jak wiadomo, panoszą się w głowach i sumieniach, przynosząc do nich zawsze jakąś „śmierć”. Kryzys demograficzny jest zatem efektem błędów antropologicznych, które stały się podstawami edukacji i polityki społecznej, życia indywidualnego, którymi żyje współczesna sztuka, wyszydzająca normalność, prawdę i dobro, a żywiąca się brzydotą, patologią i dziwactwem. Jeśli ludzie Zachodu nie odrzucą tych błędów, uśmiercą swoją cywilizację przez dobrowolną depopulację. Chyba że powrócą do znajomości prawdy o sobie i podejmą misję, jaką mają na mocy swej natury i zapisanego w niej przez Pana Boga przeznaczenia.

„Najlepszym lekarstwem na niepłodność jest umowa o pracę na czas nieokreślony”

– Mateusz Łakomy o faktach i mitach wokół kryzysu demograficznego

Czy młodzi nie chcą mieć dzieci, rozpada się aż jedna trzecia małżeństw, a budowa żłobków jest działaniem prorodzinnym? Mateusz Łakomy w rozmowie z Aleksandrą Bilicką obala demograficzne mity i wyjaśnia prawdziwe przyczyny niskiej dzietności w Polsce.

Wiele mówi się i pisze na temat alarmująco niskiego przyrostu naturalnego w Polsce oraz o – jak się wydaje – nieuniknionych skutkach tej sytuacji, a mniej o przyczynach takiego stanu rzeczy. Ekspert ds. demografii zwraca uwagę przede wszystkim na najważniejszy i bardzo szkodliwy mit, że *nic nie da się w tej kwestii zrobić*.

Mit: młodym „poprzewracało się” w głowach

Kolejnym, równie szkodliwym mitem jest przeświadczenie, że przyczyną kryzysu demograficznego jest niechęć młodych ludzi do zakładania rodzin. „Z badań ankietowych wiemy, że w Polsce stosunkowo mały odsetek osób w wieku, w którym miałyby możliwość posiadania dzieci, nie chce ich mieć” – podkreśla Mateusz Łakomy. Według danych CBOS-u jest to tylko 8% młodych dorosłych (w grupie 18-24 lat – ok. 20%). Ekspert zaznacza, że deklaracje w takim wieku są zmienne i podyktowane bieżącymi okolicznościami: „Jest udokumentowane, że osoby, które twierdzą, że nie chcą mieć dzieci, zmieniają pogląd w momencie, kiedy powstaną odpo-

wiednie warunki – zwłaszcza kiedy znajdą się w stałym, bezpiecznym związku”.

Szkodliwość tego mitu polega na tym, że „buduje on wyobrażenie społeczne, w szczególności wśród osób kierujących państwem, decydentów”. Im dłużej pokutuje wśród rządzących przeświadczenie, że ludzie chcą być bezdzietni, tym mniejszą motywację mają, żeby pochylić się nad kwestią demografii i wprowadzić instrumenty, które będą wspomagać wchodzenie w związki i posiadanie dzieci.

Mit: rozwiązaniem kryzysu są żłobki

„Młode kobiety w Polsce zdecydowanie preferują osobistą opiekę nad dzieckiem, ewentualnie opiekę ze strony ojca lub najbliższego członka rodziny. Jeżeli nie ma możliwości jej zapewnienia, to trudniej zdecydować się na macierzyństwo” – mówi Łakomy i dodaje, że żłobek jest ostatnią deską ratunku, a nie pierwszym wyborem. Dodaje, że doświadczenia rodziców z posyłaniem dzieci do żłobków nie są pozytywne z kilku powodów. Po pierwsze z danych Ministerstwa Rodziny, Pracy



ALEKSANDRA
BILICKA

Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl.
Sekretarz redakcji



i Polityki Społecznej wiemy, że dziecko, które uczęszcza do placówki opiekuńczej, choruje 40% czasu w roku i rodzic – najczęściej matka – musi zwalniać się z pracy, co wiąże się ze stresem. Kolejną kwestią jest oddzielenie dziecka od rodzica w wieku, w którym kontakt jest kluczowy dla tworzenia więzi i poczucia bezpieczeństwa. Jest to sytuacja emocjonalnie trudna zarówno dla matki, jak i dla dziecka.

Mit: ogromna część małżeństw się rozpada

Mateusz Łakomy podkreśla, że analizy, które mówią, że w Polsce rozwodzi się 30-40% małżeństw, są nieprawdziwe i wynikają ze złej interpretacji wskaźników oraz pomijania wielu czynników, np. takich jak wiek rozwodzących się. Procent wyliczono, zestawiając liczby ślubów i rozwodów w danym roku. Z bardziej prawidłowych analiz wynika, że rozwiodło się 10-11% osób w wieku 40-50 lat, które kiedykolwiek były w małżeństwie. Jest to wynik wskazujący, że „małżeństwa w Polsce są co do zasady trwałe”.

Kolejny mit, który szybko pojawił się w prasowych nagłówkach, to informacja, że w Warszawie aż połowa małżeństw się rozpada. „Pamiętajmy, że małżeństwa często są rejestrowane nie w miejscu zamieszkania, tylko w miastach czy miejscowościach pochodzenia małżonków.

Natomiast rozwód rejestruje się w miejscu, gdzie mieszkają (często jest to Warszawa), więc zaburza to proporcje”.

Mit: 3 miliony młodych dorosłych jest bezpłodnych

Nie da się zaprzeczyć rosnącemu problemowi z płodnością wśród młodych ludzi. Zdaniem Łakomego, wynika to jednak z wieku, w jakim para zaczyna starania o dziecko. Niepłodność pierwotna, która polega na problemie z poczęciem pierwszego dziecka, należy w Polsce do jednych z najniższych na świecie. Jednak po 30. roku życia spada ogólna płodność u kobiety oraz ujawniają się choroby takie jak endometrioza. A diagnostyka i leczenie wymagają czasu. „Niepłodność w Polsce będzie rosła, jeżeli będziemy starali się o dzieci w coraz późniejszym wieku” – zaznacza ekspert.

Fakt: brak umowy o pracę na czas nieokreślony powoduje odkładanie decyzji o dziecku

„Powieм rzecz być może szokującą. W mojej ocenie najlepszym lekarstwem na niepłodność jest umowa o pracę na czas nieokreślony. To brak stabilnej pracy jest przyczyną odkładania poczęcia. W Polsce mamy zjawisko powtarzania umów czasowych, powodujące brak poczucia bezpieczeństwa”. Zdaniem Łakomego, w przypadku mężczyzn obniża to ich szanse na założenie rodziny w ogóle, ponieważ partner pracujący na umowę czasową jest mniej atrakcyjny dla kobiety. Brak umowy na czas nieokreślony wiąże się również z małą szansą na otrzymanie kredytu hipotecznego, a wiele par odkłada decyzję o dziecku właśnie ze względu na sytuację mieszkaniową. „Te uwarunkowania powodują, że komfort myślenia o posiadaniu dziecka mamy coraz później. W związku z tym bardziej ryzykujemy niepłodność”.

Fakt: głównym problemem jest trudność z wchodzeniem w relacje

„Badanie CBOS-u z czerwca 2025 pokazuje, że 44% młodych dorosłych w wieku 18-29 lat nie jest w żadnym związku. Nie ma nawet chłopaka ani dziewczyny. Jedynie 12% w tej grupie wiekowej jest w małżeństwie. Więc zaledwie jedna ósma może myśleć o dzieciach na poważnie, a blisko 45% jest w ogóle z tego wykluczonych” – wyjaśnia Mateusz Łakomy. Skąd bierze się aż taka trudność z wiązaniem się w pary wśród młodych dorosłych? Ekspert wymienia trzy główne czynniki: luka edukacyjna między kobietami i mężczyznami, problemy w rodzinie pochodzenia oraz wychowywanie się ze smartfonem.

Najważniejsza przyczyna polega na dużej różnicy w wykształceniu między kobietami a mężczyznami. „Ludzie wchodzą w związek w oparciu o kryterium podobieństwa. Nie jest prawdą, że przeciwieństwa się przyciągają – to podobieństwa się przyciągają, a najważniejsze jest to ze względu na status społeczno-ekonomiczny” – podkreśla Łakomy. Im wyższy status społeczno-ekonomiczny ma mężczyzna, tym większe poczucie bezpieczeństwa daje kobiecie. „W większości krajów – widziałem badania z ok. 140 – występowała prawidłowość, że wykształcenie wyższe uzyskuje więcej kobiet niż mężczyzn”. Ukończenie studiów wiąże się też z przeprowadzką do miasta akademickiego. W efekcie w dużych ośrodkach miejskich mieszka więcej młodych kobiet niż młodych mężczyzn, a w małych miejscowościach – odwrotnie.

Drugim powodem są trudności w rodzinach pochodzenia – rozwód rodziców, choroba alkoholowa, przemoc itp. „Nawet forma związku ma znaczenie, bo dzieci wychowujące się w rodzinach, w których rodzice są w związku nieformalnym, same mają większe trudności w stworzeniu trwałego związku i zwykle chcą mieć mniej dzieci”. Ludziom, którzy wychowali się w rodzinach rozbitych, niełatwo jest stworzyć trwałą relację, a przez ogromny wzrost

liczby rozwodów od lat 90., mówimy tutaj o milionach osób będących w takiej sytuacji.

Kolejna zmiana cywilizacyjna, która utrudnia tworzenie relacji, to przysłowiowe *wejście w życie ze smartfonem w rękę*. Smartfon oznacza dostęp do mediów społecznościowych, ciągle zalewanie komunikatami lękowymi oraz pornografią. „Každy z tych czynników osobno wpływa ujemnie na zdolności emocjonalne, psychiczne, obniża aspiracje do posiadania dzieci”.

Fakt: wspólne mieszkanie przed ślubem opóźnia małżeństwo

Istnieje przekonanie, że zamieszkanie razem przed legalizacją związku jest dobrym ruchem, bo można się „sprawdzić”. „Jest ciekawe polskie badanie, które pokazuje, że ono wydłuża czas do zawarcia małżeństwa. Korzysta się z «benefitów» małżeństwa, ale brakuje poczucia stabilności, bo z dnia na dzień można ze sobą zerwać. A to małżeństwo jest tym bezpiecznym związkiem, w którym można myśleć o dzieciach”.

Wnioski

„To prosta matematyka. Jeżeli nie wzrośnie dzietność, w perspektywie kilkunastu pokoleń nastąpi zanik populacji i prawdopodobnie upadek państwa. Mówimy o 200-300 latach. Może nam się to wydawać odległe, ale pamiętajmy, że Polacy zdobyli z Napoleonem Moskwę ponad 200 lat temu, Konstytucję 3 maja ogłoszono prawie 250 lat temu i wciąż tym żyjemy – podsumowuje Mateusz Łakomy. – Może trochę patetycznie to zabrzmiało, ale nasi przodkowie walczyli też dla nas, prawda? Więc i my możemy zrobić coś dla naszych dalekich potomków”.



Mateusz Łakomy – ekspert ds. demografii, członek European Association of Population Studies, autor książki *Demografia jest przyszłością*.

Rozwiązanie problemu niepłodności niekiedy tkwi w prostocie

O zagrożeniach dla płodności wynikających ze stylu życia i o tym, jak je zniwelować, aby żyć zdrowo i zwiększyć swoje szanse na szczęśliwe poczęcie dziecka, opowiadają dr hab. n. med. Jolanta Wasilewska i dr Tadeusz Wasilewski, których wysłuchała Marta Karpińska.

Przywrócić zdrowie rodzicom

Tadeusz Wasilewski: Brak potomstwa jest źródłem cierpienia dla wielu małżeństw i dla ich rodzin, ale – tak na to patrzę po wielu latach pracy z małżeństwami cierpiącymi na niepłodność – z punktu widzenia natury jest to ochrona następnego pokolenia przed chorobami. Jeżeli organizm taty czy mamy jest chory, to szansa na poczęcie, a zwłaszcza szansa na zdrowe potomstwo maleje. Wtedy natura mówi stop, szlaban zamknięty. Jeżeli przywrócimy rodzicom zdrowie, to ten szlaban się otwiera.

Jolanta Wasilewska: Mówiąc o płodności mamy zwykle na myśli zdrowie narządu rodniczego kobiety i zdrowie układu płciowego mężczyzny. Tymczasem według najnowszych badań, do tego, żeby funkcjonowały one właściwie, potrzebna jest prawidłowa funkcja wielu innych narządów w organizmie – podwzgórza, przysadki mózgowej, szyszynki, tarczycy, nadnerczy, trzustki, wątroby czy jelit. Na przykład w macicy znajdują się receptory dla hormonów wydzielanych w tarczycy i w ten sposób tarczyca matki uczestniczy w nadzorze nad prawidłowym rozwojem zarodka. Innym przykładem jest wątroba, która „czuwa” nad równowagą hormonalną w organizmie, metabolizmem hormonów męskich i żeńskich, a tym samym nad jakością owulacji i jakością nasienia męskiego. Dla płodności i zdrowia potomstwa ważna jest zatem i zdrowa tarczyca, i zdrowa wątroba, a szczególnie zdro-

wie jelit oraz jakość zamieszkujących je bakterii, czyli tzw. mikrobioty jelitowej.

Żeby pomóc małżonkom, którzy mają problem z poczęciem dziecka, przygotowaliśmy projekt pod nazwą „Cztery filary płodności człowieka”. Małżonkowie często nie zdają sobie sprawy, że codziennymi wyborami i nawykami żywieniowymi sami przyczyniają się do obniżania płodności. A lekarz nie zrobi wszystkiego za pacjenta – są błędy wynikające ze stylu życia, które tylko sam pacjent może naprawić.

Pierwszy filar – modlitwa

JW: Pierwszy filar płodności to zawierzenie Bogu. Powiedziałabym, że niepłodność jest podróżą do Boga, który jest źródłem życia. Mąż może opowiedzieć setki sytuacji, w których od strony medycznej wszystko było super, ale dopiero modlitwa rodziców, pielgrzymka, wejście w relację z Panem Bogiem skutkowały poczęciem dziecka.

Drugi filar – sen

JW: Drugi filar to redukcja stresu – emocjonalnego, medialnego, fizycznego, chemicznego, elektromagnetycznego i toksycznego, na który jesteśmy nieustannie wystawieni. Tu podstawą jest życie zgodne z cyklem dobowym i sen – czas neutralizacji wielu z tych stresów. Nowe badania wskazują, że sen, który wpływa na produkcję i funkcję różnych hormonów oraz

na metabolizm, jest podstawą zdrowia prokreacyjnego. Prawie każdy hormon jest uwalniany w odpowiedzi na rytm dobowy, w każdej godzinie snu inny. Kiedy zapada zmrok, szyszynka produkuje melatoninę, regulującą zegar biologiczny, wpływającą na zmniejszenie produkcji kortyzolu (hormonu stresu) oraz mającą działanie przeciwzapalne. W późniejszej fazie snu, podczas tzw. snu wolno-falowego, wydzielana jest somatotropina (hormon wzrostu), odpowiedzialna za regenerację organizmu. Po północy zaczynają się wydelać hormony stresu – adrenalina, noradrenalina, a nad ranem kortyzol. Kiedy przesuwamy rozpoczęcie snu na późniejsze godziny, mózg nie jest w stanie prawidłowo zregenerować, jesteśmy zmęczeni, co przekłada się na funkcje związane z płodnością. Im gorsza jakość snu, im jest on krótszy, a jego rytm mocniej zaburzony, tym bardziej spada poziom testosteronu u mężczyzn, a w plemnikach rośnie tzw. stres oksydacyjny, czyli dochodzi do uszkodzenia w nich DNA. U kobiet występują zaburzenia owulacji, cyklu miesięcznego i wzrost predyspozycji do policystyczności jajników. Badania mówią, że powinniśmy spać między 22.00 a 6.00, w pomieszczeniu o temperaturze poniżej 20°C, w ciszy, ciemności, przy wyłączonym Wi-Fi.

TW: Ważne jest też przygotowanie się do snu. Od godziny 20.00 czy 21.00 należy się wycofać, wyłączyć ekrany, żeby żaden błysk nie działał na siatkówkę, bo jeszcze godzinę po otrzymaniu sygnału siatkówka go przetwarza i przesyła informacje do mózgu. Z badań wynika także, że różne migania, błyski ekranów interferują z produkcją hormonów. Hormony nadzorujące płodność są wydzielane cyklicznie w pulsach, tzn. też „migają”, i błyski oraz fale elektromagnetyczne z różnych urządzeń oddziałują na nie, zakłócając ich produkcję. Ma to wpływ na jakość dojrzewania komórki jajowej i jej zdolność do połączenia się z plemnikiem.

Trzeci filar – właściwa dieta

JW: Trzeci filar naszego programu to dbanie o codzienne właściwe odżywianie się. Żeby rozwinął się nowy człowiek, w diecie muszą być odpowiednie tłuszcze, aminokwasy, określone węglowodany. W niektórych kulturach stosowana jest tak zwana dieta przedmałżeńska, bogata w jaja, masło, mleko, śmietanę i mięso, która ma zagwarantować płodność małżonkom. Polega ona na dostarczeniu organizmowi optymalnej ilości cholesterolu, bo to z cholesterolu produkowane są wszystkie hormony płciowe – i męskie, i żeńskie. Natomiast co dzisiaj dziewczyny robią przed ślubem? Odchudzają się. Wiele naszych pacjentek ma niedobór progesteronu i wynika to m.in. ze stosowania długotrwałej, niewłaściwej diety. Warto zaznaczyć, że zbyt niski poziom cholesterolu to także zagrożenie dla mózgu i podwyższone ryzyko rozwoju demencji, Alzheimer, choroby Parkinsona. Na szczęście po kilkudziesięciu latach zaczyna mijać moda na obniżanie poziomu cholesterolu poprzez unikanie tłuszczów zwierzęcych.

W kontekście żywienia warto zaznaczyć, że potrzebny jest zdrowy przewód pokarmowy, sprawne trawienie i bogaty, zróżnicowany mikrobiom jelitowy. Genom bakterii jelitowych to nasz drugi genom, który bierze także udział w gospodarce hormonalnej związanej z płodnością. Jeżeli właściwie się odżywiamy, to będziemy żyli w zdrowiu. Nieprawidłowe odżywianie wywołuje zaburzenia mikrobioty jelitowej i bakterie zamieszkujące w przewodzie pokarmowym stają się naszymi wrogami i przyczyną chorób, m.in. przyczyną obniżonej płodności, ale też innych chorób cywilizacyjnych.

Dzisiejsza dieta jest oparta na pokarmach o dużej zawartości glukozy – są nimi zwłaszcza pokarmy słodkie, skrobiowe oraz zawierające pszenicę. Spożywanie ich powoduje, że wkrótce po posiłku dochodzi do hiperглиkemii i hiper-



**MARTA
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf.
Redaktor naczelna. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”



Jolanta i Tadeusz Wasilewscy

insulinemii. Przedłużająca się hiperglikemia uruchamia w organizmie matki i/lub ojca tzw. glikację, czyli zmiany struktury białek, co jest początkiem bardzo wielu chorób. Szczególnie szkodliwe są produkty poddane obróbce w wysokiej temperaturze na sucho – grilowane, karmelizowane, opiekane, tak jak tosty, chipsy, chrupki. Powstające wówczas glikotoksyny wywołują u mężczyzn zaburzenia erekcji i obniżają jakość nasienia, a u kobiet indukują predyspozycje do policystycznych jajników oraz endometriozy, są też przyczyną wad płodu. Glikotoksyny prowadzą ponadto do cukrzycy, zespołu metabolicznego, otyłości, miażdżycy, nowotworów i demencji. To są badania z 2025 roku. Więc co robić? Należy unikać żywności przetworzonej i odżywiać się lokalnymi produktami sezonowymi. Poprosiliśmy pacjentki o spis tego, co jadły w ciągu tygodnia. I okazało się, że tam nie ma domowych obiadów, wszystko kupione, przetworzone. A najkorzystniejsze jest tradycyjne gotowanie w wodzie, w temperaturze do 120°C. Trzeba poświęcić godzinę, dwie na gotowanie, wrócić do zup.

TW: Nie wolno też zapominać o fazie postu, czyli odpowiedniej przerwie między ostatnim

posiłkiem danego dnia a pierwszym posiłkiem kolejnego. Przerwa powinna wynosić co najmniej 12 godzin. Tak jak regularny sen jest okresem neutralizacji stresu, tak regularny post to czas budowy i odnowy komórek oraz przywracania funkcji prokreacyjnych.

Czwarty filar – aktywność fizyczna

JW: Czwarty filar stanowią mięśnie i ruch. Aktywny tryb życia jest bardzo ważny dla zachowania zdrowia prokreacyjnego i zdrowia w ogóle. Mięśnie szkieletowe, które u młodych osób stanowią 40% masy ciała, podczas ruchu wytwarzają cząstki aktywne biologicznie, tzw. miokiny. Te cząsteczki mają właściwości przeciwzapalne i antyoksydacyjne, sprzyjają normalizacji masy ciała i chronią przed insulinoopornością oraz dyslipidemią (nieprawidłowym poziomem tłuszczów we krwi), które są czynnikami ryzyka niepłodności. Mięśnie szkieletowe jak gdyby zastępują insulinę, wyrównują metabolizm węglowodanów, bo węglowodany w nadmiarze są naszymi wrogami. Co ważne, dla dobrej kondycji mięśni szkieletowych wystarczy umiarkowany wysiłek, np. jazda na rowerze albo 30-minutowy energiczny spacer 5 dni w tygodniu plus proste ćwiczenia oporowe. Podczas spacerów uwalniają się substancje przeciwzapalne, endorfiny, czynniki wzrostu neuronów czyli w czasie spacerów regeneruje się nasz mózg. Badania naukowe potwierdzają korzystny wpływ umiarkowanej aktywności fizycznej na wskaźniki płodności kobiet i mężczyzn.

Na początku były badania

TW: W naszej klinice przeprowadziliśmy badanie par małżeńskich dotkniętych niepłodnością. Badaliśmy jednocześnie oboje małżonków z niepłodnością, a grupą kontrolną były małżeństwa, które mają co najmniej troje dzieci. U każdej z tych osób ocenialiśmy 28 różnych parametrów laboratoryjnych. Zbadanie 150 osób dało nam ponad 4 tysiące wyników badań laboratoryjnych.

Interesowało nas, czy są laboratoryjne wskaźniki odróżniające statystycznie małżeństwa, które nie mają kłopotu z poczęciem dziecka, od małżeństw, które mają taki kłopot. Szukaliśmy różnic w surowicy krwi między kobietą, która ma kłopot z zajściem w ciążę, a kobietą, która go nie ma. To samo dotyczyło mężczyzn. Wyniki opublikowaliśmy w „Journal of Clinical Medicine”, w artykule: *Subfertility as Overlapping of Nutritional, Endocrine, Immune, and Cardiometabolic Dysregulations – A Study Focused on Biochemical Endophenotypes of Subfertile Couples* (Niepłodność jako zespół nakładania się żywieniowych, endokrynologicznych immunologicznych i kardio-metabolicznych dysregulacji. Badanie biochemicznych endofenotypów u par z niepłodnością).

JW: Co nam wyszło? 28% badanych kobiet z niepłodnością miało nieprawidłowy profil lipidowy krwi, tak zwaną dyslipidemię, która charakteryzowała się obniżeniem stężenia frakcji HDL-cholesterolu, czyli frakcji tak zwanego dobrego cholesterolu. Stężenie frakcji HDL-cholesterolu we krwi jest biochemiczną informacją o tzw. wieku metabolicznym kobiety, niezależnym od wieku metrykalnego. Im niższe jest stężenie HDL, tym „starsza” jest kobieta i tym trudniej o poczęcie, a jednocześnie wyższe ryzyko chorób sercowo-naczyniowych w przyszłości. Ten obraz krwi może towarzyszyć zespołowi policystycznych jajników. Źródłem zaburzeń jest m.in. świat bakterii jelitowych, na który, jak mówiliśmy, mają wpływ dieta i codzienne zachowania. Rozwiązanie tych wysokospecjalistycznych problemów często leży w prostocie, w zmianie nawyków i sposobu odżywiania.

W naszym badaniu kolejne 28% pacjentek, czyli blisko 1/3 badanych, miała zdiagnozowane autoimmunologiczne zaburzenie tarczycy (organizm produkuje przeciwciała, żeby niszczyć komórki własnej tarczycy). Ten proces bardzo często zaczyna się od różnych zakażeń bakteryjnych, jak *Helicobacter pylori*, *Salmonella*, to mogą być różne egzotyczne zakażenia przywiezione z podróży. A jak mówiłam,

hormony tarczycy są mocno powiązane z funkcją i jakością błony śluzowej macicy – endometrium, tego gniazda do przyjęcia dziecka.

Z kolei 1/4 badanych mężczyzn miała insulinooporność i podwyższoną aktywność enzymów wątrobowych. U mężczyzn wątroba jest ważnym narządem regulującym płodność. Również u 1/4 badanych mężczyzn stwierdziliśmy podwyższony poziom przeciwciał IgE we krwi. To jest marker tzw. zapalenia typu II, które może objawiać się problemami w jądrach, wpływać na jakość nasienia itd.

TW: Jeżeli te endofenotypy u żony i męża nakładają się, to obniżenie płodności w takim małżeństwie jest większe. Patrząc na płodność człowieka z punktu widzenia klasycznej ginekologii, biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia tylko z macicą, jajnikami i jajnikami, jesteśmy bezradni. Pada wówczas propozycja inseminacji lub programu in vitro. A w świetle aktualnej wiedzy medycznej naszym zadaniem jest spojrzeć na płodność jako wypadkową zdrowia całego organizmu. Badając je na różnych poziomach i szukając nieprawidłowości, diagnozujemy przyczynę, tj. rzeczywiste zaburzenia – a usuwając je, przywracamy tę tymczasowo obniżoną płodność. Okazuje się wówczas, że małżonkowie sami sobie poradzą z poczęciem dziecka, a jednocześnie stają się zdrowymi ludźmi. Myślę, że świat trochę się zapętlili i nie szuka przyczyn, tylko próbuje obejść problem.

JW: A trzeba spojrzeć na pacjenta holistycznie i szukając rozwiązań specjalistycznych, nie zapominać, że często rozwiązanie tkwi w prostych środkach, które są w jego zasięgu i nie wymagają dużych nakładów finansowych.

Dr hab. n. med. Jolanta Wasilewska – pediatra, alergolog, dietetyk kliniczny, specjalista naprotechnologii.

Lek. med. Tadeusz Wasilewski – ginekolog i położnik, specjalista naprotechnologii, dietetyk kliniczny, założyciel kliniki leczenia niepłodności NaProMedica w Białymstoku.

Co robić, żeby populacja rosła?

Temat demografii, a ściślej katastrofy demograficznej, stał się ostatnio bardzo popularny. Podejmuje go wielu publicystów, polityków, duszpasterzy. Trzymając się pytania postawionego w tytule, ze smutkiem trzeba stwierdzić, że nikt nie wie, co robić.

To już nie działa

Stoimy przed bardzo trudnym problemem, ponieważ okazało się, że zachęty „gotówkowe” nie są skuteczne. Owszem, kiedy w 2016 roku zaczęto realizować zapowiadany wiele miesięcy wcześniej (już podczas kampanii wyborczej w 2015 roku) program Rodzina 500+, początkowo na drugie i kolejne dziecko, nastąpił wzrost urodzeń. W roku 2013 urodziło się w Polsce 369 tys. dzieci, w 2014 – 275 tys., w 2015 – 369 tys., w 2016 – 382 tys., a w 2017 – 402 tys. dzieci. Wówczas były podstawy do radości, do świętowania triumfu. Niestety na bardzo krótko. Już w kolejnych latach następował spadek i to bardzo drastyczny. W 2021 roku urodziło się 331 tys. dzieci i usłyszeliśmy, że była to najmniejsza liczba urodzeń od zakończenia drugiej wojny światowej – w 1946 urodziło się w Polsce 622 tys. dzieci. Następnie najmniej zanotowaliśmy w 2023 – 351 tys. Zatem liczba 331 tys. z roku 2021 mocno nas zasmuciła. Na tym się jednak nie skończyło. W 2022 urodziło się 305 tys., w 2023 – 272 tys., w 2024 – 251 tys. dzieci. Spadek z 402 tys. w roku 2017 do 251 tys. w 2024 – w ilości ponad 150 tys. – zatrważa i odbiera nadzieję na przyszłość.

Oczywiście nie wolno nie zauważyć, że program Rodzina 500+, a następnie 800+, i to na każde dziecko, bardzo znacząco przyczynił się do zmniejszenia poziomu ubóstwa w Polsce, ale także był ważnym składnikiem wzrostu gospo-

darczego w naszej ojczyźnie. Pieniądże te były wydawane w naszym kraju i zdynamizowały wiele sektorów gospodarki.

Trzeba rzeczy nazywać po imieniu

Nasz problem, uczciwie nazywany już katastrofą, wpisuje się w trendy ogólnoświatowe. Jeszcze do niedawna w Europie wskazywano Francję, Węgry, kraje skandynawskie, Czechy jako miejsca, gdzie dostrzegano niewielki wzrost liczby urodzeń rok do roku. Niestety obecnie wszyscy jesteśmy już w odwrocie, jest to tylko skala, która w naszym przypadku stawia nas na końcu w Europie i prawie na końcu w świecie.

Patrząc na liczbę urodzeń dzieci w Polsce, nie można nie dostrzec pewnego fenomenu. W 1938 roku było nas 34,8 mln, natomiast w 1946 – 23,9 mln. Oprócz milionowych ofiar wojny wskazuje się także na kilkumilionową emigrację. Mimo to bardzo szybko nastąpiło odbicie i już w 1975 roku doszliśmy do liczby sprzed wojny. Ale w tym okresie liczba urodzeń rocznie była szczególnie wysoka. Jeszcze do 1959 (przez 13 powojennych lat) rocznie rodziło się prawie 800 tys. dzieci. Kolejny boom demograficzny odnotowano w okresie od 1979 do 1984 roku (ok. 700 tys. urodzeń rocznie), co wynikało w fakcie, że dzieci z powojennego boomu doszły do okresu rozrodczego. Ale patrząc na demograficzny fenomen lat powo-

jennych, kiedy społeczeństwo żyło w bardzo ciężkich warunkach – ponad 6 mln ofiar wojny, wielki poziom zniszczenia kraju, stalinizm, a od 1956 roku ustawa zezwalająca na aborcję – nasuwa się pytanie, co było podstawą takiej dzietności? Powrócimy do tej ważnej kwestii w końcowej części artykułu.

Obecne uwarunkowania są niezwykle skomplikowane

Mimo znaczącego wzrostu poziomu życia, a więc łatwiejszej, bardziej komfortowej egzystencji w porównaniu z okresem pierwszych dekad powojennych, dzieci przestały się rodzić. W ostatniej dekadzie wyraźnie spadła liczba zawieranych małżeństw, a to właśnie trwały związek kobiety i mężczyzny jest wyjściowo najbardziej optymalnym miejscem na myślenie o potomstwie. Młodzi ludzie nie bardzo są zainteresowani zakładaniem rodziny. Powody główne, dla których kobiety nie wychodzą za mąż, to: obawa przed nieudanym małżeństwem – 42%, obawa, że założenie rodziny przeszkodzi w karierze zawodowej – 40%, wybór życia bez zobowiązań – 37%. Natomiast męskie deklaracje to: wybór tzw. wolności, czyli życia bez zobowiązań – 54%, życie w nieformalnym związku – 37%, trudność w znalezieniu odpowiedniej kandydatki na żonę – 30%.

Dosyć dobrze wyglądają deklaracje chęci posiadania potomstwa. Badania pokazują, że aż 86% Polaków w wieku rozrodczym ma lub chciałoby mieć dzieci. Jedynie 8% deklaruje, że nie chciałoby mieć dzieci. Jednak w rzeczywistości 57% osób badanych nie posiada żadnego dziecka, a 42% posiada dziecko/dzieci. To oznacza, że ponad połowa Polaków w wieku 18-40 lat, deklarująca chęć posiadania dzieci, w rzeczywistości ich nie ma.

Do tego dochodzi szereg ważnych czynników kulturowych, wśród których wskazać

należy bardzo mocne lansowanie indywidualizmu, selfizmu, konsumizmu, wolności, życia bez zobowiązań, ale także – bardzo w ostatnim okresie postępujące – medialne działania w kierunku straszenia, jak bolesny jest poród, jakim zniewoleniem jest macierzyństwo, jak ograniczające swobodę jest małżeństwo. Nie trudno także zauważyć, jak bardzo karykaturalnie ukaziwany jest ideał męskości.

Gdzie szukać nadziei?

Wiele środowisk wskazuje, że sposobem na zaradzenie dramatowi demograficznemu jest sprowadzanie imigrantów. Jest to temat bardzo delikatny i piszący te słowa od takiego sposobu rozwiązania problemu bardzo się dystansuje. Nie można jednak nie zwracać uwagi na fakt, że poza granicami Polski żyją setki tysięcy naszych rodaków, o sprowadzeniu których powinno się myśleć bardzo intensywnie. Chodzi o dzieci i wnuki zesłańców na wschodzie Europy, ale też o emigrację po roku 2004. Nie można wątpić, że ich powrót jest możliwy. To tylko kwestia mądrych programów.

Pragnę jednak zwrócić uwagę na inny szczegół, niepojawiający się w merytorycznych analizach, opracowaniach czy wykładach. Cofnijmy się do wieku XIX. Był to czas bardzo dla nas niekorzystny, wszelkie nadzieje na odzyskanie niepodległości już w zasadzie wygasły. Politycznie i ekonomicznie znajdowaliśmy się w dramatycznej sytuacji. Bez wątpienia czynnikiem najtrudniejszym do zniesienia był brak perspektyw i mocno z nim związany brak nadziei. 27 czerwca 1877 roku w małej, nieznaczącej miejscowości Gietrzwałd zaczyna się objawiać Maryja. W sumie Maryja przemawiała ok. 160 razy, głównie do dwóch dziewczynek. Nie zamierzam wchodzić w szczegóły, o których można przeczytać w wielu dobrych publikacjach. Z punktu widzenia naszego zagadnienia



**MIECYSŁAW
GUZEWICZ**

Doktor teologii biblijnej
i pastoralnej, autor.
Współtwórca Instytutu
Badań nad Rodziną



Kapliczka w miejscu objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie

najważniejsze jest to, że wielkim owocem tych objawień był potężny boom demograficzny na terenie wszystkich zaborów. Moralna i duchowa odnowa społeczeństwa w połączeniu z wielkim strumieniem nadziei, otuchy i motywacji do działania spowodowały, że o ile w okresie objawień populacja mieszkańców zniewolonej Polski liczyła ok. 13 mln, o tyle już na początku XX wieku było nas prawie dwa razy więcej. Rzetelne

badania, prowadzone głównie przez ks. prof. Krzysztofa Bielawnego, nie pozostawiają wątpliwości, że to dzięki temu niezwykle znaczącemu wzrostowi liczby urodzeń mogliśmy skutecznie walczyć o wolność, szczególnie w roku 1920.

Wróćmy jeszcze do fenomenu lat powojennych, kiedy w Polsce rodziło się bardzo dużo dzieci i to mimo biedy oraz komunizmu. Do początku lat sześćdziesiątych rodzi się, jak wspomniałem, najpierw prawie 800 tys. dzieci (do roku 1957). Potem następuje wyraźnie dostrzegalny spadek. Okres powojenny to czas, kiedy Polacy bardzo mocno trwali w postawie rozumienia wartości religijnych i rodzinnych. Zawierano małżeństwa, rodziły się dzieci, można powiedzieć: bo tak było zawsze, tak rozumiano zasady życia społeczeństwa w połączeniu z wiarą. Niestety, pojawiła się legalizacja aborcji i mocno udoskonalona od lat sześćdziesiątych pigułka antykoncepcyjna. Wielu specjalistów wskazuje, że z jednej strony bardzo niski był stan świadomości społeczeństwa co do poziomu zła moralnego tych praktyk, ale z drugiej duchowni bardzo się bali nauczać o tych kwestiach ze względu na stosowane represje. Nawet encyklika *Humanae vitae* w Polsce po roku 1968 nie była rozpowszechniana zbyt intensywnie z powodu lęku. Dopiero wybór kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową stopniowo zaczął zwiększać poziom świadomości tych

zagadnień. Pierwsze pięć lat swojego pontyfikatu papież poświęcił tematyce małżeństwa i rodziny w cyklicznych katechezach, zebranych w opracowaniu *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*.

Stąd więc bije ten główny promień nadziei, którego nie wolno zlekceważyć. Mamy z czego czerpać treści i siłę. Inną kwestią jest, jak to obecnie skutecznie wdrażać, ale to temat na oddzielne opracowanie.

Katastrofa do uniknięcia?

Co jest wiodącą przyczyną obecnego kryzysu demograficznego? Czy jako państwo i społeczeństwo „przespaliśmy” kluczowy moment na właściwą reakcję w sferze tego kryzysu? Czy ten trend da się jeszcze odwrócić? – Bartosz Marczuk odpowiada na pytania Macieja Szepietowskiego.

W książce *Jak uniknąć demograficznej katastrofy*, której jest Pan współautorem, wiele miejsca zajmuje omówienie zmian kulturowych, jakie w ostatnich latach wpłynęły na nasze społeczeństwo. Czy to wiodąca przyczyna kryzysu? Co nam najbardziej zagraża?

Nie ma jednej wiodącej przyczyny kryzysu. Uważamy, że jest ich wiele, ale wskazujemy na najsłabsze ogniwa. Działają różne okoliczności i przyczyny, które blokują ludzi, jeżeli chodzi o kwestię dietności. Natomiast to, co do tej pory było bardzo mocno eksploatowane, czyli kwestie związane z zabezpieczeniem materialnym, warunkami ekonomicznymi – to nie jest aktualnie jedyna przyczyna niskiego wskaźnika dietności w Polsce. My mówimy o kilku głównych kwestiach, które są scharakteryzowane w omawianym w książce demograficznym PEGAZ-ie, czyli naszej koncepcji stojącej u podstaw odwrócenia negatywnych trendów demograficznych w Polsce.

Co to jest?

Pierwszy element to określone Potrzeby, to że w ogóle chcemy mieć dzieci. To kwestia aspiracji i kultury. Później wskazujemy na drugą ważną kwestię, czyli Emocje, tj. powstawanie związków, relacji, zarówno ich nawiązywanie, jak i utrzymanie. Trzeci istotny czynnik stanowią kwestie Godności, godnego

życia, czyli warunki materialne, rynek pracy, mieszkania i usługi dla rodzin. Ale oczywiście kwestie związane z potrzebami, czyli kwestie kulturowe, są bardzo istotne, dlatego że po pierwsze mamy deficyt, jeżeli chodzi o dystrybucję prestiżu związanego z rodziną. W Polsce kwestia tego, czy mamy rodzinę, czy i ile mamy potomstwa, nie jest sprawą prestiżową. Jest on najczęściej definiowany przez pieniądze, karierę i ogólne dobre powodzenie w życiu. Drugi aspekt: mamy kryzys wspólnotowy, czyli indywidualne, konsumpcyjne podejście do rzeczywistości. W tych kwestiach kulturowych ważne jest, żeby działać zarówno na poziomie dystrybucji prestiżu, jak i żeby budować poczucie wspólnoty oraz świadomość, że nie jesteśmy na tym świecie tylko w danym momencie, ale mamy swoje miejsce w sztafecie pokoleń i powinniśmy myśleć o tym, aby zostawić po sobie lepszy świat. A bez dzieci trudno go sobie takim wyobrazić.

Jakie błędy popełniano przez lata w dotychczasowej polityce rodzinnej?

Pierwsza podstawowa rzecz – ta polityka zaczęła się zbyt późno. Realnie w okresie pierwszego rządu PiS w latach 2006-2007 powstał pierwszy program polityki rodzinnej. Wówczas po raz pierwszy wdrożono ulgi podatkowe na dzieci. Wcześniej, w latach 90. w ogóle nie patrzono na rzeczywistość z per-

spektywy kryzysu demograficznego, nie zwracano uwagi na to, że rodzi się coraz mniej dzieci i że jest to istotny problem. Raczej wychodzono z założenia, niczym z poprzedniej epoki, że ludzi jest dużo i że wciąż będzie się rodzić dużo dzieci. Nie dostrzegano problemu, że dzieci będzie jednak mniej. Oczywiście okres transformacji był bardzo trudny, wręcz traumatyczny dla społeczeństwa – bardzo wysokie bezrobocie, wielka emigracja po 2004 roku. Czy można było tego uniknąć? Pewnie w dużej skali nie, ale w ogóle o tym wówczas nie myślano. Zatem pierwsza rzecz to kwestia zbyt późno wdrożonych programów. Realnie taką mocną politykę rodzinną uruchomiono dopiero od 2015 roku.

Drugi aspekt to dość chaotyczne postępowanie, brak spójnego strategicznego programu. Dodawano różne elementy do istniejących narzędzi polityki rodzinnej, ale często były to działania jedynie doraźne.

Trzecia rzecz to brak spójnej strategicznej polityki ściągania do Polski osób polskiego pochodzenia albo Polaków, którzy wyjechali za granicę, czyli brak współpracy z diasporą. To jest duży zarzut, o którym piszemy w książce. Chodzi o to, żeby zachęcać do powrotów do Polski zarówno Polaków z emigracji po wejściu do Unii Europejskiej i ich dzieci, jak i osoby, które mają polskie korzenie. Polska diaspora jest szacowana na ponad 20 milionów.

Czy jako państwo i społeczeństwo „prze-spaliśmy” kluczowy moment na właściwą reakcję w sferze kryzysu demograficznego?

Nigdy nie jest tak, że powinniśmy złożyć broń, poddać się i nic nie robić. Oczywiście efekty nie przychodzą z dnia na dzień, ale warto działać. Dlatego w książce po pierwsze podchodzimy do tematu nie fatalistycznie i deterministycznie. Uważamy, że nadal można w tej kwestii dużo zrobić. Po drugie mówimy, że chodzi o cały zestaw narzędzi, że nie ma jednego cudownego środka, bo na

różnych ludzi działają różne kwestie. Trzeba działać holistycznie, ale jest to długi marsz. Nie uda się z dnia na dzień, w krótkim okresie, w cudowny sposób zmienić obecnego stanu rzeczy i osiągnąć dobrych rezultatów – wysokich wskaźników dzietności. Nie ma mowy o jakimś konkretnym momencie, który „prze-spaliśmy”, ale niewątpliwie okres transformacji był czasem, przez który ciągną się za nami traumy zarówno w młodym pokoleniu, jak i w ludziach, którzy doświadczyli tego osobiście. Trudne doświadczenia transformacyjne miały swoje konkretne negatywne następstwa, ale nie jest tak, że nic nie da się już zrobić.

Gdzie na świecie, w którym kraju szukać dobrych wzorców w sferze troski o demografię?

W książce wskazujemy na przykład Izraela. Bardzo mocno podkreślamy, że Izrael ma współczynnik dzietności 3 – i to jest najwyższy wskaźnik spośród krajów wysoko rozwiniętych. Silne jest tam poczucie wspólnoty, a że Izraelczycy traktują kwestie dzietności jako zobowiązanie wobec wspólnoty, to posiadają dzieci. Ponadto bardzo ważne jest przestrzeganie zasad i myślenie w kategoriach religijności, zwyczajów i tradycji. W książce zwracamy też uwagę, że próby eliminowania z przestrzeni publicznej w naszym kraju symboli religijnych, odcinanie się od tradycji chrześcijańskiej jest drogą donikąd. Nie mówimy, że każdy ma wierzyć w Boga, ale jako wspólnotie powinno nam zależeć, żeby symbole religijne były obecne, bo to buduje naszą tożsamość, poczucie, że skądś przychodzimy i dokądś zmierzamy. W Izraelu mocno podkreślana jest także familiarność. Rodzina jest tam bardzo ważna. Jeśli ktoś nie posiada potomstwa, to jest uważany za nieszczęśliwego, bo nie może mieć dzieci, albo takiego, który jest skupiony za bardzo na sobie – wówczas podchodzi się do niego z pewnym dystansem. To wymowny przykład dys-trybucji prestiżu.



Fot. Mariusz Huk

Izrael jest dość szczególny na mapie świata, ale spoglądając bliżej, na Europę, to przykładem państwa, które konsekwentnie realizuje politykę rodzinną, jest Francja. Bardzo mocno zachęca rodziny do tego, aby mieć więcej niż dwoje dzieci. System jest tak skonstruowany, że są to bardzo wyraźne zachęty. Taka polityka jest konsekwentnie prowadzona od kilkadziesięciu lat. Bardzo mocno skorelowane jest istnienie licznej rodziny, liczego potomstwa, z prestiżem w społeczeństwie. Ludzie, którzy mają liczne potomstwo, traktowaniu są jak ludzie sukcesu. Tymczasem w Polsce często budowany jest stereotyp rodzin wielodzietnych jako patologii. Przekonaliśmy się o tym przy wdrażaniu programu 500 plus. Powinno być dokładnie odwrotnie, dystrybucja prestiżu powinna iść w tym kierunku, że jeśli ktoś ma liczne potomstwo, to jest człowiekiem sukcesu.

Izrael i Francja są pewnymi przykładami, ale podkreślam, że nie istnieje jeden uniwersalny wzór. Każdy kraj ma odmienną specyfikę, ludzie mają różne oczekiwania, kulturę, mentalność. Nie zawsze da się u nas zastosować narzędzia, które okazały się skuteczne gdzie indziej.

W książce piszecie, że jako autorzy chcielibyście, aby Polska w 2060 r. liczyła 40 mln, a nie – jak przewidują analizy – ok. 30 mln ludzi. Jakich pięć najważniejszych decyzji powinien podjąć rząd, jeśli naprawdę chce odwrócić trend demograficzny?

My definiujemy tych pięć zasadniczych obszarów w ramach PEGAZ-a. To autorski model demograficzny, który ma służyć jako strategiczna rama polityki rodzinnej i spo-

lecznej. Nazwa jest akronimem od pięciu obszarów działań: P – Potrzeby, E – Emocje, G – Godność, A – Atrakcyjność (ojczyzny), Z – Zagranica. Mówimy zatem o potrzebach, czyli o zmianach kulturowych; tu mieszczą się kwestie dystrybucji prestiżu i budowania trwałej wspólnoty. Później mówimy o emocjach, podkreślamy rolę czynników relacyjnych i emocjonalnych, które wpływają na decyzje o wchodzeniu w związki, ich pielęgnowaniu, budowaniu trwałości i posiadaniu dzieci. Trzeci element – G jak godność, czyli kwestie bytowe, społeczno-materialne i ekonomiczne. Chodzi tu głównie o wsparcie finansowe, rynek pracy, usługi dla rodzin oraz mieszkania, a także równowagę między życiem zawodowym a rodzinnym. Czwarty element to A jak atrakcyjność. Ten element odnosi się do atrakcyjności kraju jako miejsca do życia, co ma zachęcać Polaków do pozostania tutaj i zakładania rodzin, a także do powrotu z emigracji. Potrzebujemy polityki repatriacyjnej Polaków i potomków Polaków, ludzi o polskim pochodzeniu. Na końcu Z jak zagranica, czyli mądra i odpowiedzialna polityka migracyjna, która może uzupełniać luki ludnościowe. Jeśli gramy na tych wszystkich pięciu fortepianach, to możemy liczyć, że uda się zatrzymać ten negatywny trend albo go spowolnić. Możemy wówczas myśleć, że nie będziemy się wyludniać, choć podkreślam – czeka nas długi marsz.

A jakie zmiany w tych obszarach trzeba wdrażać?

Jeśli mówimy o konkretnych rekomendacjach z każdego z tych obszarów, to w książce wymieniamy ich kilkadziesiąt. Trudno je tu wszystkie przywołać, ale wskażę kilka przykładów: z pierwszego obszaru P – potrzeby, proponujemy między innymi obowiązkowe 3-miesięczne szkolenia wojskowe dla młodych ludzi po szkole średniej, by umożliwić także tą drogą budowanie wspólnoty, wzmacniając też w ten sposób rezerwy dla wojska. Wskazujemy

również na znaczenie przywiązania do symboli religijnych, które są spoiwem wspólnoty. Jeśli mówimy o E – emocjach, roli relacji, to bardzo mocno rekomendujemy eliminację ze szkół podstawowych smartfonów, realną egzekucję zakazu korzystania z treści pornograficznych przez osoby poniżej 18 roku życia i – wzorem Australii – wprowadzenie zakazu zakładania kont w mediach społecznościowych dla dzieci do 16 roku życia. W części G mówimy o bonie mieszkaniowym, czyli mocnym wsparciu nawet do 100 tys. zł (pierwsze dziecko 40 tys. zł, drugie dziecko 60 tys. zł, trzecie i każde kolejne 100 tys. zł) na cel mieszkaniowy. Jeżeli mówimy o literze A, czyli atrakcyjności Polski, to chcemy wprowadzenia stypendiów dla dzieci Polaków, które chciałyby studiować w Polsce i związać się z Ojczyzną, potrzebujemy staży u pracodawców dla Polaków i ludzi o polskich korzeniach, postulujemy bardzo mocne wzmocnienie polskich placówek dyplomatycznych w krajach, gdzie mamy znaczny udział ludzi stanowiących polską diasporę (Brazylia, Argentyna, kraje europejskie), aby budować *soft power*, uczyć języka polskiego, utrzymywać i rozwijać kontakty. Jeśli chodzi o Z jak zagranica, to postulujemy wprowadzenie mądrej, ukierunkowanej na realizację naszego interesu narodowego polityki imigracyjnej.



Bartosz Marcuk – socjolog i ekonomista, ekspert ds. polityki społecznej, współautor powstałej w latach 2006-2007 polityki rodzinnej rządu. W latach 2015-2018 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. W grudniu 2025 powołany w skład Rady Rodziny i Demografii przy Prezydencie RP. Członek zarządu Instytutu Sobieskiego, współautor (razem z Michałem Kotem) książki *Jak uniknąć demograficznej katastrofy* (2025).

Taka będzie Rzeczpospolita

Taka – czyli jaka? Odpowiedź na to pytanie była prosta w 1600 roku, gdy Jan Zamoyski zakładał słynną Akademię, mającą służyć całemu państwu. „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” – te słowa znalazły się w akcie fundacyjnym uczelni. Zawarta w nich z jednej strony prosta, a z drugiej niezwykle głęboka zasada wydaje się pozostawać niezmiennie aktualna.

Finis Poloniae?

Wyobrażam sobie jedną sytuację, w której maksyma ta mogłaby się stać tylko historycznym frazesem. Tutaj znowu odpowiedź jest nieskomplikowana. Otóż zasadę tę można wyrzucić na śmietnik, gdy... nie będzie kogo chować. Gdy po prostu nie będzie już młodzieży. Taka opcja pewnie nie śniła się Zamoyskiemu czterech wieki temu. Nam, współczesnym Polakom, zaczyna się to śnić. Tyle że każdy jakkolwiek martwiący się o dobro ojczyzny powinien się zgodzić, że to tak naprawdę koszmar.

Do świadomości zbiorowej zaczyna chyba docierać, że sytuacja demograficzna, jeśli nic się nie zmieni, jest katastrofalna. Obecnie żyjący pewnie nie zobaczą tego na własne oczy, ale w dającej się przewidzieć przyszłości bardzo realna staje się możliwość, że nas, jako wspólnoty narodowej, nie będzie, że po prostu znikniemy.

Zależnie od interpretacji historyków i od tego, jak zdefiniujemy słowo „naród”, możemy różnie wyznaczyć moment, od którego istnieją Polacy. Przyjmijmy, że jest to

niedługo ponad 1000 lat. Sporo na ten temat można poczytać w naszym kwartalniku, w 1. numerze z 2025 roku. Co jednak, jeśli nasza nacja nie dotrwa do swoich 1200 urodzin? I to na własne życzenie? W swoich rozważaniach zupełnie pomijam tych, których może to cieszyć: jakichś lewaków, antynatalistów, ekooszołomów, źle rozumianych obywateli świata, sztabowców i geopolityków sąsiadujących z nami państw. Powtórzę: każdy, komu jakkolwiek bliska jest Polska, powinien bić na alarm. A nawet jeśli kogoś nie obchodzi interes wspólnoty, to powinien uwzględnić swój własny, jednostkowy.

Fot. youtube.com, Stefan Tompson



Stefan Tompson

@StefanTompson · 54,9 tys. subskrybentów · 48 filmów

Trochę o wszystkim, trochę o niczym. ...więcej

facebook.com/StefanTompson93 i jeszcze 2 linki

Subskrybuj

Główna Video Shorts Playlisty Posty 🔍

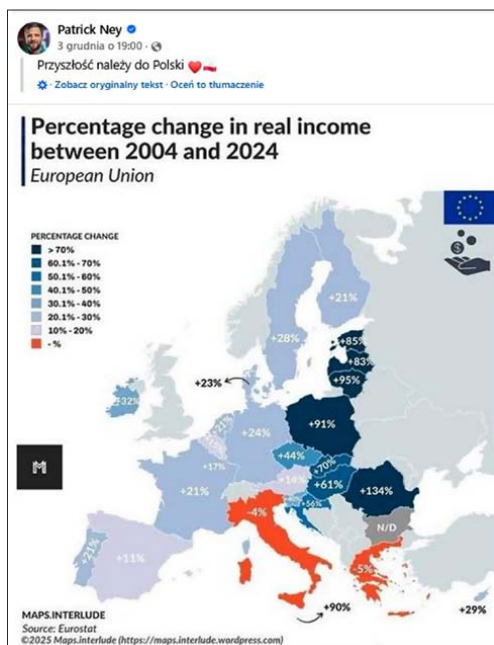


Why I moved to Poland...

143 476 wyświetleń · 4 lata temu

Here is a short video about why I moved to Poland...

Why did I trade London, one of the capitals of the world, for Warsaw?



Bo brak kolejnych pokoleń to upadek gospodarki, drastyczne utrudnienia w dostępie do usług, załamanie się systemu emerytalnego etc. Wymieniać można długo. Chyba że kogoś „kręci” wizja, że opustoszałe polskie miasta porośnie mech i zasiedlą zwierzątka albo osiadą tu jakieś inne ludy, mniej lub bardziej europejskie. Nie chce mi się z nim polemizować, wolę skupić się na tym, co można zrobić, by ratować sytuację.

Nieprzypadkowo w tytule użyłem liczby pojedynczej i odniosłem się do jednej, konkretnej Rzeczypospolitej: Polski. Gdy stajemy w obliczu tak wielkiej groźby, mniej przejmuję się innymi krajami. Powiem kolokwialnie: żal by mi było, gdyby Francja za 200 lat stała się mużułmańska, ale tak naprawdę cóż mnie to obchodzi, jeśli za te same 200 lat pod naporem tego samego czy innego żywiołu ma zniknąć i Polska?

Inni mają gorzej... ale co z tego

Na razie – jeśli spojrzeć się w perspektywie najbliższych lat i na to, jak wygląda np. kwe-

stia bezpieczeństwa na jarmarkach bożonarodzeniowych – możemy się pocieszać, że są tacy, którzy mają gorszą sytuację. Tylko że jeśli nic nie zrobimy, to u nas zaraz będzie tak samo. W tle narracji o upadku Zachodu przewija się wątek, że Polska jest nadzieją Europy. Taki zresztą cel wyznaczał św. Jan Paweł II, gdy mówił o wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej. Ja tego nie neguję, nawet miłe to jest, ale w tym wszystkim niezmienna dla mnie pozostaje zasada, że skoro jesteśmy Polakami, to w pierwszej kolejności mamy obowiązki polskie. Poza tym, jak mielibyśmy pomóc Europie, jeśli sami znikniemy z jej mapy? W obliczu tej katastrofy mało ważne, acz intelektualnie ciekawe wydaje się pytanie: co padnie pierwsze? Czy biologiczne zaniknięcie Polaków doprowadzi do kolapsu państwa, czy też państwo upadnie przy jeszcze względnie sporej, ale bardzo starej grupie ostatniego pokolenia Polaków?

Co po nas

Państwo jest wytworem narodu i narzędziem w jego ręku do budowania dobrobytu i ochrony swoich członków. Wiem, że w dzisiejszych zwariowanych czasach takie słowa dla niejednego uchodzą za radykalne czy faszystowskie, ale nikt mnie nie przekona, że jakiegokolwiek państwo powinno stawiać interes obcych obywateli nad swoimi. Nie mówię o pogardzaniu innymi; nie neguję pomocy, gdy jest ona potrzebna. Stwierdzam tylko, że zupełnie naturalne jest to, że Polska ma służyć przede wszystkim Polakom, Niemcy – Niemcom, Francja – Francuzom itp. Kiedyś we wnioskach z pewnej debaty usłyszałem, że nie jest ważne, czy Europejczyków jakimś sposobem zacnie przybywać, czy znikną zupełnie. Argument był taki, że pustka nie potrwa długo. Jakież ludy przybędą i zamieszkają tutaj. Zarówno na poziomie kontynentu, jak i szczególnie na poziomie naszego państwa, nie zgadzam się z takim podejściem – w tym sensie, że po prostu nie chcę, żeby tak się stało.

Zresztą nie jest ważne, czy ja tego chcę, czy nie. Ważne, że jeśli za 200 lat Polacy mają zniknąć, to wtórne jest, czy wielka wędrówka plemion dotrze do nas z zachodu, wschodu, południa czy północy. Kluczowe jest natomiast, że jeśli polska kultura, historia, sposób myślenia będą tym przybyszom zupełnie obce, to niestety – choćby nawet zachowali nazwę kraju – to nie będzie już Polska. To nie jest kwestia rasizmu, uprzedzeń, szowinizmu, ale proste stwierdzenie faktu: aby istniała Polska, muszą istnieć Polacy. Dość przytoczyć pierwsze słowa hymnu: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”.

Różne państwa wymyślały i wymyślają sposoby, aby odwrócić nieubłagane trendy demograficzne. Stworzono szereg wewnętrznych rozwiązań, np. zasiłków, ulg, systemów opieki nad dziećmi. Te sposoby należy badać pod kątem skuteczności i wprowadzać u nas, implementując je do naszych realiów. Albo wymyślać i realizować swoje pomysły. W ramach dygresji dodam tylko, że o ile nie bałbym się kopiowania elementów różnych polityk, w tym np. demograficznej, z innych państw, o tyle w kontekście całości ustroju nie ogłądałbym się na innych. W tym zakresie mamy przebogatą historię i śmiało możemy czerpać z dorobku Polski Piastów, I czy II Rzeczypospolitej. Pewne jest, że dynamiczny zwrot w stronę prorożniczego państwa to fundament, którego nie można pominąć.

Może historia pomoże?

Równocześnie, jeśli nie wydarzy się jakiś cud demograficzny, to trzeba się zastanawiać, jak wyzyskać okoliczności zewnętrzne. W ramach prorożniczego państwa potrzebna jest kultura promująca posiadanie i wychowywanie dzieci, choćby na poziomie kultury masowej, takiej jak seriale telewizyjne. Jeśli jednak mówimy w tym miejscu o kwestiach zewnętrznych, to trzeba też skupić się na budowaniu polskiej marki. Aby zro-

zumieć, co w tym konkretnym przypadku mam na myśli, może łatwiej będzie posiłkować się przykładami z naszej historii. Otóż chciałbym, byśmy w swej wyobraźni uchwycili, co takiego było w nas, że niemieckojęzyczne miasto Gdańsk nie chciało otworzyć bram, gdy podczas zaborów Prusacy zajmowali Pomorze. Co takiego było w nas, że za Polskę walczył generał Dąbrowski, który po polsku znał ledwie kilka słów? (I jeszcze znalazł się w naszym hymnie.) Cóż wreszcie było w nas takiego, że admirał Unrug 1 września 1939 roku zapomniał języka niemieckiego? Przykłady takie można długo mnożyć.

Na tę reinterpretację polskiej kultury i jej atrakcyjności trzeba nałożyć drugi zewnętrzny trend, który ewidentnie przybiera na sile. Chodzi mi mianowicie o coraz większą liczbę mieszkańców zachodniej Europy decydujących się na zamieszkanie nad Wisłą. W krążących w sieci licznych wywiadach mówią oni wprost, że tutaj czują się bezpiecznie. Tak samo, jak w ich ojczyznach czuło się jeszcze niedawno pokolenie ich rodziców. Może to jest jakiś sposób (zapewne nie jedyny) na przełamanie impasu demograficznego? Mądra, strukturalna polityka imigracyjna, budowana ponad podziałami partyjnymi.

W tej chwili takiej polityki ewidentnie nie mamy. Płyniemy jak Zachód wartkim, acz destrukcyjnym strumieniem zapraszania wszystkich. A później będziemy się martwić. Jest to droga donikąd i mamy tego naoczne przykłady. Może – tak jak pisałem wcześniej – trzeba przestać ogłądać się na nietrafione, zachodnie ścieżki „rozwoju”? Może potrzebny nam jakiś nowy Commonwealth, jakaś „Pierwsza Rzeczpospolita 2.0” – budowana na wnioskach wyciągniętych z historii i z uwzględnieniem współczesnych uwarunkowań? Jedno jest pewne: trzeba coś zrobić. Bo jak nic się nie zmieni, to na tym kawałku świata, który zajmujemy, nie będzie Polski, nie będzie Rzeczypospolitej. Będą Dzikie Pola.



MATEUSZ ZBRÓG

Politolog, prezes zarządu
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

„Odrodzenie musi przyjść oddolnie”

O kłamstwie teorii globalnego przeludnienia, nadchodzącym kryzysie demograficzno-ekonomicznym i upadku instytucji rodziny, ale i o pomysłach, jak ją wzmocnić i stworzyć szansę na poprawę sytuacji demograficznej w Europie, opowiada Philip Booth w rozmowie z Maciejem Szepietowskim.

Przez wiele lat panowała powszechna opinia o zagrożeniu globalnym przeludnieniem i negatywnych skutkach dużych społeczeństw. Pan kwestionuje ten pogląd. Dlaczego?

Nie ma dowodów na to, że wzrost populacji na świecie powoduje problemy ekonomiczne lub inne. W 1970 roku populacja świata wynosiła mniej niż 4 miliardy. Przypuszczalnie 1,6 miliarda ludzi żyło w skrajnym ubóstwie lub na granicy niedożywienia. Około 2,4 miliarda raczej miało odpowiednie wyżywienie, mieszkanie, ubranie itd. Pięćdziesiąt lat później zapewniamy odpowiednie wyżywienie, mieszkanie i ubranie około 7,2 miliarda z 8 miliardów ludzi. Co więcej, poprawił się każdy istotny wskaźnik dobrobytu – umiejętność czytania i pisanie, śmiertelność matek, stan zdrowia, a nawet zgony z przyczyn środowiskowych, takich jak zanieczyszczenie powietrza czy zjawiska pogodowe. Warto również zauważyć, że miejsca o stosunkowo dużej gęstości zaludnienia lepiej prosperują. Gdy ludzie mieszkają bliżej siebie, mają więcej możliwości specjalizacji i wymiany.

Oczywiście na świecie wciąż jest wiele biedy, ale nie wynika to z nadmiernej liczby ludności. Wojny, konflikty wewnętrzne, brak rządów prawa, brak odpowiednich warunków dla rozwoju biznesu – to wszystko istotne czynniki wpływające na dobrobyt. W rzeczywistości moglibyśmy osiągnąć o wiele więcej, gdyby istniały odpowiednie warunki. Pod tym względem sy-

tuacja poprawiła się w latach 80. i 90., ale teraz znów zaczyna się pogarszać.

Ogólnie rzecz biorąc, jedno możemy powiedzieć na pewno: ogromny wzrost liczby ludności na świecie od 1970 roku nie miał negatywnych konsekwencji.

**Bada Pan procesy demograficzne. Powie-
dział Pan kiedyś: „Jestem bardzo pesymi-
styczny co do nadchodzących dekad, jeśli nie
nastąpią znaczące zmiany”. Jakie to zmiany
i czy gdziekolwiek w Europie widać w tym
względzie pozytywne sygnały?**

Po pierwsze, ważne jest wyjaśnienie, dlaczego jestem pesymistą. Większość krajów rozwiniętych ma ogromne zadłużenie publiczne. Ponadto po II wojnie światowej wprowadzono systemy ubezpieczeń społecznych, które obejmują wypłacanie emerytur i zapewnianie opieki zdrowotnej osobom starszym z podatków pokolenia pracującego. Systemy te działają, dopóki na każdego emeryta przypada rozsądna liczba pracowników. Ale co się stanie, jeśli, tak jak we Włoszech, liczba pracowników na jednego emeryta zmniejszy się z sześciu do nieco ponad dwóch? I co będzie, jeśli rynki pracy będą regulowane do takiego stopnia, że wiele osób w wieku produkcyjnym nie znajdzie pracy? Co się stanie w ciągu najbliższych 20 lat, gdy we Włoszech na jednego emeryta będzie przypadać niewiele więcej niż jeden aktywny pracownik? Obawiam się,

czy demokracja i społeczeństwo obywatelskie sobie z tym poradzą. Być może dlatego już teraz obserwujemy tak wiele napięć. Młodzi uważają, że płacą więcej podatków, niż otrzymują świadczeń. I mają rację. Osoby starsze wcale nie otrzymują wyższych emerytur ani lepszej opieki zdrowotnej, natomiast wzrost ich populacji oznacza zwiększenie łącznych kosztów.

Co można z tym zrobić? Pod wieloma względami nadchodzącego kryzysu nie da się uniknąć. Być może uda nam się jakoś przebrnąć przez reformy regulacyjne, aby zwiększyć naszą produktywność i podnieść wskaźniki zatrudnienia. Jednak w ciągu następnego pokolenia musimy zrobić dwie rzeczy, jeśli idzie o politykę. Po pierwsze, należy zwiększyć prefinansowanie poprzez inwestycje kapitałowe w systemach ubezpieczeń społecznych. Polska zaczęła podążać tą drogą na początku lat 90., ale potem nastąpił gwałtowny odwrót. Po drugie, potrzebujemy polityki podatkowej i socjalnej wspierającej rodzinę. W praktyce nie ma to zazwyczaj większego wpływu na dzietność, pomaga jednak zmienić kulturę, co ma znaczenie. Choć zmiany te nie zapobiegą nadchodzącemu kryzysowi, mogą pomóc w ustabilizowaniu sytuacji w przyszłości.

Wśród krajów o bardzo negatywnym trendzie demograficznym wymienia Pan również Polskę, przewidując spadek jej populacji o jedną czwartą. To znacząca liczba. Jak możemy sprostać temu wyzwaniu?

Prosta odpowiedź brzmi: „z wielkim trudem!”. Oczywiście, potrzebujemy systemu podatkowego i socjalnego promującego życie rodzinne. Można dyskuto-

wać, czy wpłynie on znacząco na trend demograficzny, ale jest nieodzowny. Zasadniczo wolałbym stworzyć dobrze zaprojektowany system podatkowy i socjalny, a nie taki jednoznacznie promujący dzietność. Ważne jest, abyśmy w systemie podatkowym nie dyskryminowali członków rodziny, którzy chcą pracować w domu, aby opiekować się innymi domownikami. Nie musimy im płacić, ale system podatkowy nie powinien dyskryminować takich rodzin.

Prace Catherine Pakaluk sugerują, że to wiara religijna napędza wielkość rodziny. Z pewnością stanowi to wyzwanie dla Kościoła katolickiego, który wierzy, że małżeństwo powinno być otwarte na życie. Polska jest krajem katolickim, ale ma bardzo niski wskaźnik dzietności. Nie mam prostych odpowiedzi. Myślę, że odrodzenie musi przyjść oddolnie. Z pewnością księża, którzy głoszą kazania wokół wartości przedstawionych w encyklice *Humanae vitae* – a te są znaczące – szybko nie zmienią obecnej sytuacji.



Wychowywanie dzieci to oczywiście ciężka praca. To kolejny powód, dla którego oddolna zmiana kulturowa jest ważna. Im większa grupa rodziców posiada więcej dzieci, tym łatwiej innym zdecydować się na liczniejsze potomstwo. Jeśli wszyscy wokół mają jedno lub dwoje dzieci, to świat po prostu nie jest przystosowany dla rodziny z pięciorgiem.

Podaje Pan przykład: do 2050 roku około 60% Włochów nie będzie miało doświadczenia posiadania brata, siostry, ciotki, wujka ani kuzyna. Ich rodzice umrą, a wielu z nich nie będzie miało dzieci. Koncepcja rodziny jako antropologicznej rzeczywistości, na której zbudowane jest społeczeństwo, po prostu przestanie istnieć w różnych krajach. To bardzo dystopijna wizja.

To rzeczywiście dystopijna wizja. Ale jak ocenić sytuację, w której będzie tak wielu jedynaków? Ponad połowa rodzin we Włoszech będzie miała tylko po jednym dziecku. Pomijając kwestie finansowe, to kto będzie opiekował się osobami starszymi i zapewni im towarzystwo? Co będzie, gdy jedynak stanie się niepełnosprawny, a jego rodzice umrą? Co się stanie, jeśli dziecko zdecyduje się na migrację? Kto zaopiekuje się wówczas mamą i tatą na starość? W Europie mieliśmy sytuacje, w których ogromna liczba osób zmarła z powodu chorób, co stało się przyczyną poważnych problemów, ale to, co nadchodzi, jest gorsze. To nieznana rzeczywistość.

Nie jest Pan zwolennikiem polityki pronatalistycznej prowadzonej przez niektóre kraje. Jakie rozwiązania byłyby optymalne w tym względzie?

Powiedziałbym, że po pierwsze: „nie szkodzić”. Państwo powinno opodatkowywać rodzinę jako całość, a nie jako zbiór jednostek. Rodziny powinny móc agregować ulgi podatkowe swoich członków. Dzieci stanowią koszt, a podatki powinny być oparte na zdolnościach płatniczych, czyli rodzice powinni mieć ulgę

podatkową na każde dziecko. Możemy wtedy wrócić do sytuacji, w której rodziny o średnich dochodach płacą bardzo niskie podatki. Moim zdaniem, dopłaty mające skłaniać ludzi do posiadania dzieci nie są właściwym rozwiązaniem i nie zmieniają znacząco współczynnika dzietności. Rozszerzają za to zasięg państwa, zwiększają obciążenia podatkowe, podnoszą koszty zatrudnienia ludzi itd. Jestem zwolennikiem finansowanych kapitałowo, prywatnych systemów opieki społecznej tworzonych przez silne rodziny. Jeśli jednak chcemy kontynuować państwową opiekę społeczną finansowaną ze składek osób pracujących, moglibyśmy obniżyć stawki podatkowe dla osób z większą liczbą dzieci. W ten sposób w istocie mówilibyśmy ludziom: „świadczenia dla osób starszych muszą być jakoś opłacane, czyli możecie albo płacić składki, albo mieć więcej dzieci, które będą płacić składki w przyszłości”. Moglibyśmy również przyznać więcej głosów w wyborach rodzicom dzieci nieletnich. Jedną z wad demokracji – „jeden człowiek = jeden głos” – jest to, że można podejmować decyzje korzystne dla obecnego pokolenia kosztem przyszłych pokoleń. Taka zmiana mogłaby nieco złagodzić ten problem.

Dziękuję za rozmowę.



Philip Booth – profesor katolickiej nauki społecznej i polityki publicznej na Uniwersytecie St. Mary's w Twickenham; dyrektor ds. badań Konferencji Katolickich Biskupów Anglii i Walii; pracownik naukowy Centrum Przedsiębiorczości, Rynków i Etyki w Oksfordzie. Autor wielu prac dotyczących m.in. finansów, ubezpieczeń społecznych oraz nauczania społecznego Kościoła. Prowadzi stronę www.catholic-socialthought.org.uk

Demografia w nauczaniu Stefana Wyszyńskiego.

Pomiędzy liczbą a wartością

Na próżno szukać w nauczaniu Stefana Wyszyńskiego bezpośredniego nauczania o demografii w sensie statystycznym. Prymas w swoim podejściu nie skupiał się na liczbach, wskaźnikach urodzeń czy analizach populacyjnych, lecz patrzył na tę kwestię szerzej i w kontekście całościowej wizji człowieka oraz narodu, a troska o rozwój demograficzny była troską o integralny rozwój moralny i duchowy Polski.

Podejmując się krótkiej analizy tego zjawiska, uwagę czytelnika warto skierować na dwa główne zagadnienia: demografia jako wyraz troski o człowieka, rodzinę i naród oraz polityka prorodzinna jako obowiązek moralny i patriotyczny.

Demografia jako wyraz troski o człowieka, rodzinę i naród

W czasach Stefana Wyszyńskiego Kościół w Polsce przechodził znaczące przemiany, obejmujące powojenną odbudowę, okres komunizmu, emigrację oraz transformację społeczną i gospodarczą. Prymas dostrzegał w tym czasie narastający kryzys demograficzny, związany zarówno z niskim przyrostem naturalnym, jak i procesem starzenia się społeczeństwa. Spadek dzietności interpretował nie tylko jako problem liczbowy, lecz przede wszystkim jako symptom kryzysu moralnego i osłabienia ducha wspólnoty narodowej.

W trosce o integralny rozwój człowieka wskazywał, że dziecko domaga się wychowania fizycznego i higienicznego, wychowania

umysłu, woli i uczuć, wychowania społeczno-zawodowego, narodowo-obywatelskiego oraz moralno-religijnego. Człowiek od momentu poczęcia, otoczony miłością, prawidłowo się rozwija, doskonali, nabywa cnoty i mądrość, stając się użytecznym i wartościowym członkiem społeczeństwa. Tylko wtedy jest błogosławieństwem dla rodziny, narodu, państwa i Kościoła. Tylko wtedy spełni zadanie życia, będzie dobrze czynił, a dobre uczynki ubogacą go i przyniosą błogosławieństwo pracowitych rąk.

Zgodnie z katolicką nauką społeczną prymas podkreślał, że człowiek nie jest indywiduum, ale osobą – i jako taki winien być odpowiednio wychowany. Najbardziej optymalne, wszechstronne, gruntowne i postępowe jest wychowanie chrześcijańskie. Obejmuje ono właściwości i dążenia człowieka. Dzięki niemu człowiek zdobywa szeroki światopogląd, którym ogarnia sprawy ziemi i nieba, doczesność i wieczność, teraźniejszość i przyszłość. Światopogląd ten zmusza człowieka do przekraczania siebie i szukania przyczyny swego istnienia, sensu życia i celu nie tylko w sobie, ale i poza



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

sobą; uczy przy tym myśleć szeroko i chroni od „sekciarskiej” ciasnoty. Wychowanie chrześcijańskie wymaga od człowieka schodzenia „na głębię”, aby doskonalić własną osobowość dzięki pracy duchowej opartej na zdolnościach ducha ludzkiego i ideach religijnych.

Wychować człowieka to uwzględnić rozum, wolę, serce i wskazać na jego osobową wartość. Wychować człowieka – to skierować jego naturalne skłonności ku Bogu, pomóc mu odszukać w samym sobie te wartości, które zostały złożone w jego duszy przez samego Stwórcę, umiłować cały świat i ludzi, powiązać duszę z łaską uświęcającą, rozwijać w sobie dary duchowe i nadprzyrodzone, poznawać Ewangelię i wprowadzić ją w życie. Wreszcie wychować to współdziałać z Kościołem w budowaniu Mistycznego Ciała Chrystusa. Stefan Wyszyński domagał się od rodziców, państwa i Kościoła, aby dzieci i młodzież były

wychowywane na dobrych obywateli, społecznie zaangażowanych, respektujących wartości chrześcijańskie.

Wychowanie dzieci, trwałość rodzin, gotowość do odpowiedzialności za przyszłość narodu – to były dla niego aspekty demograficzne wpisane w wymiar etyczny i narodowy. W kazaniu na uroczystość Świętej Rodziny, wygłoszonym w Warszawie 13 stycznia 1957 roku, podkreślał, że rodzina „jest największą siłą narodu i największą gwarancją bytu narodowego”. Jest nie tylko siłą twórczą, biologiczną, ale też moralną, wychowawczą, społeczną i obywatelską. Poprzez liczbę dzieci i odpowiedzialnie wychowanie staje się siłą demograficzną i moralną narodu. Zrodzenie i wychowanie dzieci było dla Wyszyńskiego aktem patriotyzmu i troski o przyszłość ojczyzny.

Prymas wzywał do odpowiedzialnego rodzicielstwa w duchu otwartości na życie – nie kontroli urodzeń – które uwidaczniało się na dwóch płaszczyznach. Pierwsza dotyczy płodności, czyli faktu przekazywania życia, a druga – odpowiedzialności za życie. Wyklucza ono płodność sprowadzaną wyłącznie do popędu, a podporządkowuje ją rozumowi i wolnej woli. Tak więc małżonkowie powinni podejmować decyzję o rodzicielstwie po rozważeniu swych obowiązków wobec Boga, siebie nawzajem, rodziny i całego społeczeństwa. Z realizacji funkcji rodzicielskiej wynikają zadania związane z troską o pełny rozwój osoby ludzkiej, jej przygotowanie do życia w rodzinie.

W myśli Prymasa Tysiąclecia rodzina zajmuje miejsce fundamentalne. Wyszyński dostrzegał w niej źródło życia biologicznego, duchowego i narodowego. Rodzina jest pierwszym środowiskiem, w którym człowiek uczy się miłości, odpowiedzialności i wiary. To w niej rodzi się nie tylko nowe życie, lecz także duch narodu. Prymas postrzegał rodzinę zarówno jako pierwsze miejsce przekazywania życia, jak i pierwszą szkołę miłości oraz patriotyzmu, w której dziecko otrzymuje dar istnienia, wiarę oraz zakorzenienie w narodzie.

W czasie gdy byt narodu bywa zagrożony, chroni się on w rodzinie, która jest gwarancją bezpieczeństwa narodu i przedłuża jego istnienie. W 1957 roku prymas pisał: „przekonaliśmy się już wiele razy, że nasza Ojczyzna, która przechodziła tak ciężkie doświadczenia, uratowana została dzięki temu, że życie narodu chroniło się w rodzinach. I gdy życia narodu nie mógł pielęgnować ani naród, ani państwo, bo były bezsilne, wtedy ratowali je rodzice”. W ujęciu S. Wyszyńskiego zdrowa demografia zależy od siły i trwałości rodzin, ich otwartości na życie i odpowiedzialnego wychowania dzieci.

Polityka prorodzinna jako obowiązek moralny i patriotyczny

Dostrzegając wiele zagrożeń godzących w życie rodzinne, takich jak: luźne związki partnerskie, rozwody, samotne rodzicielstwo, uchwaloną w 1956 roku ustawę o dopuszczalności przerywania ciąży, swobody seksualne, sztuczne poronienia, propagowany pesymizm moralny, głoszący, że wierność i czystość małżeńska są niemożliwe do osiągnięcia, lansowany model rodziny małodziejnej, zaniedbania wychowawcze, pracę kobiet poza domem, prymas postulował odpowiednie kierunki działania, mające na celu zaprzestanie antypopulacyjnej propagandy. Wzywał do pozytywnego modelu życia małżeńskiego i rodzinnego, szacunku dla poczętego życia, do wartościowania ludzkiej miłości, uznania macierzyńskiej funkcji kobiety, chronienia macierzyństwa poprzez skracanie czasu pracy pracującym zawodowo matkom i przedłużenie płatnego urlopu. Apelowł o poprawę warunków bytowych rodzin wielodzietnych, o sprawiedliwy podział świadczeń społecznych celem wyrównania wzrostu kosztów utrzymania. Postulował zwiększenie budownictwa mieszkalnego, pomoc matkom

pracującym, ruchomy czas pracy, rekompensaty wzrostu cen i kosztów utrzymania oraz pomoc z funduszy socjalnych w zależności od poziomu dochodów.

S. Wyszyński podkreślał, że państwo i społeczeństwo mają moralny obowiązek wspierać rodziny. Polityka prorodzinna nie jest jedynie narzędziem administracyjnym, lecz wyrazem odpowiedzialności moralnej i patriotyzmu. Wspieranie życia rodzinnego, zapewnienie warunków do wychowania dzieci w duchu wartości chrześcijańskich i społecznej odpowiedzialności stanowiło element troski o przyszłość narodu oraz o jego trwałość kulturową i moralną. W związku z tym prymas apelował do władz państwowych, aby prowadziły politykę prorodziną i pronatalistyczną.

Zakończenie

Stefan Wyszyński łączył kwestie demograficzne i moralne w spójną wizję społeczeństwa. Demografia była powiązana z etyką życia rodzinnego i wartościami duchowymi – troską o człowieka oraz odpowiedzialnością za przyszłe pokolenia, zaś moralność rozumiana była jako wierność wartościom i życie w prawdzie. Prymas integrował zagadnienia liczebności populacji, konieczności wzrostu ludności, struktury wiekowej i procesu starzenia się społeczeństwa z wartościami moralnymi i duchowymi, tworząc spójną wizję społeczeństwa.

Z nauczania S. Wyszyńskiego można odczytać głębokie przesłanie, że to nie liczby decydują o sile społeczeństwa, ale wartości, jakie przekazuje się kolejnym pokoleniom. Prymas pokazuje, że wzrost populacji czy struktura wiekowa mają znaczenie tylko wtedy, gdy są osadzone w kontekście wartości etycznych i duchowych. W przeciwnym razie społeczeństwo może rosnąć liczebnie, ale tracić swoją tożsamość, spójność i wewnętrzną trwałość.



**MAGDALENA
PARZYSEK**

Pedagog, adiunkt w Katedrze
Pedagogiki Rodziny KUL



Spółeczeństwo

Studia, prace badawcze i dokumenty
z zakresu nauki społecznej Kościoła

*aktualne tematy
renomowani autorzy
badania
analizy
dokumenty*



Zapraszamy do odwiedzania strony
spoleczenstwo.civitaschristiana.pl

Najnowszy numer kwartalnika „Społeczeństwo”

Tematyka IX Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej stanowi zasadniczą część merytoryczną najnowszego numeru kwartalnika „Społeczeństwo”.

Dziewiąta edycja Festiwalu KNS, zorganizowanego w Warszawie w dniach 18-20 września 2025 roku przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, poświęcona była zagadnieniom edukacji oraz integracji europejskiej, a także współczesnym wyzwaniom związanym z wojnami i migracjami. W trzydniowym wydarzeniu wzięło udział ponad 200 osób, w tym przedstawiciele świata akademickiego, przedsiębiorcy, działacze społeczni, członkowie ruchów i wspólnot katolickich. Do współpracy w tworzeniu trzeciego numeru kwartalnika „Społeczeństwo” wydanego w 2025 roku zaproszono uczestników wykładów i debat festiwalowych.

W omawianym numerze przeczytać możemy zatem artykuły ks. prof. Arkadiusza Wuwera, który podczas Festiwalu wygłosił wykład inauguracyjny „Katolicka nauka społeczna u progu pontyfikatu papieża Leona XIV. Doświadczenia, wyzwania i perspektywy”, oraz prof. Pawła Skrzydlewskiego („O współczesnych wyzwaniach w dziedzinie wychowania, edukacji i życia rodzinnego. Uwagi filozoficzne i pedagogiczne”), który z kolei drugiego dnia wygłosił wykład wprowadzający do trzech festiwalowych debat. W prezentowanym tomie znajdziemy także artykuły uczestników poszczególnych debat. Prof. Aneta Rayzacher-Majewska jest autorką tekstu „Edukacja nad przepaścią”, ks. dr Piotr Burgoński pisze o dylematach wokół nauczania Kościoła na temat patriotyzmu, a prof. Tomasz Grosse o integracji regionalnej według katolickiej nauki społecznej. W numerze znajduje się także sprawozdanie z Festiwalu KNS autorstwa Piotra Niemczyka oraz tradycyjne bloki tematyczne pisma: Doktryna społeczna pomiędzy

Włochami a Polską, Dokumenty – Inspiracje – Analizy oraz recenzje. W bieżącym numerze na uwagę zasługuje włoskojęzyczny tekst autorstwa Oreste Bazzichiego i Fabia Realego, w którym przedstawiono alternatywny model gospodarczy, integrujący cztery tradycje etyczno-ekonomiczne: ekonomię franciszkańską, ekonomię obywatelską Genovesiego, ekonomię komunii Ruchu Focolare oraz naukę społeczną Kościoła katolickiego. Oparty jest on na refleksji nad wspólnymi zasadami – personalizmem, wzajemnością, zaufaniem i sprawiedliwością społeczną. Model stanowi propozycję systemową, łączącą teorię i praktykę. Zachęcamy do lektury! Pismo można pobrać ze strony www.spolecenstwo-civitas-christiana.pl.



**MACIEJ
SZEPIETOWSKI**

Prawnik, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Przypominamy jednocześnie, że kwartalnik „Społeczeństwo” jest jednym z nielicznych na polskim rynku wydawniczym, niekomercyjnym czasopismem konsekwentnie podejmującym w sposób popularnonaukowy problematykę katolickiej nauki społecznej. Pismo ukazuje się we współpracy z włoską edycją „La Società”.

Zachęcamy do lektury, współpracy, a także do wspólnego budowania przyszłości kwartalnika. Jeśli chcesz wesprzeć realizowane przez nas dzieło wydawnicze i otrzymywać aktualne numery pisma, zachęcamy do przekazania dobrowolnej darowizny:

Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa
Nr rachunku bankowego:
93 1750 0012 0000 0000 2835 3178
z dopiskiem: „Darowizna na cele statutowe –
Społeczeństwo”

Czy można coś jeszcze zrobić w sprawie drop-outu?

Od lat 90. Polska się kurczy. Najpierw w metrykach urodzeń, dziś – w aulach. W drugiej dekadzie XXI wieku uderza nas to już nie jako abstrakcyjna krzywa demograficzna, lecz jako codzienność dziekanatów i sal wykładowych.

Oprócz spadku dzietności narasta zjawisko drop-outu – rezygnacji ze studiów przed uzyskaniem dyplomu. Według danych systemu POL-on w latach 2012–2020 ponad 1,3 mln osób porzuciło studiowany kierunek i w ciągu roku nie wróciło na niego, a niemal dwie trzecie skreślonych w tym czasie w ogóle nie podjęło ponownie nauki. To nie jest statystyka – to zmiana reguł gry.

Zmiana podejścia

Zmienia się bowiem sama logika wejścia w dorosłość. Dla wielu młodych ważniejsza staje się płynność finansowa „tu i teraz” niż odroczona korzyść dyplomu „kiedyś”. Rynek pracy – głodny rąk i gotowy płacić od pierwszego dnia – wchodzi w konkurencję z uczelnią o czas, uwagę i lojalność. Kiedy pierwsza poważna wypłata pojawia się szybciej niż pierwszy poważny egzamin, motywacja do trwania na ścieżce akademickiej słabnie. Nie chodzi tylko o „lenistwo pokolenia” – chodzi o racjonalny rachunek kosztów i zysków, w którym studia przegrywają z natychmiastową pracą, jeśli programy są sztywne, wsparcie słabe, a sens niedostatecznie widoczny. Zmiana reguł gry oznacza też koniec pewnej umowy społecznej. Przez lata obiecywaliśmy, że

edukacja wyższa jest windą: wjeżdżasz na górę i zostajesz tam dzięki kompetencjom. Dziś ta winda częściej zatrzymuje się między piętrami: zderza się z realiami mieszkaniowymi, kosztami dojazdów, opieką nad bliskimi, pracą zmianową. Uczelnia, która nie rozpoznaje tych barier i nie daje elastycznych przejść, traci studentów nie dlatego, że są „słabsi”, ale dlatego, że żyją w innym rytmie, niż przewiduje to plan studiów sprzed dwóch dekad.



DAWID KOSTECKI

Doktor prawa, magister historii, wykładowca akademicki. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Puste ławki, pełne grafiki w pracy

Ujemny przyrost naturalny i słabnąca wola studiowania wśród młodych tworzą sprzężenie zwrotne: mniej kandydatów, mniej absolwentów, mniej kadr dla gospodarki. Coraz częściej wybór przedstawia się następująco: zamiast pięciu lat edukacji młodzi preferują szybsze wejście na rynek pracy, ewentualnie kompromis w postaci trzyletnich studiów niestacjonarnych łączonych z etatem. W efekcie uczelnie tracą ciągłość kształcenia, a pracodawcy zyskują pracowników szybciej, lecz często z węższym warsztatem teoretycznym i praktycznym.

Rynek w krótkim terminie korzysta z dopływu rąk do pracy. W długim zaś płaci ra-

chunek: mniejsza podaż specjalistów, większy popyt na kosztowne szkolenia wewnętrzne, wąskie gardła w sektorach wymagających solidnych podstaw teoretycznych (inżynieria, analityka, nauczyciele, pielęgniarstwo). Kraj, który szybko pracuje, ale wolniej się uczy, zaczyna hamować innowacje.

Powody są różne, ale układają się w czytelny i spójny konglomerat. Praca od ręki i możliwość zarabiania pieniędzy stają się bardziej atrakcyjne od zdobywania wiedzy. Pojawia się element niedopasowania programów do rytmu życia i oczekiwań (sztywne siatki godzinowe, mało elastyczne formy zaliczeń). Efektem tego stanu rzeczy jest sytuacja, w której pierwszy rok studiów jest sitem do zidentyfikowania talentów i przeniesienia ich na rynek pracy. Szansą na zminimalizowanie działalności „łowców talentów” (*headhunterów*) jest proaktywna postawa akademii, np. poprzez organizację tutoringu, doradztwa czy pomocy psychologicznej. Wreszcie forma komunikacji na uczelni jest zgoła inna aniżeli w biznesie. Język biznesu i język świata akademickiego bardzo często nie budują wspólnych mostów, lecz tworzą bariery, zaś atuty finansowe stają się głównym katalizatorem rezygnacji ze studiowania.

Egalitaryzm studiów doprowadził do zniknięcia prestiżu przynależności do świata akademickiego. Bez względu na to, czy chcemy się związać z uniwersytetem na trzy, pięć czy więcej lat. Wszechnice stają się miejscem produkcji dyplomów, a nie wspólnotą uczących się i uczonych. Zdobywanie wiedzy przestało być wartością samą w sobie, stało się jednym z wielu sposobów na podniesienie własnego statusu zawodowego. Myślenie w takich kategoriach o akademii jest niebezpieczne, gdyż misja uniwersytetu polegająca na odkrywaniu prawdy jest od setek lat niezmienna. Ważne, aby społeczność akademicka umiała ją pielęgnować i przekazywać kolejnym pokoleniom.



Uczelnie w potrzasku

Dynamika zmian społeczno-gospodarczych sprawiła, że mamy do czynienia z rewolucją bez fajerwerków. Gdy odpływ studentów staje się stały, przestaje się domykać model: mniej grup, mniej godzin, mniej etatów. Część wykładowców – zwłaszcza młodszych – musi na nowo zdefiniować swoją rolę na rynku pracy. Nie chodzi tylko o redukcje. Chodzi o pytanie, po co i dla kogo organizujemy dziś studia: czy dla reprodukcji tradycyjnych struktur, czy dla realnej mobilności społecznej i rozwoju kompetencji, których firmy nie są w stanie przekazać w ramach wdrożenia pracownika do wykonywania obowiązków służbowych.

Wracając do odpowiedzi na tytułowe pytanie: tak, z drop-outem da się coś zrobić – pod warunkiem, że zamiast doraźnych kampanii wybierze my systematyczną, wieloletnią pracę u podstaw. Potrzebna jest architektura powrotów i prostota procedur: każdy, kto przerwał studia, powinien móc bez labiryntu pism wrócić dokładnie tam, gdzie skończył, z uznaniem wcześniej zaliczonych efektów, wsparciem doradcy i jasno wyznaczonymi „oknami powrotów” w kalendarzu. Administracja powinna uwzględnić inteligentne rozwiązania: automatyzacja obiegu wniosków, e-indeks, przypomnienia i proste narzędzia

komunikacji – tak by system służył studentom i dydaktyce, a nie odwrotnie. Hybryda może działać, ale z głową: część zajęć online pod warunkiem, że nie obniża jakości, laboratoria, warsztaty i kliniki wyłącznie stacjonarnie. Włączona kamera na zajęciach online sprawia, że proces dydaktyczny jest realny, nie pozorny.

Równolegle trzeba uruchomić stypendia, które rozumieją życie: atrakcyjne wsparcie finansowe oraz programy celowane dla osób łączących naukę z opieką nad bliskimi czy pracą zmianową. Jest to inwestycja w równość szans i prawdziwe uczenie się przez całe życie (*life long learning*). Skuteczność działania zapewni system wczesnego ostrzegania – progi alertowe oparte na frekwencji i pierwszych zaliczeniach, tutoring na pierwszym roku, szybka pomoc psychologiczna oraz odpowiedzialność uczelni za wynik, nie tylko za rekrutację: publikowanie wskaźników retencji i powrotów studentów na uczelnie, a w finansowaniu premiowanie tych, którzy potrafią prowadzić studentów do dyplomu, także po życiowych zakrętach.

W relacji z rynkiem pracy potrzebny jest sojusz, nie kapitulacja: programy dualne, elastyczne siatki, uznawanie doświadczenia zawodowego w ECTS bez rezygnacji z formacji intelektualnej – krytycznego myślenia, argumentacji, debaty. Drop-out nie jest wyrokiem demografii, lecz testem zdolności systemu do dawania drugich szans. Jeśli zbudujemy kulturę powrotów, uprościmy administrację, ucywilizujemy hybrydę i wdrożymy stypendia widzące człowieka, będziemy mniej tracić, a więcej odzyskiwać – i będzie to wreszcie strategia przyszłości, a nie PR. Nie bez znaczenia jest postawa wykładowców, którzy powinni zadbać o podtrzymywanie i szerzenie etosu akademickiego.

Kończąc, chciałbym przytoczyć sytuację, która spotkała mnie na mojej uczelni. Po wykładzie ze wstępu do prawoznawstwa podchodzi studentka pierwszego roku prawa studiów niestacjonarnych: „Panie Doktorze, iść na rozmowę do kancelarii? Odwołać?”. Oczywiście nie mogę zdecydować za nią, ale stwierdzam, że

warto już teraz sprawdzić się w sytuacji rekrutacyjnej i przetestować kompetencje interpersonalne. Ten drobny epizod odsłania jednak większą zmianę: uniwersytet coraz częściej bywa przystankiem na drodze do kariery, a coraz rzadziej miejscem, w którym szuka się prawdy i ćwiczy umysł. Jeśli akademia odda pole wyłącznie pragmatyce rynku, stanie się administratorem dyplomów. A przecież jej sens to nie tylko „kwalifikacje”, lecz formacja: poszerzanie horyzontów, kształcenie krytycznego myślenia, sztuki argumentacji, umiejętności prezentowania racji i prowadzenia sporów w ramach debaty, która nie kończy się wraz z ostatnim slajdem. To kompetencje, które pozwalają rozumieć ważne dziedziny życia społecznego, a nie tylko je stosować; widzieć konsekwencje decyzji, a nie tylko ich paragrafowe uzasadnienia.

Uniwersytet musi podołać nowym wyzwaniom

Uniwersytet nie powinien uciekać od współpracy z rynkiem – przeciwnie, musi budować mosty, nie tunel. Mosty, które pozwalają wchodzić na rozmowy kwalifikacyjne bez kompleksów, ale wracać na seminaria z nowymi pytaniami. Mosty między praktyką a refleksją, między tempem kancelarii a rytmem debaty akademickiej. Warunkiem *sine qua non* jest pielęgnowanie etosu. Jeśli decydenci uznają, że wystarczy zapewnić „odpowiednią liczbę punktów ECTS”, to kolejne roczniki będą jedynie posiadaczami dyplomów. Jeżeli jednak obronimy ideę uniwersytetu – jako wspólnoty sporu o argument, a nie jedynie fabryki CV – wychowamy depozytariuszy klasycznej i ponadczasowej idei. Ludzi, którzy potrafią myśleć, mówić i działać odpowiedzialnie. Rozmowa do kancelarii? Oczywiście – idź, sprawdź się. Ale pamiętaj: najważniejsza rozmowa kwalifikacyjna to ta, którą uniwersytet przeprowadza każdego dnia sam ze sobą. Czy nadal kształci do zawodu i do rozumienia świata? Jeśli odpowie „tak”, dyplom będzie tylko potwierdzeniem czegoś o wiele cenniejszego.

Bezdroża etyki sytuacyjnej

Coraz częściej spotykamy się z kwestionowaniem i podważaniem uniwersalnych zasad moralnych. Wielu z nas uważa, że moralność jest zależna od kontekstu oraz okoliczności danej sytuacji i to my sami, na podstawie własnych preferencji i okoliczności, rozstrzygamy, co jest moralne, a co nie jest.

Kwestionowanie jako nowy consensus

Ten powszechny dziś trend myślowy to w świecie nauki jeden z nurtów etyki normatywnej, nazywany etyką sytuacyjną lub sytuacjonizmem etycznym. Kwestionuje on istnienie absolutnych, stałych norm moralnych i skupia się na elastyczności oraz dostosowaniu się do zmieniających się okoliczności. Według sytuacjonizmu etycznego nie ma stałych zasad moralnych, które można zastosować do wszystkich sytuacji. Wszystkie są unikatowe i wymagają indywidualnej oceny, dlatego każdy może interpretować moralność na swój własny sposób. Zamiast tego etyka sytuacyjna podkreśla elastyczność moralności, która dostosowuje się do warunków konkretnej sytuacji. Moralność powinna być zatem oceniana na podstawie intencji osoby oraz skutków jej działań w danej sytuacji. Skutkuje to przyznaniem każdej jednostce ludzkiej atrybutów absolutu decydującego, co jest dobre, a co złe. Uznaje się więc subiektywną pewność jednostki za jedyne kryterium słuszności dobrej decyzji.

Etyka sytuacyjna wobec nauczania Kościoła

Etyka sytuacyjna rozwinęła się na podłożu egzystencjalizmu i stała się popularna w teo-

logii protestanckiej w XX wieku. W latach 50. XX wieku zaczęła wpływać na teologów katolickich. Aby wyjaśnić stanowisko Kościoła katolickiego, Kongregacja Świętego Oficjum 2 lutego 1956 roku wydała *Dekret w sprawie „etyki sytuacyjnej”*, w którym poddała ją krytyce.

W dokumencie wskazano, że w XX wieku powstał nowy kierunek myśli teologicznej, w którym odmawia się zasadom etyki ogólnej możliwości zastosowania ich w poszczególnych przypadkach, tym samym kontestując obiektywne wartości norm ogólnych. Zwolennicy etyki sytuacyjnej uważają, że każdy człowiek, według stanu własnej wiedzy i sumienia, rozstrzyga konkretne problemy moralne w danej sytuacji. Tak więc ostateczną i decydującą normą działania nie jest słuszny i obiektywny porządek ustalony prawem naturalnym i przez to

prawo poznawalny, ale wewnętrzny i osobisty osąd, jakieś „światło” wskazujące, jak ma postępować w konkretnej sytuacji. Ostateczna decyzja człowieka nie podlega żadnej obiektywnej normie, istniejącej poza nim i niezależnej od jego subiektywnego przekonania.

W *Dekrecie* podkreślono, że wiele twierdzeń zawartych w systemie etyki sytuacyjnej jest sprzecznych z rzeczywistością i zasadami zdrowego rozumu, nosi ślady relatywizmu i odbiega od tradycji nauki katolickiej.



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Wpływ na nas i życie społeczne

Z uproszczoną wersją etyki sytuacyjnej spotykamy się dziś bardzo często, szczególnie w polityce, życiu gospodarczym, społecznym, kulturalnym, ale także w życiu prywatnym. Niejednokrotnie obserwujemy „naginanie” już nie tylko chrześcijańskich, ale uniwersalnych zasad moralnych do własnych poglądów, wybiórcze ich stosowanie lub po prostu odrzucanie jako „nieżyjących”. Nie chcemy już podlegać żadnym obiektywnym normom. Tymczasem kwestionowanie stabilnych norm moralnych, gdzie każda decyzja może być uzasadniona w zależności od sytuacji, oznacza, że każdy będzie mógł interpretować moralność na swój własny sposób, co może prowadzić do chaosu i braku spójności w społeczeństwie. Etyka sytuacyjna może też skutkować brakiem odpowiedzialności moralnej. Bo jeśli nie ma stałych zasad, które można zastosować do wszystkich sytuacji, to trudno będzie ocenić czyjąś postawę moralną. Każdy może tłumaczyć swoje działania na podstawie okoliczności, co może prowadzić do uni-

kania odpowiedzialności, a odpowiedzialność moralna jest kluczowa do utrzymania porządku i harmonii społecznej.

Sytuacjonizm zagraża też sprawiedliwości społecznej – jeśli ktoś podejmuje decyzje moralne na podstawie własnych preferencji i okoliczności, może to prowadzić do nierówności i dyskryminacji, ponieważ silniejsze jednostki czy grupy społeczne mogą być faworyzowane, podczas gdy inne mogą być marginalizowane. Sprawiedliwość społeczna wymaga tymczasem stabilnych norm moralnych, które są stosowane równo wobec wszystkich członków społeczeństwa, jak i wszystkich grup społecznych. W przeciwnym razie będziemy mieli do czynienia z czystym relatywizmem moralnym, dla którego wartości, normy i oceny moralne mają charakter względny i zależą od indywidualnych przekonań jednostki, a w przypadku grupy społecznej – także siły. A to już prosta droga do prób narzucania jednostkom i społecznościom norm „moralnych” niezgodnych z prawem naturalnym, ale wygodnych dla silnych i bogatych, z czym coraz częściej spotykamy się we współczesnym świecie i w Polsce.



Czy wiesz, że:

Dyrektor Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin: narzeczeni powinni się przygotowywać do małżeństwa dłużej i głębiej

Dlaczego tak wiele małżeństw przeżywa poważne kryzysy? Dlaczego część z nich okazuje się nieważnie zawarta? – Jedną z przyczyn jest niewystarczające przygotowanie narzeczonych – mówi ks. dr Robert Wielądek, dyrektor Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin KEP. Zwraca uwagę, że skracanie czasu formacji i obniżanie wymagań daje jedynie złudzenie oszczędności. To, co zaniedbamy przed ślubem, wraca później w postaci trudności, które wymagają nieporównanie większego nakładu czasu i siły. – Profilaktyka. Lepiej zapobiegać, niż leczyć – podkreśla.

Prezes Federacji Życia apeluje do polskich europosłów o sprzeciw wobec finansowania turystyki aborcyjnej

W Parlamencie Europejskim w Brukseli odbędzie się 2 grudnia wysłuchanie publiczne w sprawie Europej-

skiej Inicjatywy Obywatelskiej „Mój głos, mój wybór”, która postuluje finansowanie turystyki aborcyjnej dla obywateli UE. Prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia (PFROŻ) Jakub Bałtroszewicz apeluje do polskich europosłów o wzięcie udziału w tym wysłuchaniu i wyrażenie sprzeciwu w sprawie tej inicjatywy.

Przewodniczący Rady ds. Rodziny KEP: brak trwałych relacji przekłada się na demografię

– Za dużo jest relacji wirtualnych, za mało „w realu”. Kultura przeciwstawia mężczyzn kobietom i stawia ich na pozycjach sobie wrogich. Z tych m.in. przyczyn młodym trudniej jest dziś wchodzić w związki – twierdzi abp Wiesław Śmigiel, metropolita szczecińsko-kamieński, przewodniczący Rady ds. Rodziny KEP. Brak trwałych relacji przekłada się również na demografię. – Związki są tymczasowe, unikamy dzieci, bo unikamy tego, co mogłoby te związki pieczętować – mówi biskup w rozmowie z KAI. Przewodniczący Rady ds. Rodziny KEP podkreśla, że małżeństwo i rodzina powinny być dziś kluczem do całej posługi pastoralnej. Wskazuje też, że zadaniem nas wszystkich jest dziś tworzenie dobrej atmosfery wokół rodziny i pokazywanie przykładów dobrych, szczęśliwych małżeństw.

„Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?”. Miłość otwarta na życie – zapomniane zobowiązanie?

Podczas liturgii sakramentu małżeństwa ludzie odpowiadają na trzy fundamentalne pytania, w czasie tzw. *scrutinium*. Wobec wspólnoty Kościoła deklarują, że zawierają związek dobrowolnie, że pragną wytrwać w nim aż do śmierci mimo wszelkich trudności oraz że przyjmą potomstwo i wychowają je w wierze katolickiej.

O ile brak wolności decyzji lub jakikolwiek nacisk czyniłoby małżeństwo nieważnym, a zdrada czy brak wierności mogłyby doprowadzić do jego rozpadu, o tyle o konsekwencjach wynikających z trzeciego pytania nie wspomina się zbyt często. Treść kryjąca się za tym pytaniem może wydawać się oczywista, ale czy jest tak na pewno? Czy decyzja o zawarciu małżeństwa, ślubowana w obliczu Boga i wspólnoty, jest w pełni świadoma, a może staje się dziś jedynie formułą – zapomnianym zobowiązaniem? Wierność, miłość i otwartość na życie stanowią filary sakramentalnej wspólnoty małżeńskiej. A jednak we współczesnym świecie wzrasta problem depopulacji i wartości te coraz częściej poddawane są próbie.

Perspektywa nielicznych

Religia chrześcijańska jest religią łaski, niczym niezаслужonego daru. Bóg stwarza świat, a w nim człowieka oraz obdarowuje go wolnością i miłością. Gdy człowiek oddala się poprzez swoje wybory od Boga, On pozostaje wierny i przygotowuje plan zbawienia. W Jezusie jedna

świat ze sobą, a pragnąc ciągle być z człowiekiem, posyła Ducha Świętego. Miłość Boga, zbawienie w Jezusie oraz osoba Ducha Świętego to nieskończone obdarowanie. Z miłości i dla miłości, bo na tym polega sens wszystkich Bożych darów. Dlatego wierzący człowiek nieustannie jest zapraszany do kształtowania w sobie postawy otwartości i przyjmowania.

Ten obdarowujący sobą Bóg wchodzi również w sakramentalną rzeczywistość małżeńską i niejako, jak nowożeńcy związani stulą kapłana, On – Jezus Chrystus – łączy się z małżonkami. Jest w ich codzienności, prowadzi, uświęca, uczy umierać dla siebie samego. Jest również Tym, który obdarowuje potomstwem. I właśnie ta rzeczywistość – rola i działanie Boga – jest perspektywą dostępną jedynie dla wierzących. Tylko ludzie, którzy w pokorze przeżywają swoją codzienność jako historię zbawienia, w której głównym protagoniŹą jest Bóg, a ich życie zależy od Niego, potrafią się w pełni zachwycić Jego darami i dostrzegać je w najdrobniejszych wydarzeniach życia. Również pojawienie się nowego człowieka jest dla nich darem od Boga. Widzą w nim Jego działanie. Co istotne,



Fot. makam1969, Adobe Stock

takie odniesienie do Boga nie jest czymś odbierającym wolność czy samodzielność. Bóg, który jest Miłością, objawia się jako Sługa życia, jako Ten, który obdarowuje i doskonali. Ale wszystko dokonuje się w dialogu wolności.

Czymś naturalnym jest, że dzieci rodzą się w różnych okolicznościach, wśród ludzi niewierzących, w małżeństwach, ale i innych związkach. Jednak tylko wierzący dysponują perspektywą, która nie zgadza się na sprowadzenie narodzin dziecka do zjawiska biologicznego. Widzą cud życia, który dzieje się na ich oczach, i rozpoznają w nim działanie Boga. Człowiek prawdziwie wierzący patrzy na świat i życie zupełnie inaczej. Wie, że narodzone dziecko nosi w sobie nie tylko genotyp rodziców, lecz także obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26). Dostrzega także jego głębię ducha, otwartość na Boga wewnątrz swojego sumienia, a przez to autonomię do wyboru powołania nie tylko w oparciu o rodzinne oczekiwania, ludzkie predyspozycje, ale i wezwanie Boga.

Odpowiedź

Właściwą reakcją na obdarowanie przez Boga w jakiegokolwiek przestrzeni życia jest

przyjęcie. Postawa ta nie jest biernym ani bezrefleksyjnym braniem. Aktywność człowieka polega na odpowiedzi Bogu, na zgodzie na Jego działanie czy prowadzenie, wejście we współpracę z łaską. Brzmi to dość prosto, gdy się o tym czyta, ale to prowadzenie obejmuje zarówno „zielone pastwiska”, jak i „ciemne doliny”, wielkie zwycięstwa oraz cuda, jak i doświadczenia odrzucenia czy straty – „Pan dał, Pan wziął, niech imię Pańskie będzie błogosławione” (Hi 1, 21).

Jak w tym kontekście zrozumieć pytanie: „czy chcecie przyjąć”? Jako kolejne zaproszenie do doświadczenia łaski. Dzieci, jak naucza Katechizm, są „najcenniejszym darem małżeństwa i rodzicom przynoszą najwięcej dobra” (KKK 1652). Zatem po raz kolejny Bóg przygotowuje dla człowieka sposobność, aby uczynić go szczęśliwym, spełnionym i dojrzałym. Zaprasza do przyjęcia indywidualnego, wyjątkowego daru nowego życia.

Jednak logika przyjmowania często napotyka pewne przeszkody nawet wśród ludzi wierzących. U podstaw tego leży wszechobecne prawo do samodecydowania, dążenie do pełnej kontroli, które przejawia się także w skrajnym przewrażliwieniu na swoim punkcie i wszelkiego typu „poprawności”. Jak mówić o przyjmowaniu, skoro to JA mam decydować o swoim życiu? Co więcej, nikt inny nie ma prawa się wtrącać, ingerować czy nawet proponować. Absolutyzacja wolności oraz skrajne planowanie każdego elementu swojego życia utrudniają otwartość na przyjmowanie i przeżywanie radości z obdarowania, zwłaszcza darem nowego życia, który tak wiele zmienia.

W świecie hedonizmu postawa przyjmowania zмага się również z problemem redukcji daru do przyjemności. Z oderwaniem go od

obowiązków. Pragnienie dziecka bywa nierzadko hamowane różnymi „ale”, za którymi stoi lęk przed poświęceniem się dla tego nowego życia. Przyjęcie daru to błogosławieństwo, ale ono nie wyklucza zaangażowania. Błogosławieństwo nie znosi trudności, tylko nadaje im sens. Dla wierzącego ważne jest powracanie do pierwotnej perspektywy. Ten kto wierzy, nigdy nie jest sam. A obdarowujący Bóg nie zostawi tych, którym pobłogosławił (zob. Ps 80, 16).

Misja

Decyzja o gotowości do przyjęcia dziecka w duchu wiary i odniesienia do Boga wiąże się także z misją. Jak przypomina Katechizm, „płodność miłości małżeńskiej obejmuje także owoce życia moralnego, duchowego i nadprzyrodzonego, jakie przez wychowanie rodzice przekazują swoim dzieciom” (KKK 1653). Oznacza to, że powołanie małżonków nie wyczerpuje się w biologicznym rodzielstwie, ale rozciąga na codzienny trud formowania serca. To właśnie w rodzinie dziecko po raz pierwszy doświadcza, czym jest miłość, przebaczenie, odpowiedzialność oraz modlitwa. W ten sposób dom rodzinny staje się nie tylko przestrzenią życia, ale pierwszym i domowym Kościołem, w którym rodzice są świadkami wiary i przekazicielami łaski. Zadanie zlecone Apostołom: „idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody” (por. Mt 28, 19) dostępne jest w ten sposób także dla ludzi świeckich żyjących w rodzinie. To ich część uczestniczenia w misji ewangelizacyjnej Kościoła.

Wychowanie po katolicku nie oznacza jedynie przekazania zestawu zasad czy tradycji. To raczej wprowadzanie dziecka w doświadczenie Boga – w świat, w którym wiara jest żywa, a Ewangelia dotyka codzienności. Wymaga to autentyzmu życia, spójności słów i czynów. To przekazywanie nie tyle wiedzy o Bogu, ile stylu

życia w Jego obecności, opartego na Słowie Bożym i modlitwie. Stylu, który dziecko z czasem zechce uczynić swoim. I dlatego Kościół pyta w dniu ślubu, „czy chcecie”. Bo zadanie nie jest oczywiste ani łatwe do wykonania, zwłaszcza w obecnym czasie.

Rodzice, będąc pierwszymi i głównymi wychowawcami swoich dzieci, stają się współpracownikami Boga w dziele stwarzania, ale i prowadzenia ku zbawieniu. Ich codzienna miłość, cierpliwość i modlitwa to duchowa służba życiu. W ten sposób płodność małżeństwa przekracza wymiar biologiczny i staje się płodnością duchową – rodzeniem dobra, wiary i świętości w drugim człowieku. To trud i odpowiedzialność, ale także największy przywilej: uczestniczyć z Bogiem w kształtowaniu ludzkich serc. Tak aby wspólne życie tu na ziemi przeszło na życie w wieczności.



**MICHAŁ
ZBOROWSKI**

Doktor teologii
dogmatycznej, autor
interaktywnych warsztatów
OKWB, wykładowca OSE

Zadanie wciąż aktualne

W pytaniu: „czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?” zawarte jest wezwanie do określonego stylu życia i misji. Nie jest to zobowiązanie zapomniane, lecz często niedostatecznie uświadomione i przygotowane. Prawdziwa miłość zawsze prowadzi do pomnażania, rozwoju i dobra – z natury jest płodna. Jednak narracja współczesnego świata może przygłuszyć jej sens, zaciemniając rozumienie sakramentu małżeństwa, rodzicielstwa i miłości, która przyjmuje, wychowuje i prowadzi do Boga. Dar, przyjęcie i misja – te trzy słowa streszczają odpowiedź nupturientów i wyznaczają drogę ich wspólnego życia. To również wezwanie dla tych, którzy przygotowują narzeczonych i towarzyszą małżeństwom, aby słowa zgody wypowiedziane przed laty wciąż nabierały głębi, świadomości i mocy w codziennej rzeczywistości małżeńskiej.

Mała Tereska – mistrzyni psychologii

W sierpniu 2025 roku brałam udział w pieszej pielgrzymce z Krakowa na Jasną Górę, podczas której codziennie w drodze odbywały się rekolekcje i konferencje. W tym roku rozważania dotyczyły m.in. nauki świętej Teresy z Lisieux.

Determinacja i pokora

Na początku pielgrzymki nie spodziewałam się, że święta Teresa (święta Teresa od Dzieciątka Jezus, Mała Tereska) zamieszka ze mną na dłużej. Co prawda słyszałam wcześniej o jej „małej drodze” – całkowitej ufności Bogu, ale nie zdawałam sobie sprawy z niezwyklego połączenia cech – determinacji i pokory, które pozwoliły jej pokonać wiele przeszkód.

Dążenie 14-letniej dziewczynki do tego, by zostać karmelitanką, i zaufanie Bogu, były ogromne, podobnie jak miłość ojca i jego akceptacja pragnienia córki. To sprawiło, że wspólnie udali się do biskupa, a następnie w podróż z Lisieux do Rzymu, by na audiencji prosić papieża o zgodę na wstąpienie Tereski do klasztoru.

Spojrzenie na ten fragment życiorysu świętej Teresy z perspektywy dzisiejszego rodzica może zdumiewać i pokazywać, jak wielką ufność w Opatrzność Bożą miał tata, Ludwik Martin, obecnie święty Kościoła katolickiego. We współczesnym rodzicu mogą się zrodzić pytania: czy zachowałabym/zachowałbym się tak samo jak on? Czy z kilkunastoletnią córką pragnącą wstąpić do zakonu udałabym/udałbym się do biskupa, a gdy ten mówi, że zgoda nie jest w jego gestii, pojechałabym/pojechałbym w trudną, długą i kosztowną podróż do papieża? W realiach oddalonych od nas o ponad 100 lat wyprawa ta musiała trwać kilka tygodni w niewygodzie, po niebezpiecznych drogach,

jakie oferowała ówczesna Europa. Zapewne było i wiele przyjemności z przebywania córki z ojcem (w podróż pan Ludwik zabrał dwie swoje pociechy), wspólnego odkrywania i poznawania kolejnych miejsc. Ojciec jednak musiał porzucić swoje zajęcia, zapewnić jedzenie, noclegi i opiekę pozostałym córkom. Nie wiedział, jak przyjmie ich papież ani jaka będzie jego decyzja. Te wszystkie okoliczności mogą wzbudzać podziw oraz uznanie w stosunku do rodziny Tereski. Małżonkowie Martin – Zelia i Ludwik – byli rodzicami dziewięciorga dzieci. Czworo z nich – dwóch chłopców i dwie dziewczynki – zmarło. Pozostałe dzieci to pięć córek – wszystkie zostały zakonnicami: cztery karmelitankami, jedna wizytką. Zelię i Ludwika Martin Kościół katolicki uznał za świętych. Teresa, która zmarła w wieku zaledwie 24 lat, została świętą i najmłodszym Doktorem Kościoła.

Święta Teresa o tym, jak żyć

Te rekolekcje o terapeutycznym charakterze, głoszone w drodze na Jasną Górę, stały się dla mnie pogłębianiem wiedzy o Teresie z Lisieux – myśli świętej, zaczerpnięte z zapisanych przez nią zeszytów, miały służyć rozwojowi osobistemu uczestników. Wiele z zasad przedstawionych w zeszytach wydało mi się łatwych do wprowadzenia w życie. Głęboką refleksję wywołało u mnie pytanie, dlaczego tak proste z pozoru przemyślenia uczyniły młodą dziewczynę

czynę świętą i Doktorem Kościoła. Piszę „wydawało mi się łatwych” i „proste z pozoru”, bo właśnie geniusz św. Teresy polega na prostocie, a jednocześnie wielkiej skuteczności jej wskazówek. Podam kilka przykładów, pogłębionych na podstawie książki będącej inspiracją do prowadzonych na pielgrzymce rekolekcji (*Psychologia św. Teresy z Lisieux*, L. J. González OCD).

Metoda małych kroków lub małych celów.

To metoda bardzo skuteczna w osiągnięciu celu, który początkowo wydaje się nieosiągalny; jest ona znana i używana w wielkich projektach badawczych, gdzie osiągnięcie poszczególnych etapów skutkuje osiągnięciem celu głównego. Często zdarza się nam myśleć/mówić: „to niewykonalne”, „to niemożliwe, nie zaczynam, koniec, kropka” – zamiast spokojnie rozpisać cel na składowe, czyli „małe cele”, i dążyć kolejno do osiągnięcia każdego z nich. To także metoda znana sportowcom np. pokonującym długie dystanse – dojdź, dobiegnij na dziesiąty kilometr, za zakręt, do następnego drzewa, aż niespodziewanie znajdziesz się na mecie. To także maksyma przypisywana starożytnemu filozofowi Lao Tzu, który miał powiedzieć, że „nawet najdłuższa droga zaczyna się od jednego małego kroku”.

Wybór lub zmiana centrum uwagi. To nasza decyzja, na czym skupiamy uwagę. Nasz umysł ma ograniczone możliwości percepcji i przyswajania informacji w jednostce czasu. Przykładowo, kiedy rozmawiamy, duża część uwagi jest skupiona na słuchaniu. Od nas zależy, czym wypełnimy resztę naszego umysłu w tym momencie. Nawet jeśli rozmowa nie jest przyjemna – możemy się skupić na pozytywnych cechach naszego rozmówcy czy po prostu na obserwacji wyrazu jego twarzy. Święta Teresa w sytuacji, w której trudno było odnaleźć coś pozytywnego, np. kiedy patrzyła na sprzeczącą się siostrę, nie przestając słuchać, a więc okazując im zainteresowanie, kierowała swoją uwagę na sprawy, które napawały ją wewnętrzną

radością, np. na miłość do Boga, widok drzew za oknem.

Aktywna zamiana negatywnych myśli. Nie mogąc zmienić przykrej sytuacji, zmień swój sposób myślenia o niej: „Drażni mnie dziwny dźwięk, który wydaje siostra obok mnie podczas modlitwy (nie da się go nie słyszeć), próbuję go w mojej myśli zamienić na najwspanialszy koncert” – pisała Tereska. Tym samym panowała nie tylko nad własnymi myślami, ale i niekomfortową sytuacją. Negatywne myśli trapią i pogarszają stan psychiczny. Zamiast z uporem myśleć negatywnie o kimś lub o jakimś wydarzeniu, lepiej odnaleźć pozytywny szczegół i to rozwijać w swoich myślach.

Wolność emocjonalna. Pojęcie „wewnętrzna wolność” zostało zapisane kilkadziesiąt lat po śmierci św. Teresy przez psychiatrę V. E. Frankla, który przeżył 4 lata w obozie koncentracyjnym. Odkrył on, że pozbawiony wszystkiego, w tym wolności, ma „wolność wewnętrzną”, której nikt mu nie może zabrać. Teresa cieszyła się wolnością emocjonalną dzięki temu, że nabyła umiejętność

efektywnego wyboru uczucia w trudnych sytuacjach (np. w towarzystwie sprzecających się siostr czy drażniącego dźwięku). Kiedy nie da się zmienić sytuacji, w której się znajdujemy, można postarać się o zmianę sposobu myślenia i reagowania na nią. Ważne, aby wybrać cel emocjonalny – dla Teresy były to pokój, radość i miłość – szukała ich i dawała je innym każdego dnia. Uczucia to produkt naszego myślenia – a więc skupianie się na negatywnych myślach wywołuje uczucia takie jak gniew, smutek, lęk. I odwrotnie – pozytywne myśli owocują uczuciami radości, spokoju, rozbawienia. Ćwiczenia pozytywnego myślenia (np. poprzez aktywną zmianę myśli i uczuć) prowadzą do wolności emocjonalnej.

Video – miłe widoki czy sytuacje zapamiętane na ciężkie czasy. Teresa w czasie drogi do zakonu zapamiętywała piękne krajobrazy na



**ANNA
OSTROWSKA**

Geograf, nauczyciel, redaktor
wydawniczy w Instytucie
Wydawniczym PAX

czasy, kiedy będzie miała już tylko jeden widok – z okna karmelu. Pozytywne wspomnienia mogą być źródłem wewnętrznej radości. Na pewno warto „zapisać” miłe widoki w pamięci – wiosenną łąkę, baraszkującego psa, wylegującego się kota, górskie szczyty widziane z przełęczy czy obraz ulubionego artysty w galerii sztuki, aby móc „odtworzyć” je w trudnej chwili, np. podczas choroby lub ponurych, zimowych miesięcy.

Jaka jest moja misja? Teresa odpowiada prosto: miłość Jezusa, skłanianie innych, by kochali Go tak samo jak ona. Misja prosta i oczywista. Wypełnianie jej jest jednak o wiele trudniejsze. Odkrycie własnych predyspozycji i wyznaczenie prostej, codziennej misji w zakresie własnych

możliwości – np. uśmiechu zamiast złośliwości, miłego słowa wypowiedzianego do najbliższych – skłania do jej realizacji, a w konsekwencji do podnoszenia własnej wartości.

Teresa – mistrzyni psychologii

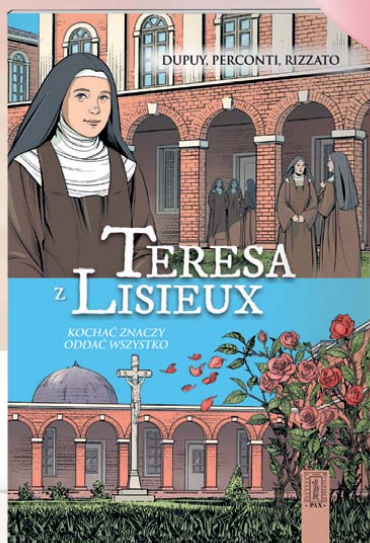
Z kolei we wstępie psycholog Bogna Białecka wskazuje, że „problemem współczesnej psychologii jest fakt, że mimo głoszenia tych samych postulatów, dotyczących życia i rozwoju, co Kościół, próbuje te postulaty oderwać od ich źródła – od Boga”. Święta Teresa i spotkanie z nią mogą być wielką inspiracją do pracy nad sobą dla każdego człowieka, niezależnie od wyznania czy wiary w Boga.

Komiks o autorce *Dziejów duszy*:

*powołanie, życie w karmelu,
„mała droga” do świętości*



www.iwpax.pl



XVII Nagroda im. kard. nom. Ignacego Jeża wręczona!

19 października 2025 roku w Filharmonii Koszalińskiej im. Stanisława Moniuszki odbyła się XVII Gala Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża „Radość płynie z Nadziei”, której organizatorami były Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kuria Diecezji Koszalińsko-Koło-brzeskiej na czele z bp. Krzysztofem Zadarką, administratorem diecezji, oraz Caritas Diecezji Koszalińsko-Koło-brzeskiej.

Sekretarz Nagrody, Mateusz Gawroński, na początku uroczystej gali wręczenia podkreślił, że członkowie kapituły wybrali osoby, które poprzez swoją pracę, służbę i świadectwo życia pokazują, że prawdziwy autorytet rodzi się nie z tytułów, nie z urzędów, lecz z postawy serca, z uczciwości, odwagi i troski o drugiego człowieka. Autorytet jest niezwykle ważnym elementem życia społecznego, bez autorytetów łatwo popaść w chaos, relatywizm i obojętność, ale autorytet w chrześcijańskim rozumieniu to nie panowanie nad innymi, lecz odpowiedzialność i służba, tak aby każdy człowiek mógł wzrastać w prawdzie, sprawiedliwości i solidarności. Sekretarz podkreślił, iż ten wybór jest także znakiem, że w dalszym ciągu potrzebni są przewodnicy. W świecie pełnym zamętu i hałasu, powierzchownych opinii i szybko przemijających trendów na głupstwa – to właśnie osoby zakorzenione w wartościach, odważne i wierne stają się światłem oraz punktem odniesienia.

W tym roku statuetkę z brązu z podobizną kard. Jeża, wybitne dzieło artysty Romualda Wiszniewskiego, przyznała kapituła w składzie: kanclerz: bp Krzysztof Zadarko – administrator diecezji koszalińsko-koło-brzeskiej, ks. Łukasz Bikun – Caritas Diecezji Koszalińsko-Koło-brzeskiej, ks. Łukasz Gąsiorowski – Kuria Biskupia

Koszalińsko-Koło-brzeska, sekretarz kapituły: Mateusz Gawroński – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Wyróżniono następujące osoby i instytucje:

– Bożenę Cienkowską – za wytrwałe i pełne pasji wychowywanie religijne dzieci i młodzieży oraz zbliżanie młodego pokolenia do Boga i Kościoła poprzez muzykę;

– Caritas parafii pw. NMP Królowej Różańca Świętego w Słupsku – za konsekwentne dokonywanie czynów miłosierdzia i pomocy ubogim, chorym i potrzebującym oraz za aktywizację i edukację dzieci i młodzieży na terenie miasta Słupska;

– Ryszarda Pilicha – za służbę na rzecz budowania Civitas Christiana w diecezji koszalińsko-koło-brzeskiej oraz za wytrwałą pracę w kapitule Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża.

Statuetki wręczyli ks. Łukasz Gąsiorowski, Mateusz Gawroński oraz bp Krzysztof Zadarko.

Laudację na cześć pierwszej laureatki wygłosił ks. Jarosław Kodzia, proboszcz parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Mścicach oraz wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie. Opisał osobę laureatki słowami „człowiek kompletny”. Sama laureatka podkreśliła, że „najpiękniejsze, co można w życiu robić, to śpiewać na chwałę

Pana Boga”. Laureatka wspomniała, że „znacząca większość repertuaru, jaki dobiera dla chóru szkolnego i scholi, to pieśni religijne lub niosące takie przesłanie. O tym, jak to przenieka do codziennego życia, świadczy zachowanie jednej z uczennic, o której jej mama powiedziała, że „chodzi po Biedronce i... śpiewa Bogurodzicę”.

Następnym laureatem był Caritas parafii pw. NMP Królowej Różańca Świętego w Słupsku, na cześć którego laudację wygłosił ks. Piotr Zieliński, dyrektor Bursy Caritas im. św. Stanisława Kostki w Szczecinku oraz koordynator Parafialnego Zespołu Caritas. Wolontariusze ci wykazali się przez lata konsekwencją w czynieniu miłosierdzia i pomocy ubogim, chorym i potrzebującym oraz w aktywizacji i edukacji dzieci i młodzieży na terenie Słupska. Laudator podkreślił, iż to wspólne dzieło w kontakcie z biskupem i proboszczem zaowocowało i owocuje w dalszym ciągu. Podziękował za skromne i ciche działania wszystkich wolontariuszy. W imieniu wyróżnionej instytucji nagrodę odebrała Zofia Parzychowska. „Dla naszego Caritasu to wyróżnienie jest dopinaniem do dalszej pracy charytatywnej. (...) I mamy wielką wdzięczność dla sponsorów, a szczególnie dla parafian, bo gdyby nie oni, to nie moglibyśmy prowadzić takiej działalności”.

Laudację na cześć Ryszarda Pilicha wygłosił Paweł Michalak, prezes Stowarzyszenia im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, który próbował zaprezentować wieloletnią działalność laureata. Ryszarda Pilicha nie opuszczało wzruszenie, gdy trzymał w dłoniach statuetkę z podobizną kard. Jeża, z którym przez dekady współpracował. Szczególnie zapadły laureatowi w serce słowa ks. Łukasza Bikuna, dyrektora Caritas diecezjalnego, który o tegorocznych laureatach powiedział: „państwa postawa pokazuje, że świętość rodzi się z codzienności, z przebywania z Bogiem dla drugiego człowieka”. Laureat dodał: „Dziękuję za te piękne słowa, które

mnie głęboko poruszyły, bo odczułem je jako kolejne zobowiązanie do wypełnienia jeszcze czegoś większego niż to, co udało mi się do tej pory zrobić”. W swoim przemówieniu podkreślił, że z domu rodzinnego wyniósł poczucie dumy i doświadczenie więzi, które pomogło mu w dalszych latach działalności.

Słowo do zebranych skierował kanclerz Nagrody, bp Zadarko. Zaznaczył, że tegoroczni laureaci wyróżnieni przez kapitułę są wyjątkowi, a ta Nagroda jest po to, żeby pokazać „wielkie święto dobra”. „Musimy zaznaczyć, że ta Nagroda nigdy do końca nie oddaje potencjału, jaki w naszej diecezji istnieje, bo liczba osób, które należałoby nagrodzić, jest dużo większa. Jednak wybór tych konkretnych osób jest dla

nas tu i teraz świadectwem i wskazówką, że chodzi o takie właśnie zaangażowanie. W ten sposób zachęcamy innych: warto być dobrym, warto być zaangażowanym; nie chować się w prywatność, w anonimowość, ale uwierzyć, że jest bardzo dużo dobrego do zrobienia”.

Zwieńczeniem uroczystości był koncert pt. „Lovebook” w wykonaniu Olgi Szomańskiej, wokalistki i aktorki teatrów muzycznych. Szerokiej publiczności dała się poznać jako solistka w oratoriach Piotra Rubika (*Tu Es Petrus*, *Psalterz Wrześniowy*), a także jako uczestniczka programów muzycznych i seriali.

Tegoroczną Nagrodę patronatem medialnym objęły: portal e-civitas.pl, „Kwartalnik Civitas Christiana”, Radio Plus, „Gość Niedzielny Koszalińsko-Kołobrzeski”, Polskie Radio Koszalin, Magazyn Koszaliński „Prestiż”, TV Max, „Tygodnik Koszaliński Miasto” oraz Dobre Media Nowej Ewangelizacji, które transmitowały Galę.



**NATALIA
DĄBROWSKA**

Doradca rodzinny, mediator,
członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Relacja





Fot. Marta Karpińska



Grupa INCO S.A. – rozwój i osiągnięcia w obliczu wyzwań

W świecie biznesu, gdzie często dominuje skupienie jedynie na maksymalizacji zysków i komunikacja wyłącznie o osiągnięciach, Grupa INCO S.A. stawia na człowieka i na rozwój. Zarząd Spółki w szczerej rozmowie podsumowuje miniony okres, pełen wielu osiągnięć i innowacyjnych projektów, które przyspieszyły rozwój Spółki.

Ostatnie lata dla Grupy INCO S.A. to z wielu powodów czas trudny, pełen wyzwań, ale to również czas satysfakcjonujący. Proszę o krótką ocenę okresu ostatnich 3 lat z perspektywy dnia dzisiejszego.

Okres ostatnich 3 lat to istotnie trudny czas, naznaczony szeregiem zdarzeń, które niewątpliwie miały poważny wpływ na zagrożenie dla Spółki.

Doświadczaliśmy wielu działań, które miały na celu przejęcie GRUPY INCO S.A.

Były to działania zewnętrzne, ale również wiele ataków zmierzających do destabilizacji wewnętrznej. Dzięki Bogu, wspaniałej kadrze oraz ogromnemu wsparciu naszych rodzin dziś INCO przeżywa sukcesy, których nie doświadczaliśmy w minionych dziesięcioleciach.

Jednym z trudnych momentów była kontrola Urzędu Celno-Skarbowego, który mimo corocznych pozytywnych decyzji Urzędu Skarbowego i interpretacji Ministerstwa Finansów zakwestionował sposób wypłaty dywidendy dla Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, nakazując zwrot kilku milionów złotych.

Wygraliśmy ten spór w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym – Sąd przyjął w całości naszą interpretację jako własną. Otrzymaliśmy zwrot kilku milionów złotych wraz z odsetkami i odsetkami od odsetek, a prokuratura umorzyła postępowanie. Po 9 mie-

siącach kontroli dwóch lat nie znaleziono ani jednego uchybienia.

Ostatnie 3 lata to czas, w którym po wielu latach zyskaliśmy pozycję lidera w płynach do mycia naczyń pod względem wolumenu sprzedaży, ta przewaga ciągle rośnie. Wprowadziliśmy na rynek nowe produkty, między innymi kapsułki proszkowo-żelowe do zmywarek, których udział w rynku rośnie każdego miesiąca.

W bieżącym roku realizujemy kampanię reklamową głównych produktów GRUPY INCO, obejmującą szerokie spektrum kanałów reklamowych. Nigdy w historii firmy po 1989 roku nie mieliśmy działań marketingowych w takiej skali.

Wydarzyło się naprawdę dużo dobrego. Czy jest jednak coś, co nie do końca się udało, albo czy trzeba coś przenieść „na później”?

Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ wiele decyzji, szczególnie tych inwestycyjno-strategicznych, podjęliśmy ponad te, które wyznaczała strategia rozwoju. To, co pozostaje ciągłym wyzwaniem, to warunki pracy naszych pracowników.

Z perspektywy Zarządu na pewno istnieją wyzwania, które trzeba podjąć w przyszłości. Jakie są najważniejsze zamierzenia na kolejne 3 lata? Może być to trudne, ale może uda się coś powiedzieć o jeszcze dalszej perspektywie?



W 2024 roku przyjęliśmy strategię rozwoju Spółki na lata 2024-2028. Strategia zakładała inwestycje na poziomie 200 milionów złotych. W 2025 roku skorygowaliśmy te wartości do 250 milionów złotych.

Najistotniejsze inwestycje obejmują przede wszystkim:

- uruchomienie nowej linii do produkcji kapsułek proszkowo-żelowych do zmywarek;
- budowę nowoczesnej hali produkcyjnej w Górze Kalwarii, o powierzchni 10 000 m², w której będą umieszczone 4 linie produkcyjne;
- w Suszu, gdzie głównie produkujemy nawozy, budujemy właśnie drugi zakład z działającym już doskonale wyposażonym laboratorium badawczo-technologicznym;
- w Koniecpolu na początku stycznia oddajemy do użytkowania nową halę produkcyjną, dedykowaną do produkcji opakowań o wyższych wymogach, szczególnie dla przemysłu spożywczego i farmaceutycznego. W 2024 roku uruchomiliśmy także linie do konfekcjonowania soli do zmywarek. W I kwartale 2026 roku rozpoczynamy w Koniecpolu produkcję kapsułek proszkowo-żelowych do zmywarek;
- w Borowie w przyszłym roku uruchamiamy nową linię do produkcji kapsułek żelowych do prania.

Rok 2026 to czas kolejnej silnej kampanii marketingowej, która ma na celu nie tylko umocnienie pozycji naszych marek, ale także zbudowanie trwałych relacji z klientami poprzez innowacyjne podejście oraz skuteczne wykorzystywanie nowoczesnych technologii i mediów społecznościowych. Jest tego oczywiście zdecydowanie więcej, to zaledwie kilka wymienionych najważniejszych inicjatyw.

We wspomnianej strategii przeznaczylimy 70 milionów złotych na finansowanie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Pozostaniemy w kategorii „WYZWANIA”. Firma nie jest „samotną wyspą” – planowanie przyszłości to nie tylko wskaźniki wewnętrzne, ale również ocena tego, co blisko, ale też tego, co daleko. Świat zdaje się być mało stabilny, a to, co „jutro”, wydaje się niepewne. Próbkę przeżyliśmy podczas pandemii, kiedy część łańcuchów dostaw została zachwiana czy nawet przerwana. Potem wojna na Ukrainie, która staje się coraz bardziej globalna. Kto wie, co przyniosą nam przyszłe lata... Czy na tę niepewność można się jakoś zabezpieczyć?

Najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia się na przyszłość jest zawierzenie się Bożej

Opatrzności. Wspomniany czas pandemii to ogrom modlitwy wielu ludzi w intencji naszych pracowników i ich rodzin. Szczególnie na Jasnej Górze, gdzie były odprawiane przez cały czas pandemii Msze Święte w tej intencji.

To również solidarność i pomoc najbardziej potrzebującym. Ofiarowaliśmy respiratory, aparaty tlenowe i środki medyczne. Nieśliśmy natychmiastową pomoc również poszkodowanym w wojnie na Ukrainie. Wielu kapłanów modliło się, gdy były zakusy na przejęcie firmy. Dzięki rodzinie (żonie Basi i córkom Ani i Marcie) i jej wsparciu mogłem całkowicie poświęcić się pracy dla dobra INCO. Ludzie prawi, ludzie sumienia tworzą najlepsze perspektywy dla firmy, która przetrwa wiele trudności i burz.

Przejdźmy do innej kwestii, bardzo ważnej, ale i delikatnej: Grupa INCO to nie tylko suche wyniki zysków, ale i pieniądze, które przeznaczane są na rzecz dobra wspólnego, społeczne cele realizowane przez właściciela. To również wspólnota pracownicza, trochę lokalna, trochę rodzinna. W całym tym wymiarze dobrze by było, by firma jako całość miała świadomość swej prospołecznej funkcji. Czy te wszystkie nici da się jakoś połączyć?

Wyniki finansowe GRUPY INCO S.A. w ostatnich 12 latach, a szczególnie od 2023 roku, pozwoliły na przekazanie właścicielowi środków finansowych na bieżącą działalność oraz na zabezpieczenie działalności w następnych latach.

W ostatnim dziesięcioleciu większość wypracowanego dochodu Spółki była przekazy-

wana systematycznie na rzecz właściciela, z przeznaczeniem na realizację działań i dzieł statutowych.

Tak, INCO to wspólnota pracowników bardzo związanych z firmą i zatroskanych o jej losy. Znaczna część zespołu, ponad 1/3, to pracownicy ze stażem powyżej 20-letnim w INCO. Przez lata budowany jest zespół pracowników, który doskonale rozumie cele organizacji, wnosi swoje doświadczenie i wiedzę. To pozwala na lepsze podejmowanie decyzji i realizację strategii.

W każdym z naszych zakładów pracują całe rodziny, często rodzice i ich dzieci, dla wielu z nich to pierwsze miejsce pracy. Jak łączyć cele społeczne realizowane przez właściciela – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – i jednocześnie odpowiedzialność za losy prawie 800 osób i ich rodzin? Jak łączyć myślenie o potrzebach teraźniejszości i jednocześnie planować przyszłość?

Trzeba widzieć głęboko te dwie rzeczywistości – Stowarzyszenia i INCO – są one jak dwa płuca w jednym organizmie.

Wielu pracowników INCO jest dumnych z tego, jakiego ma właściciela, który realizuje tak wiele pięknych i potrzebnych inicjatyw.

Czego Zarząd Grupy INCO S.A. boi się najbardziej?

Myślenia i działań, które nie kierują się na polską rację stanu, troskę o polski interes narodowy, o Polskę. Pychy, nieuczciwości, zawiści i chciwości.

Rozmawiał Mateusz Gawroński

Fot. Patrycja Skoczylas, Grupa INCO S.A.



Bp Marian Florczyk z wizytą w Zakładzie Produkcyjnym w Koniecpolu

Przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP z wizytą w Zakładzie Produkcyjnym w Koniecpolu

„Praca jest podstawą bytowania człowieka, ale pracuje się nie tylko dla siebie. Wasza praca służy innym. Kościół docenia tę pracę i podziwia ludzi pracy” – powiedział bp Marian Florczyk, przewodniczący Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Społecznych. 2 grudnia spotkał się w Koniecpolu z kierownictwem i pracownikami Zakładu Produkcyjnego Grupy INCO S.A.

W tym roku zakład obchodzi 70-lecie istnienia. Znany jest głównie z produkcji butelek do kultowego płynu do mycia naczyń Ludwik. Spotkanie było okazją do podziękowania pracownikom za ich codzienny trud i zaangażowanie. Pracownicy, którzy mają najdłuższy staż pracy – 30 lat i więcej – otrzymali pamiątkowe medale i listy gratulacyjne.

„Siłą każdego zakładu pracy są ludzie” – podkreślał Sławomir Józefiak, prezes zarządu Grupy INCO S.A. Zauważył, że INCO to wyjątkowe miejsce, w którym pracują całe rodziny i gdzie pracę podejmują kolejne pokolenia. „To wielka wartość i radość. Dziękujemy za to, że w tej pracy dajecie siebie. To służy także dziełom, które realizuje właściciel – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – takim jak Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej czy Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej – powiedział prezes, przedstawiając ok. 170-osobową koniecpolską załogę. – Tu, poprzez ludzi pracy, realizowane są zasady katolickiej nauki społecznej” – dodał.

O historii zakładu, radościach i wyzwaniach dnia dzisiejszego oraz planach na przyszłość mówił Wojciech Garbacik, dyrektor Zakładu Produkcyjnego w Koniecpolu. Zauważył, że choć Koniecpol to tradycja produkcji opakowań z tworzyw sztucznych, to w zakładzie z odwagą podejmowane są nowe inwestycje. Od września 2024 roku produkuje się sól do zmywarek, zaś od marca 2026 roku rozpocznie się produkcja kapsulek proskowo-żelowych.

Biskup był żywo zainteresowany działalnością zakładu, wykonywaną pracą, procesem produkcji, który przedstawiał mu Dariusz Babiarczyk, dyrektor sprzedaży. „Trzeba się modlić o siły dla dykcji, by rozbudowywała ten i inne zakłady, by były

nowe miejsca pracy, a Wy byście mieli siły i zdrowie. Niech to miejsce będzie poświęcone i modłę się, by Pan Bóg spoglądał na nie swym łaskawym okiem” – mówił bp Florczyk.

W uroczystym spotkaniu z pracownikami udział wzięli m.in. prezes zarządu Spółki Sławomir Józefiak, wiceprezes zarządu Spółki Anna Rybak, przewodniczący Rady Nadzorczej Grupy INCO S.A. Piotr Sutowicz, a także członek Rady Nadzorczej Maciej Szepletowski, asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent Oddziału „Civitas Christiana” w Częstochowie, ks. Ryszard Umański, prezes zarządu „Civitas Christiana” Mateusz Zbróg, a także ks. Paweł Wojtynek, proboszcz miejscowej parafii św. Trójcy, który od lat towarzyszy w modlitwie pracownikom i dyrekcji zakładu.

Grupa INCO S.A. działa na polskim rynku od 1947 roku. Spółka reprezentuje wyłącznie rodzimy kapitał prywatny. We wszystkich swoich zakładach, zlokalizowanych na terenie całego kraju, zatrudnia ponad 800 osób. To znany producent chemii gospodarczej, nawozów ogrodniczych i opakowań z tworzyw sztucznych. Spółka jest właścicielem wielu marek cieszących się dużym uznaniem i popularnością wśród polskich klientów, np.: Ludwik, Ludwik Maxx Power, Buwi, Florovit czy Azofoska. Dzięki nieustannym inwestycjom we własną infrastrukturę firma utrzymuje wysoką jakość swoich produktów, jak również stale rozwija ich portfolio. Asortyment wytwarzany przez spółkę Grupa INCO S.A. doceniany jest zarówno na krajowym rynku, jak i za granicą. Najlepiej świadczy o tym wzrastający eksport produktów do Unii Europejskiej oraz do wielu innych krajów.

Izabela Tyras

„CIVITAS CHRISTIANA” TO MY



24.10 - Spotkanie w Wolsztynie
„Błogosławiony Stefan kardynał
Wyszyński o edukacji”



6.11 - Międzynarodowa konferencja w Warszawie
„Najwyższy Gwarant przeciwko wszystkim nadużyciom władzy?
Pytanie o Boga a istnienie polityki”



6.11 - Sympozjum naukowe w Warszawie
„Kościół i świat w dobie przemian.
Prymasa Wyszyńskiego sposób na kryzys”



21-22.11 - Rekolekcje O.O.
Białostocko-Olsztyńskiego w Pieniężnie
„Wiara a polityka”



22.11 - Spotkanie Plenarne
Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich
w Warszawie



16.12 - Konferencja naukowa we Wrocławiu
„Kościół. Teologia. Świat.
W 60 lat po Vaticanum II”

Śladami pasterzy nadziei – pielgrzymka „Civitas Christiana” do Rzymu

Udział w audyencji generalnej z papieżem Leonem XIV, msza święta i spotkanie w kościele tytularnym kard. Stefana Wyszyńskiego, modlitwa przed grobem św. Jana Pawła II, symboliczne przejście przez Drzwi Święte w Roku Jubileuszowym – to główne punkty odbywającej się w dniach 22-23 października ogólnopolskiej pielgrzymki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Rzymu.

W pielgrzymce uczestniczyło prawie 200 osób, na czele z przedstawicielami władz Stowarzyszenia, oraz laureaci 29. Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, dla których wyjazd do Włoch był nagrodą za konkursowe zwycięstwo. Wyjątkowym przeżyciem dla wszystkich pielgrzymów był udział w audyencji generalnej na placu św. Piotra. W śródownym spotkaniu udział wzięło kilkadziesiąt tysięcy osób z całego świata.

Leon XIV: Zmartwychwstanie leczy chorobę naszych czasów – smutek

Podczas audyencji generalnej Leon XIV w kolejnej katechezie jubileuszowej z cyklu „Jezus Chrystus naszą nadzieją” rozważał, w jaki sposób Zmartwychwstanie Chrystusa odpowiada na jedno z większych wyzwań współczesnego człowieka – smutek. Jak podkreślił, „zwycięstwo życia nie jest pustym słowem, ale rzeczywistym faktem, konkretem. To Zmartwychwstały radykalnie zmienia perspektywę, budząc nadzieję, która wypełnia pustkę smutku (...). Na ścieżkach serca Zmartwychwstały idzie z nami i dla nas. Daje świadectwo o klęsce śmierci, potwierdza zwycięstwo życia, pomimo mroków Kalwarii. Historia ma jeszcze wiele powodów, by mieć nadzieję na dobro” – mówił Ojciec Święty. I dodał: „uznanie Zmartwychwstania oznacza zmianę spojrzenia na świat: powrót do światła, aby rozpoznać Prawdę, która nas zbawiła i zbawia”.

Pozdrawiając pielgrzymów z Polski, w tym „Civitas Christiana”, Leon XIV przypomniał

apel Jana Pawła II: „47 lat temu, na tym placu, wzywał on świat, by otworzył się na Chrystusa. Ten apel jest aktualny również dzisiaj: wszyscy jesteście wezwani, aby uczynić go naszym”.

Kard. Ryś przy grobie św. Jana Pawła II: Żyjmy w logice daru

Ze św. Janem Pawłem II „spotkaliśmy się” ponownie nazajutrz, gdy uczestniczyliśmy w czwartkowej mszy świętej przy jego grobie, celebrowanej dla Polaków. Przewodniczył jej kard. Grzegorz Ryś. W homilii wzywał do bycia „ludźmi wolnymi, żyjącymi w logice daru, a nie oczekującymi za wszystko zapłaty”.

U Matki Bożej na Zatybrzu

W czasie naszej pielgrzymki do Rzymu bardzo ważną stacją było wspólne spotkanie na Zatybrzu, w bazylice Santa Maria in Trastevere, która była kościołem tytularnym bł. Stefana kard. Wyszyńskiego. Świątynia uważana jest za najstarszy na świecie kościół poświęcony Matce Bożej. Jak podkreślali świadkowie życia prymasa, kochał on to miejsce i właśnie tam zawierał się Maryi.

Przypomniał o tym Sławomir Józefiak, przewodniczący Rady Nadzorczej „Civitas Christiana”, w swym słowie na początku spotkania. Przywołując również wielką postać kard. Augusta Hlonda, którego rocznica śmierci przypada 22 października, wskazał na program życia tych wielkich Polaków-kapłanów: „Zwycięstwo, gdy

przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję”. Przypomniat też program duchowy kard. Wyszyńskiego dla Kościoła powszechnego, w tym jego pracę w czasie obrad Soboru Watykańskiego II i ustanowienie Maryi Matką Kościoła.

„Matka Boża na Zatybrzu jest waszą Matką” – podkreślił proboszcz o. Umberto Fanfarillo, na którego ręce przedstawiciele Stowarzyszenia złożyli ornat z ręcznie wyhaftowanym wizerunkiem bł. kard. Wyszyńskiego. Zauważył, że prymas jest tam żywo obecny. „Gdy będę w tej świątyni odprawiał mszę świętą w tym pięknym ornatie, będę czuł wielką jego ochronę i wsparcie. On jest obecny nie tylko w waszych działaniach, ale w sumieniu całego Kościoła” – mówił kapłan, dziękując za dar.

Konferencję „Śladami bł. Stefana kard. Wyszyńskiego i św. papieża Jana Pawła II po Rzymie – program dla Kościoła” wygłosił ks. dr hab. Arkadiusz Nocoń, wykładowca Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, pracownik watykańskiej Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. „Prymas Wyszyński podkreślał, że wspólnota narodowa musi żyć w Kościele rzymskokatolickim, a nie obok niego. Jego relacja z Rzymem nie była jednak poddaniem się, opierała się ona na miłości i odpowiedzialności. On postrzegał Rzym jako duchowe centrum, a nie tylko jako ośrodek władzy. Według ks. prymasa Polska była pomocą dla Kościoła powszechnego w jego budowaniu ciała Chrystusa na ziemi” – przypomniał ks. Nocoń. Przywołując słowa Adama Mickiewicza o muzyce Chopina, „on mnie przeniósł” – podkreślił, że kard. Stefan Wyszyński i Jan Paweł II przenieśli nas z Egiptu, czyli z krainy niewoli, w świat wolności, w którym możemy dzisiaj żyć i układać świat, tak jak chcemy. Oni nas przenieśli najpierw duchowo – przy nich zawsze czuliśmy się wolni – a potem były to przenosiny realne, bo zmienił się system.

Najważniejszym punktem spotkania w bazylice NMP na Zatybrzu była msza święta celebrowana przez pielgrzymujących z nami kapłanów pod przewodnictwem ks. Dariusza Wojteckiego, asystenta krajowego „Civitas Christiana”. W ka-

zaniu przypomniat on, że „powołaniem naszym, w naszym byciu w Stowarzyszeniu i pośród ziemskich miast w naszej Ojczyźnie, jest budowanie miasta Chrystusa. (...) Miasto Chrystusa to przestrzeń sumienia i serca, w której dwa zdania naszych wielkich świętych orędowników Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego współbrzmiają wzajemnie: *nie lękajcie się i otwórzmy drzwi Chrystusowi*” – wyjaśniał kaznodzieja. Zachęcał, byśmy otworzyli drzwi naszych serc, drzwi naszego Stowarzyszenia i odważnie realizowali program duchowy, który nam pozostawili, a który ani się nie zestarzał, ani się nie zestarzeje z czasem. „Dla naszego Patrona Kościół był wspólnotą sumień, które się nigdy nie poddają dyktatowi kłamstwa. Dla Jana Pawła II był wspólnotą osób, które odkrywają swoją godność w świetle wcielenia piękna. Obaj wiedzieli, że odnowa świata nie pochodzi z zewnątrz, ale z wnętrza serc oddanych Chrystusowi przez Maryję” – mówił ks. Wojtecki.

W trakcie naszej pielgrzymki do Rzymu odbyło się spotkanie przedstawicieli Stowarzyszenia, Sławomira Józefiaka i Izabeli Tyras z małżonkami, z ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej, Adamem Kwiatkowskim. Spotkanie poświęcone było dziedzictwu św. Jana Pawła II i bł. Stefana Wyszyńskiego.

Pobudzenie serca

Pielgrzymka Stowarzyszenia stanowiła jeden z najważniejszych elementów roku formacyjnego w „Civitas Christiana”, przeżywanego pod hasłem: „Z bł. Stefanem kard. Wyszyńskim w nowy czas”. 2025 rok to dla naszego środowiska czas inauguracji wielkiej modlitwy o rychłą kanonizację Prymasa Tysiąclecia. Jesteśmy Bogu i Matce Najświętszej wdzięczni, że tę prośbę mogliśmy zaność także w Rzymie – w sercu Kościoła.

Izabela Tyras

Wykład:





Fot. Kamil Latuszek, archiwum Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Idźcie do Józefa – to już 30 lat!

27 września 2025 r. członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” po raz trzydziesty spotkali się w Narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu na corocznej pielgrzymce do patrona rodzin.



Pielgrzymka rozpoczęła się mszą św. pod przewodnictwem ks. Pawła Guździola, wikariusza biskupiego, który wygłosił również kazanie. Zachęcał obecnych, aby na wzór małego Jezusa z cudownego obrazu z sanktuarium chwycić za ręce Józefa i Maryję, by iść właściwą dla nas drogą. „Przybywamy dzisiaj do tej świątyni po raz trzydziesty, ale w tym roku pielgrzymka ma jeszcze ten szczególnie wymiar, że przybywamy jako Pielgrzymi Nadziei. Nadzieja jest niezwykle ważna, ale ta nadzieja prawdziwa, a nie zwykły optymizm życia, nadzieja, która jest zakonieniona w Chrystusie” – mówił.

Na zakończenie mszy św. przedstawiciele Stowarzyszenia odczytali uroczysty akt zawierzenia naszego środowiska św. Józefowi: „Uproś dla nas Święty Opiekunie łaskę wzajemnej miłości i szacunku, daru jedności i mądrości. Spraw, byśmy umieli zawsze odkrywać i zawsze kierować się Twoim doskonałym wzorem we

wszystkich sferach życia rodzinnego, zawodowego i społecznego”.

W imieniu bp. Damiana Bryła ks. Guździół wręczył Barbarze Kaczmarek i Karolowi Irmle-
rowi wyjątkowe wyróżnienia – Pierścienie Świętego Józefa, odznaczenie diecezjalne ustanowione, by okazać wdzięczność i uhonorować miłość oraz przywiązanie do Kościoła kaliskiego. Bp Bryl skierował również listy gratulacyjne do osób od lat zaangażowanych w przygotowanie pielgrzymek: Heleny Bartosik, Eweliny Goździewicz, Sławomira Józefiaka, Bogusława Bardziejewskiego, Henryka Kocha i Jacka Stróżyńskiego.

Następnie na auli Wyższego Seminarium Duchownego dyrektor Marta Cieleńska-Idziak jeszcze raz podziękowała wyróżnionym za ich wielki wkład w przygotowanie pielgrzymek do Kalisza. Dodatkowe wyróżnienia trafiły do oddziałów w Stawiszynie, Rychwale, Gnieźnie i Trzemesznie. Wyjątkową niespodzianką dla Heleny Bartosik i Mariana Rybickiego było przyznanie im Srebrnych Odznaczeń Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które w imieniu władz Stowarzyszenia wręczyli Sławomir Józefiak, przewodniczący Rady Nadzorczej, i Estera Ryczek, członek zarządu.

Na zakończenie pielgrzymki Marian Rybicki i Karol Irmle przedstawili historię trzydziestu lat pielgrzymowania środowiska Civitas Christiana do św. Józefa. Odbył się również koncert zespołu Stawiszynianki.

Sebastian Mróz

7 lat historii Akademii Kozłowieckich

XXI Akademia, która odbyła się 4 października, w całości była poświęcona prymasowi Wyszyńskiemu w różnych obszarach: Kościoła, patriotyzmu i suwerenności Ojczyzny oraz kultury i sztuki.

Zgodnie z tradycją rozpoczęliśmy mszą świętą, której przewodniczył ks. prof. Mirosław Wróbel. Głównymi bohaterami homilii byli św. Franciszek, patron dnia, oraz bł. Stefan Wyszyński, patron wydarzenia. Po Eucharystii Andrzej Pruszkowski, dyrektor Muzeum Zamoyskich w Kozłowie, oraz Marcin Sulek, członek zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przywitani przybyłych gości, rozpoczynając tym samym część wykładową spotkania.

Pierwszą prelekcję, pt. „Obecność Prymasa Tysiąclecia w życiu Kościoła Powszechnego”, wygłosiła Anna Rastawicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Prelegentka podkreśliła, że prymas aktywnie uczestniczył w życiu Kościoła. Powołując się na kolejne wydarzenia z życia błogosławionego, udowodniała, na jak szeroką skalę były to działania – i w Polsce, i za granicą. Ważną częścią tej posługi była relacja z papieżem Janem Pawłem II, która była bardzo bliska. Jak zaznaczyła p. Rastawicka, wkład kardynała Wyszyńskiego w życie Kościoła Powszechnego to świadectwo wiary i zaufania do Matki Najświętszej.

Ten obszar bardzo bogato przedstawił prof. Grzegorz Kucharczyk, historyk i profesor nauk humanistycznych z Instytutu Historii PAN, który nie tylko zwrócił uwagę na aspekty i warunki suwerenności, jakie wskazywał prymas, ale nakreślił również zarys historyczny, podłoże i okoliczności, z jakimi za swojego życia zmagał się prymas. Prof. Kucharczyk wskazał również na podobieństwa między dzisiejszymi działaniami antypaństwowymi a czasami, w których żył prymas Wyszyński. Pokazał tym samym, jak bardzo diagnozy i wskazówki bł. Stefana są aktualne oraz potrzebne. Profesor zwrócił uwagę, że nauczanie prymasa pozostaje jednym z najgłębszych świadectw troski o duchową suwerenność Polaków, a jego refleksje stanowią trwały punkt odniesienia dla współczesnych debat o tożsamości i wartościach.

Podczas wydarzenia zaprezentowano również najnowszą publikację poświęconą Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej, zatytułowaną *Rady dla córki*, wskazaną przez Piotra Stępnia, prezesa Fundacji „Servire Veritati” – Instytutu Edukacji Narodowej. Publikacja przybliżyła postać fundatorki i matki rodu Zamoyskich.

Podczas trzeciego wystąpienia głos zabrała dr hab. Agnieszka Bender, prof. UKSW, w wykładzie pt. „Troska kard. Stefana Wyszyńskiego o sztukę sakralną w Polsce”. Nie wszyscy mają świadomość, że bł. prymas angażował się w odbudowę wielu świątyń. Historyk sztuki na przykładzie fotografii omawiała temat głębokiej wrażliwości Prymasa Tysiąclecia na piękno oraz znaczenie sztuki w życiu duchowym i wspólnocie Kościoła. Wskazała miejsca zniszczeń dokonanych podczas II wojny światowej i podkreśliła, jak wiele pracy dokonał prymas w procesie odbudowy Kościołów w stolicy oraz w Polsce, w tym lubelskiej archikatedry.

Ostatnim punktem Akademii był wykład ks. dr. Krzysztofa Stoli, asystenta kościelnego Stowarzyszenia w Lublinie, pt. „Bł. Stefan kardynał Wyszyński – duchowy przewodnik pielgrzymów Nadziei”. Ks. Krzysztof podkreślił, że nadzieja była dla Prymasa Tysiąclecia nie tylko cnotą, lecz postawą, która pozwalała patrzeć w przyszłość z wiarą i odwagą, mimo trudnych doświadczeń historii.

Organizatorem wydarzenia jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christina” Lublin – Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego oraz Muzeum Zamoyskich w Kozłowie.

Magdalena Szymaszek-Naumik

Playlist



XXIX Dni św. Maksymiliana w Zduńskiej Woli

W dniach 4-12 października w Zduńskiej Woli odbywały się XXIX Dni św. Maksymiliana, zorganizowane przez tamtejszy oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Jednym z punktów obchodów było uroczyste odsłonięcie i poświęcenie ławeczki św. Maksymiliana przy dworcu PKP w Zduńskiej Woli.

Program wydarzenia obejmował również takie inicjatywy, jak m.in. wystawa pt. „ABC Katolickiej Nauki Społecznej”, biegi przełajowe im. św. Maksymiliana czy koncert Antoniny Krzysztoń z zespołem.

W piątek, 10 października, w 43. rocznicę kanonizacji św. Maksymiliana Kolbe, przedstawiciele i członkowie Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wzięli udział w uroczystej inauguracji odsłonięcia i poświęcenia ławeczki św. Maksymiliana. Wydarzenie połączone było z otwarciem wystawy dotyczącej postaci i rodziny świętego, która znajduje się wewnątrz budynku dworca PKP. W wydarzeniu wzięli udział również przedstawiciele samorządu wraz z prezydentem miasta Zduńska Wola, Konra-

dem Pokorą, który mówił o symbolice tej ławki: „Dla mnie ta ławeczka jest symbolem. Symbolem naszego Rodaka (...), który ze Zduńskiej Woli wyruszył w świat”.

Głos zabrał również Sławomir Józefiak, przewodniczący Rady Nadzorczej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: „Jestem dumny razem z małżonką, bo sporą część życia spędziliśmy w Zduńskiej Woli i jesteśmy związani z tym miastem. Gratuluję tego pomysłu!”.

Zdzisław Wawrzyniak, przewodniczący Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zduńskiej Woli, nie krył zadowolenia z tego przedsięwzięcia: „Jestem wzruszony, że dzisiaj możemy odsłonić tę ławeczkę. (...) Ławeczka jest prześliczna. Nie spotkałem nikogo, kto by powiedział, że mu się nie podoba”.

Ławeczka św. Maksymiliana powstała w ramach budżetu obywatelskiego i została do niego zgłoszona przez przewodniczącego Oddziału „Civitas Christiana” w Zduńskiej Woli, Zdzisława Wawrzyniaka, wraz z grupą mieszkańców miasta. W oficjalnym głosowaniu zebrała ponad 300 głosów mieszkańców.

Po uroczystościach przy dworcu PKP odprawiona została msza święta w intencji miasta w bazylice Wniebowzięcia NMP. Po mszy złożono kwiaty pod pomnikiem św. Maksymiliana. Ostatnim punktem programu tego dnia było zwiedzanie Muzeum Domu Urodzin św. Maksymiliana.



Fot. Kamil Latusek

Wyróżnienie Feniks 2025 dla *Słownika katolickiej nauki społecznej*

Instytut Wydawniczy PAX był obecny na XXX, jubileuszowych Targach Wydawców Katolickich w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie. Trwały one od 9 do 12 października 2025. Wzięło w nich udział blisko 100 wystawców, odbyły się liczne spotkania z autorami oraz projekcje filmów – kalendarz Targów był pełen atrakcyjnych propozycji dla wszystkich zainteresowanych katolicką książką i kulturą. Przez cztery dni Targi odwiedziło 35 tysięcy osób.

Fot. Maciej Szepletowski

Instytut Wydawniczy PAX zaprezentował swoją pełną aktualną ofertę wydawniczą, w tym trzy premiery z 2025 roku: komiks *Teresa z Lisieux. Kochać znaczy oddać wszystko*, książkę o. Zdzisława Kijasa *Przetrwaj burzę. Życie wiary w czasach kryzysu* oraz książkę ks. prof. Piotra Mazurkiewicza *Europeizacja Europy* (której premiera odbyła się podczas wrześniowego Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej).

W tym roku gościem na stoisku wydawnictwa PAX był o. Zdzisław Józef Kijas, który 11 października spotkał się z czytelnikami. Były miejsce i czas na rozmowę oraz zdobycie dedykacji od autora.

Fot. IW PAX

Ważnym wydarzeniem, od lat towarzyszącym Targom, była gala wręczenia Nagrody



Stowarzyszenia Wydawców Katolickich *Feniks 2025*. W kategorii *Nauki kościelne* wyróżnienie otrzymał wydany przez PAX w 2024 roku *Słownik katolickiej nauki społecznej*, jedyna tego typu pozycja wydawnicza na rynku. Wyróżnienie to stanowi podziękowanie i docenienie pracy grona 48 autorów haseł oraz zespołu redakcji naukowej, na czele z ks. prof. Piotrem Mazurkiewiczem. Wyróżnienie odebrali reprezentujący autorów ks. dr Piotr Burgoński z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz – w imieniu wydawcy – Maciej Szepletowski, prezes zarządu Fundacji „Civitas Christiana”.

MSz, MDK



Za nami IV Dni Pamięci Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Stoczku Klasztornym

W dniach 10-11 października 2025 roku w domu zakonnym Księży Marianów w Stoczku Klasztornym odbyła się czwarta edycja Dni Pamięci Prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Wydarzenie upamiętniło 72. rocznicę przeżycia prymasa Wyszyńskiego z Rychwałdu Królewskiego do stoczkowskiego klasztoru i miało formę dwudniowej konferencji poświęconej tematyce małżeństwa i rodziny. Organizatorem były sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju oraz Region Olsztyńsko-Białostocki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Konferencję otworzył przewodniczący białostocko-olsztyńskiego oddziału Stowarzyszenia Zbigniew Połoniewicz, który zaznaczył potrzebę obrony wartości chrześcijańskich we współczesnym świecie: „Siły lewicowo-liberalne nie ukrywają, że ich celem jest transformacja Polski z państwa chrześcijańskiego (...) w kraj usłużny wobec genderowych i aborcyjnych lobbystów. Obecnie wchodzimy w kluczowy okres walki o przyszłość Polski i Europy”.

Pierwszy referat wygłosił ks. prof. dr hab. Zdzisław Żywica, biblista z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Omówił temat małżeństwa i rodziny w Starym oraz Nowym Testamencie. Poruszył m.in. kwestię roli kobiety w przemianach społecznych i duchowych, ostrzegając przed wypaczeniem jej powołania: „Do rewolucji kulturowej zawsze zaangażowane są kobiety. Jeżeli to wszystko, co jest w kobiecie, te dary, te możliwości, to, co Bóg dał kobiecie, zostanie obrócone przeciwko Bogu, mężczyź-



nie, rodzinie, społeczeństwu – mamy katastrofę. Dary otrzymane od Boga nie mogą obrócić się przeciw Stwórcy”.

Ks. dr hab. Krzysztof Bielawny, badacz problematyki demograficznej, przedstawił referat na temat depopulacji Polski i Europy oraz jej przyczyn. Wskazał, że zjawisko spadku liczby ludności nie jest nowe, lecz ma długą historię: „Proces depopulacyjny, który dziś obserwujemy w naszych miasteczkach i wsiach, swymi początkami sięga końca XIX stulecia. Już wówczas środowiska socjalistyczne i feministyczne propagowały idee zmniejszania [liczby] dzieci w rodzinach”. W zakończeniu swojego wystąpienia duchowny wskazał na duchowy fundament odnowy społeczeństwa i jedyną drogę

ratunku: „Jedynym ratunkiem dla narodu polskiego i całego rodzaju ludzkiego jest powrót do Prawa Bożego. (...) Możemy tworzyć najlepsze programy społeczne i polityczne na rzecz rodzin i wzrostu dzieci w rodzinach, nie przyniosą one sukcesu, jeśli nie powrócimy do prawa, które Bóg dał człowiekowi na początku naszej egzystencji”.

Następnie dr Krzysztof Kierski z IPN zaprezentował temat relacji bł. Stefana Wyszyńskiego ze św. Janem Pawłem II w kontekście ich wpływu na historię Polski. Prelegent podkreślił duchową i ideową bliskość nauczania obu hierarchów: „Nauczanie kardynała Wyszyńskiego znajdowało odzwierciedlenie w nauczaniu papieża. Mieli różne osobowości, ale to, co ich łączyło, to silna wiara w Boga, miłość do Kościoła i Ojczyzny, i do Matki Bożej, której po dramatycznych doświadczeniach w dzieciństwie zawierzili swoje życie”.

Po wykładach, w stoczkowskiej bazylice odmówiono różaniec, prowadzony przez uczniów ze Szkoły im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Smolajnach. Pierwszy dzień zakończyła msza św. z okolicznościową homilią, której przewodniczył ks. Wojciech Sokołowski MIC, kustosz sanktuarium. Drugi dzień rozpoczął się mszą świętą w bazylice pw. Matki Bożej Królowej Pokoju.

W drugim dniu konferencji wystąpił ks. kan. dr Tomasz Biedrzycki, socjolog i wykładowca w Gdańskim Seminarium Duchownym, który mówił o rodzinie i wychowaniu do życia w rodzinie w świetle nauczania św. Jana Pawła II i bł. Stefana Wyszyńskiego: „Jan Paweł II w adhortacji *Familiaris consortio* podkreślał, jak ważna jest rodzina w zamyśle Stwórcy. (...) Papież podejmował również kwestię pracy zawodowej kobiet, która nigdy nie może odbywać się kosztem powołania kobiety do małżeństwa i rodziny. (...) W adhortacji tej papież przestrzega również przed dominacją mężczyzny nad kobietą”. Ks. Biedrzycki podkreślił też rolę Kościoła w przygotowaniu młodych ludzi do małżeństwa i życia rodzinnego.

Ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz, filozof i teolog z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, w swoim wystąpieniu przedstawił różnice w rozumieniu małżeństwa i rodziny w Kościele katolickim oraz protestanckim. Podkreślił katolickie rozumienie małżeństwa jako rzeczywistości ustanowionej przez Boga i wskazał na duchowy wymiar miłości małżeńskiej oraz jej związek z obrazem Boga: „Jako małżonkowie uczymy się permanentnego miłowania, wiekuistej miłości na obraz Boga”. Nawiązując do skutków reformacji dla instytucji małżeństwa, przypomniał: „W odniesieniu do małżeństwa to Marcin Luter wprowadza w XVI wieku instytucję rozwodu”. Podkreślił, że wierność Bożej prawdzie zawsze prowadzi człowieka do duchowego zwycięstwa: „Jeżeli opowiemy się za prawdą, mądrością, miłością Boga, to nigdy ani jako kapłani, ani jako żony i mężowie, matki i ojcowie, jako rodziny nie przegramy (...) Człowiek boży jest w małżeństwie, w rodzinie, w kapłaństwie skazany na sukces, na zwycięstwo, ale napięcie w odniesieniu do wszystkich typów zła musi wytrzymać”.

Po części wykładowej uczestnicy wspólnie odmówili koronkę do Bożego Miłosierdzia, powierzając Bogu intencje małżeństw i rodzin. Następnie odbyło się zwiedzanie bazyliki oraz Izby Pamięci bł. kard. Stefana Wyszyńskiego. Zwieńczeniem wydarzenia był koncert muzyki barokowej w wykonaniu Marcina Mackiewicza (organy) i Roberta Dominiaka (trąbka). IV Dniom Pamięci towarzyszyła wystawa skierowana do kobiet i dziewcząt pt. „Ukochana – obdarowana – wybrana”, przygotowana przez Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego w Lublinie.

Justyna Masiewicz-Grodź

Playlist



Relacja z rekolekcji księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Tegoroczne rekolekcje dla księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyły się w Krakowie w dniach 27-29 października. Poprowadził je ks. dr hab. Roman Bogacz, prof. UPJPII, teolog, specjalista z zakresu biblistyki, kierownik Katedry Teologii i Informatyki Biblijnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Miejscem spotkania była kaplica klasztoru oo. Reformatów przy kościele św. Kazimierza Królewicza. Piętnastu rekolektantów zamieszkało w Aparthotelu przy ul. Garbarskiej 9.

W nauce wstępnej rekolekcjonista, wychodząc od ukazania szerokiego spectrum życia Kościoła, doświadczanego obojętnością, odchodzeniem od niego, brakiem niekiedy więzi kapłańskich i zanikiem autorytetów pasterzy, zauważył, że miejsca te zajmuje szatan. Prowadzący zaprosił uczestników, cytując św. Pawła: „Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu Waszemu! Według oceny ludzkiej niewiele tam mędrców, niewiele możliwych, niewiele szlachetnie urodzonych” (1 Kor 1, 26), by chcieli naśladować postaci, takie jak biblijna Estera, Izraelitka, uprowadzona w niewolę, która ura-

towała od zagłady lud Boży, czy św. s. Faustyna ze swoim *Dziennikiem*, najbardziej znanym na świecie, a także Prymas Tysiąclecia, „wyświęcony dla jednej mszy”. „Patronem naszych przemysłów niech będą św. Franciszek oraz św. o. Pio. Wspierając się stawiennictwem tychże patronów, zechcemy odbudować swoje powołanie kapłańskie. Warto pamiętać, że żaden z archaniołów nie ma mocy sprowadzania Boga na ziemię, tylko kapłan. Dbalność o godność kapłańską to upodobnienie się do Chrystusa, także Tego z drogi krzyżowej, podnoszącego z grzechu, wspierającego grzeszników modlitwą”.



Fot. Mariusz Huk



Przyglądając się swemu powołaniu, kapłan winien stawać w obronie człowieka, stając do walki z szatanem, którego kult szerzy się także w naszych czasach. Sam zaś strzec wiary. Zaniechanie jej może prowadzić do trwania w grzechu. Jeśli kapłan trzyma się Chrystusa, nie pozostaje sam. Bardzo ważna jest częsta spowiedź. Stąd potrzeba uwielbienia Boga, który uzdrowia i który leczy. Modląc się o wiarę, należy pamiętać, że niszczą ją pycha i zaniechanie.

Podczas mszy św. w uroczystość świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza duchowny, wskazując gorliwość Szymona i odwagę Judy, nawiązał do kazania Jana Pawła II z okazji inauguracji jego pontyfikatu. Papież przypomniał epizod z Piotrem uciekającym z Rzymu, gdzie apostoł spotkał Mistrza, który słowami: „Idę jeszcze raz do Rzymu, aby się dać ukamienować” sprawił, iż była to błogosławiona wino. Odtąd Szymon, syn Jana, na pytanie o miłość odpowie miłością przyjaźni: „Panie, Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię Kocham”.

W kolejnej konferencji, odwołując się do Księgi Mądrości, która mówi, że grzech prowadzi do śmierci duchowej i psychicznej, rekolekcjonista nawiązał do powołania przez Pana Jezusa celnika Mateusza. Ten, pozostawiając

zasady judaizmu, poszedł za Jezusem, który w Kazaniu na Górze o ośmiu błogosławieństwach zaprasza do realizacji tychże wskazań i prowadzi do radości, bo naszą nagrodą jest niebo. Przykładem jest także Piotr, który choć wyparł się Jezusa, wyznał wiarę w Jego mesjańskie posłannictwo. Każdy z kapłanów ma otwierać ludzi na Boga. Nie tylko zadowalać się tymi, którzy są, ale i szukać zagubionych. Jeśli będziemy przy Bogu, Bóg będzie z nami.

Ksiądz rekolekcjonista w końcowej mszy św., którą ofiarował za kapłanów uczestniczących w ćwiczeniach duchowych, podjął temat: „Jakiego kapłana potrzebuje Kościół w XXI w.?”. Nawiązując do fragmentu z ewangelii św. Mateusza (18, 3): „Jeśli się nie odmieńcie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego”, winniśmy w swej posłudze odrzucać pychę, iść z pokorą, zaufaniem i prostotą, które cechują dzieci. Świat bowiem potrzebuje kapłana rozmodlonego, szanującego Najświętszy Sakrament, poszukującego tych, którzy się zagubili, kapłana odwiedzającego ludzi, ufającego im. Mamy być kapłanami według serca Bożego.

Ks. Jan Kasprowicz

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz o *Europeizacji Europy*

Europeizacja Europy. Tożsamość kulturowa Europy w kontekście procesów integracji – to najnowsza książka księdza profesora Piotra Mazurkiewicza. Wydanie jej w Instytucie Wydawniczym PAX zaowocowało spotkaniem autorskim w dniu 28 października 2025 roku przy ul. Wspólnej 25.

Premiera książki odbyła się we wrześniu na Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej w Warszawie. Spotkanie na Wspólnej było okazją do ciekawej rozmowy. Była ona prowadzona przez Macieja Szepietowskiego. Książka stanowi studium poświęcone procesom kształtowania się europejskiej tożsamości kulturowej w kontekście historycznych i współczesnych przemian kontynentu. Równolegle ukazała się w wersji anglojęzycznej, co jest potwierdzeniem, jak bardzo ważna i potrzebna jest na rynku wydawniczym, nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Pytanie – czym jest Europa? – skłoniło rozmówcę do szerokiego nakreślenia podstaw tożsamości Europy, tj. dziedzictwa grecko-rzymskiego antyku: filozofii greckiej i rzymskiego prawa oraz trzeciego filaru – chrześcijaństwa. Ta część rozmowy doprowadziła do konkluzji na temat otwartości kultury, która polega na przyjmowaniu takich poglądów oraz dorobku innych, które są zgodne z własnym przekonaniem.

W dalszej części rozmowa skupiona była na próbie określenia współczesnego Europejczyka i kondycji Europy. Rozważania dotknęły różnic kulturowych, istnienia wielu narodów w Europie, tradycji chrześcijańskich, ale i niszczenia kultur czy dechrystianizacji wskutek różnych wydarzeń historycznych. Pytanie o kondycję Europy może być pytaniem o ścieranie się chrześcijańskiej wizji człowieka z innymi wizjami, np. komunistyczną w czasach PRL w Polsce czy pojawiającymi się obecnie nurtami neomarksistowskimi.

Hasło z tytułu książki – „europeizacja Europy” – nawiązuje do pewnego ideału, nie do tego, kim jesteśmy, ale – kim chcielibyśmy być jako mieszkańcy Europy. Europeizacja w tym znaczeniu polega na dążeniu do pewnego, założonego ideału. Należy przy tym pamiętać, że istnieje równoległy proces deuropeizacji, czyli proces oddalania się jednostek lub całych społeczeństw od przyjętych wzorców i wartości.

W nawiązaniu do pytania o nadzieję i tego, jak radzić sobie w życiu w ideologicznym chaosie, nie zabrakło odniesienia do etyki i odwołania się do wartości obiektywnych, a więc zgodnych z ludzką naturą, do wartości, dzięki wyznawaniu których bardziej stajemy się ludźmi, niż zaspakajamy tylko własne potrzeby.

Autor, Piotr Mazurkiewicz, jest kapłanem katolickim archidiecezji warszawskiej, profesorem nauk o polityce i katolickiej nauki społecznej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W tym roku jako redaktor naukowy i współautor otrzymał wyróżnienie Stowarzyszenia Wydawców Katolickich Feniks 2025 za publikację *Słownik katolickiej nauki społecznej*, wydaną nakładem Instytutu Wydawniczego PAX.

Anna Ostrowska

Relacja



Stanąć w centrum słowa – 51. Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema” rozstrzygnięty

„W dzisiejszych czasach poezja staje się domeną nie młodości, jak uczy nas romantyzm, tylko dojrzałości”.

Fot. Krzysztof Walecki

15 listopada 2025 roku w domu rodzinnym Władysława Broniewskiego w Płocku odbyło się uroczyste podsumowanie 51. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema”, organizowanego przez płocki oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W uroczystości uczestniczyli dyrektor generalny Stowarzyszenia Maciej Szepletowski, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Stanisław Nisztor, Monika Aleksandrowicz z Wydziału Kultury i Wspierania Inicjatyw Społecznych w Płocku oraz wierne grono poetów i sympatyków poezji.

Jury w składzie: prof. dr hab. Zbigniew Chojnowski – poeta, historyk literatury, krytyk literacki, profesor nauk humanistycznych, Artur Nowaczewski – poeta, krytyk literacki, doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, Agnieszka Gościeniecka – przewodnicząca płockiego oddziału „Civitas Christiana” postanowiło przyznać następujące nagrody: za cały zestaw wierszy – pierwszą nagrodę otrzymała Magdalena Cybulska z Łodzi, drugą – Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej, trzecią – Adam Bolesław Wierzbiński z Lubuska; wyróżnienia dla Marcina Wróblewskiego z Nałęczowa za wiersz *Oddalenie*, Grzegorza Chwieduka z Kępca za *Kiedy znikną ostatnie listy*, Leszka Wójcika z Lubaczowa za *Pusty Balkon*, Emilii Mazurek z Warszawy za *Szczawnicki pustostan*. Wyróżnienie specjalne za wiersz poświęcony bł. prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu *Parząc prosto w oczy Prymasowi* otrzymał Edward Przebieracz z Lublińca.



Przewodniczący jury Zbigniew Chojnowski powiedział: „Poziom tegorocznego konkursu był wysoki. Większość wierszy wynikała z dosłownego zrozumienia symboliki «Jesiennej Chryzantemy». Znajdziemy w nich rozważania o śmierci, przemijaniu, samotności. (...) Jest to poezja ludzi dojrzałych, doświadczonych przez los. (...) Zauważamy, że w dzisiejszych czasach poezja staje się domeną nie młodości, jak uczy nas romantyzm, tylko dojrzałości. Aby napisać dobry wiersz, trzeba stanąć w centrum słowa. Przez wrażliwość na słowo mamy do czynienia z poezją, a nie potokiem słów”.

Podczas finału nie mogło zabraknąć *Turnieju Jednego Wiersza*. Nagrodę Publiczności otrzymała Dorota Suwała z Gostynina. Nagrodę Jury, w którego skład wchodzi tegoroczni laureaci, otrzymali: Renata Diaków z Lubuska, Lech Franczak z Płocka, Elżbieta Maliszewska z Płocka i Jolanta Michalska z Płocka.

Konkurs dofinansowany został dotacją z budżetu Miasta Płocka.

Agnieszka Gościeniecka



Fot. Marta Karpińska

Otwórz się na Boże działanie

XIX Adwentowe Dni Skupienia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyły się w dniach 5-6 grudnia w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Zgromadziły ponad 160 osób reprezentujących wszystkie regiony Stowarzyszenia. Nauki rekolekcyjne głosił o. bp Piotr Kleszcz OFMConv z Łodzi.

Czas rekolekcji rozpoczął się w bazylice Miłosierdzia Bożego od przekazania do sanktuarium obrazu Jezusa Miłosiernego, namalowanego specjalnie dla „Civitas Christiana” przez prof. Mieczysława Maławskiego i jego syna Władysława. Wizerunek został poświęcony w Wilnie, podczas pielgrzymki, którą Stowarzyszenie przeżywało w kwietniu 2024 roku, a następnie peregrynował po oddziałach. „Po- stanowiliśmy, po zakończeniu naszej peregrynacji, przekazać obraz do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach. Ufamy, że znajdą się grupy, środowiska, które za naszym przykładem będą chciały zorganizować jego peregrynację” – powiedział podczas uroczystości Mateusz Zbróg, prezes zarządu Stowarzyszenia.

Następnie zebrani, w Godzinie Miłosierdzia, modlili się koronką do Bożego Miłosierdzia i dokonali Aktu Zawierzenia siebie i świata Bożemu Miłosierdziu.

Po przejściu na aulę Jana Pawła II zgromadzonych przywitani Izabela Tyras, dyrektor Instytutu Kultury, oraz prezes Mateusz Zbróg, który przedstawił tegorocznego rekolekcjonistę. O. bp Piotr Kleszcz – franciszkanin konwentualny, od 2024 roku biskup pomocniczy łódzki – przez lata był związany z rodzinną gałęzią Ruchu Światło-Życie, jest założycielem zespołu dziecięcego Mały Chór Wielkich Serc oraz opiekunem duchowym schroniska dla kobiet im. św. Brata Alberta w Łodzi, aktyw-

nie zajmuje się też ewangelizacją w sieci i głosi rekolekcje.

Duchy, które nas prześladowają

Tematem rekolekcji dla „Civitas Christiana” było otwarcie się na działanie Boże, które dokonuje się poprzez otwarcie na bliźniego i siebie samego.

W pierwszej konferencji bp Kleszcz mówił o tym, jak uporać się z trzema rodzajami duchów, które nas prześladowają. Są to duchy przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Jego nauka pełna była przykładów z życia konkretnych osób i stanowiła wezwanie do oddawania trudnych spraw, doznanych i uczynionych innym krzywd – Opatrzności Bożej oraz do przebaczenia tym, którzy nam zawinili. „Chciałbym bardzo, żebyś wyjeżdżając z tych rekolekcji, zostawił tutaj, u stóp Jezusa Miłosiernego, wszystko. On jest miłosierny wobec ciebie, wobec drugiego człowieka, więc ty bądź również miłosierny wobec siebie. Oddaj Panu Jezusowi wszystkie swoje duchy przeszłości”.

Duchy przyszłości wiążą się z lękiem przed tym, co się wydarzy. Lęk zasadniczo jest zły – mówił rekolekcjonista – łączy się z brakiem ufności do Boga. Taki lęk paraliżuje i sprawia, że zaczynamy wykonywać chaotyczne ruchy, nie możemy normalnie żyć, sami zaczynamy realizować czarny scenariusz, który sobie w wyobraźni wykreowaliśmy.

Duchy terazniejszości oszukują nas, mówiąc, że nie ma wyjścia z bieżącej, trudnej sytuacji (klamka zapadła, jest pozamiatane, po zawodach). Jak wyjść z tej matni? Rekolekcjonista odniósł się tu do historii Józefa egipskiego, którego bracia wrzucili do studni. Tam miał jeden sensowny widok – na niebo – i wykorzystał to. „Kiedy wydaje Ci się, że nie masz już wyjścia, patrz na Niebo. Rozmawiaj, idź do spowiedzi, nie uciekaj”.

Po konferencji uczestnicy, odmawiając różaniec, udali się do sanktuarium św. Jana Pawła II – Centrum „Nie lękajcie się”. Tam powitał ich kustosz ks. Tomasz Szopa i uczestniczyli we mszy świętej. W homilii bp Piotr Kleszcza, odwołując się do Ewangelii o uzdrowieniu niewidomych, które dokonało się poprzez dotknięcie ich oczu, mówił: „Potrzebujemy takiego dotknięcia Pana Jezusa, żeby się otworzyć. Nie wystarczy (...) popatrzyć, posłuchać i pójść dalej. Trzeba pozwolić Panu Jezusowi, żeby nas dotknął”.

Pierwszy dzień rekolekcji zakończył się Apelem Jasnogórskim w kaplicy z cudownym obrazem Jezusa Miłosiernego.

Przekleństwo i błogosławieństwo

Drugi dzień adwentowych ćwiczeń duchowych rozpoczął się od mszy świętej koncelebrowanej w kaplicy sióstr przez biskupów Piotra Kleszcza i Jana Zajęca, bp. seniora arch. krakowskiej, który kolejny już raz modlił się z „Civitas Christiana”.

„Przekleństwo i błogosławieństwo” to temat drugiej konferencji dotyczącej otwarcia się na działanie Opatrzności Bożej. Rekolekcjonista ostrzegał, że złorzeczenie drugiemu człowiekowi, przeklinanie go ma moc, ale nieśie konsekwencje także dla osoby złorzeczącej. Remedium na przekleństwo stanowi błogosławieństwo. Opowiedział o tym, jak ważne jest błogosławieństwo – także rodzicielskie.

Mówił o grzechach języka (obmowie, gorszym od niego oszczerstwie, zwanym dziś hejtem, pochlebstwie), o tym, żebyśmy nie mówili tego, co wiemy, tylko wiedzieli, co mówimy.

Lepiej jest milczeć, niż mówić coś złego o innych. Rekolekcjonista podniósł też m.in. wątek krytyki i krytykanctwa. Krytyka ma coś do zaproponowania, jakas odpowiedź, natomiast krytykanctwo nie ma do zaproponowania nic w zamian – mówił. „Człowiek szczęśliwy to ten, który potrafi się cieszyć chwilą obecną”. Biskup podkreślał umiejętność dostrzegania oraz doceniania piękna i dobrych stron życia, wdzięczności. Radził nie przejmować się wszystkim i ufać Panu Bogu.

Jak się modlić?

„Modlitwa” to temat trzeciej konferencji bp. Piotra Kleszcza. To nie tylko rozmowa z Bogiem, ale słuchanie Go, przebywanie w Jego obecności. Rekolekcjonista zachęcał, by w modlitwie okazywać Bogu wdzięczność, dostrzegać i doceniać, jak wiele codziennie od Niego otrzymujemy. Dawał wiele praktycznych rad co do modlitwy. Na pytanie, ile czasu dziennie na nią poświęcać, zachęcał, by modlić się tyle, na ile wskazuje nasz wiek: „Wojtek ma 7 lat, więc powinien się modlić 7 minut. Ja mam 58 lat, więc powinienem modlić się 58 minut. A jeśli ktoś ma 72 lata, to powinien modlić się 72 minuty”.

W modlitwie mamy zgadzać się na wolę Bożą. Prosić, ale realizację naszych prośb podporządkować woli Boga: „jest ważne, żebyśmy mieli zaufanie do Boga, że Pan wie, co robi”.

Uczestnicy byli pod dużym wrażeniem prostoty i trafności nauk bp. Kleszcza. Nagrodzili rekolekcjonistę gromkimi brawami. Prezes Mateusz Zbróg, w podziękowaniu, podkreślił spójność nauk i postawy o biskupa, który sporo czasu poświęcił na indywidualne rozmowy z rekolektantami i udzielenie im błogosławieństwa.

Marta Karpińska

Playlist



POKAZY FILMU STANISŁAW STAROWIEYSKI

*Życie zwyczajne
życie święte*

RZESZÓW - LUBLIN - SZCZECIN - ZAMOŚĆ - KALISZ - WIKNO - BIEGORAJ - TORUŃ -
WARSZAWA - KOSZALIN - SEŁPSK - OPALENICA - BIELSKO-BIAŁA - PRZEMYŚL -
WROCŁAW - BRATKÓWKA - ŁASZCZÓW



RZESZÓW
10 MAJA



LUBLIN
21 MAJA



TORUŃ
4 PAŹDZIERNIKA



WARSZAWA
18 PAŹDZIERNIKA



PRZEMYŚL
22 LISTOPADA



ŁASZCZÓW
1 GRUDNIA

Pierwszy błogosławiony Kościoła katolickiego z Estonii

6 września 2025 roku na placu Wolności w Tallinnie odbyła się beatyfikacja arcybiskupa Eduarda Profittlicha SJ, który stał się pierwszym w historii Kościoła błogosławionym z tego kraju. Kim był duchowny urodzony w Niemczech? Jaki miał związek z Polską i Polakami? I w jakich okolicznościach znalazł się w Estonii i tam służył wiernym?

Eduard Profittlich urodził się 11 września 1890 roku w Birresdorfie w Niemczech. Przeszedł na świat jako ósme z dziesięciorga dzieci swoich rodziców, Doroty i Markusa Profittlichów. Po ukończeniu edukacji rozeznawał swoje powołanie. Dużą rolę w spełnieniu jego pragnienia o byciu kapłanem odegrał jego starszy brat Peter, który pracował jako misjonarz w Brazylii i tam też zmarł. 11 kwietnia 1913 roku Eduard wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Holandii. Jezuici w tym czasie zostali wygnani z Niemiec i przez złożoną sytuację polityczną byli zmuszeni do kontynuowania formacji za granicą.

Studia, wojna i początki służby

Eduard rozpoczął studia filozoficzne oraz teologiczne w Valkenburgu w Holandii, jednak w trakcie I wojny światowej musiał przerwać naukę. Przez rok pełnił służbę jako sanitariusz w szpitalu wojskowym. To były początki zaangażowania Profittlicha w dzieła miłosierdzia. Wiele lat później został odznaczony przez niemiecki rząd za oddaną służbę w tym ośrodku zdrowia.

Po zakończeniu wojny kontynuował naukę w Valkenburgu. 27 sierpnia 1922 roku otrzymał

święcenia kapłańskie, a trzy dni później odprawił mszę prymicyjną. Po ukończeniu studiów w Holandii rozpoczął naukę na uniwersytecie w Krakowie. Podjął ponownie studia filozoficzne oraz teologiczne, ale już na poziomie doktorskim. Zaangażowanie duszpasterskie Profittlicha w trakcie studiów było bardzo duże. Wypowiadał w tym czasie 250 osób, a 30 osób odbyło u niego spowiedź generalną (z całego życia). Zaopatrzył jedną osobę sakramentem chorych i wygłosił 10 kazań. Nie należał do rekordzistów, jednak biorąc pod uwagę fakt, że dopiero uczył się języka polskiego, takie statystyki robią wrażenie.

Polska i Polacy

Pierwszym miejscem w Polsce związanym z Eduardem jest Kraków, a konkretnie Jezuickie Collegium Maximum Najświętszego Serca Jezusowego (dziś Uniwersytet Ignatianum). To tam studiował przez dwa lata, do 1924 roku, broniąc najpierw w 1923 roku doktoratu z filozofii, a rok później z teologii. Kolejnym miejscem jest Opole, które po części można uznać za „polski akcent”, bo jednak w tamtych czasach leżało na terytorium niemieckim. Eduard Profittlich pracował tam przez trzy lata (1925-

1928) jako duszpasterz, zarówno z ludnością niemiecką, jak i polską. Dobrze posługiwał się już językiem polskim.

Po pracy duszpasterskiej w Opolu przeniósł się do Hamburga, gdzie był duszpasterzem dla emigrantów z Polski. Wszędzie, gdzie służył, był doceniany przez ludzi za swoje zaangażowanie i ciężką pracę. 2 lutego 1930 roku złożył śluby wieczyste i niedługo po tym wydarzeniu trafił do Estonii, gdzie został wysłany przez Niemiecką Prowincję Zakonu Jezuitów. Tam przez dziesięć lat odgrywał znaczącą rolę w budowaniu Kościoła katolickiego w kraju. Najpierw został skierowany do parafii św. św. Piotra i Pawła w Tallinnie, w której był proboszczem. Decyzję tę podjął administrator apostolski Estonii, abp Antonio Zecchini SJ, którego rok później Profittlich zastąpił na tym stanowisku. Wpływ na to miała dobra znajomość języka polskiego i spraw polskich. Większość katolików mieszkających w Estonii stanowiła ludność pochodzenia polskiego.

Administrator apostolski Estonii

11 maja 1931 roku Eduard Profittlich został mianowany administratorem apostolskim w Estonii. Pięć lat później przyjął sakrę biskupią, stając się pierwszym katolickim biskupem Estonii od czasów reformacji.

Sytuacja Kościoła katolickiego w Estonii była dość skomplikowana. Pod wpływem protestantyzmu w XVI wieku kraj ten stracił wiarę katolicką i niezależność polityczną. Odzyskał ją dopiero w 1918 roku. Na początku XX wieku na terenie Estonii było ok. 6 tysięcy katolików, jednak po uzyskaniu niepodległości wielu katolików pochodzenia litewskiego i polskiego wyjechało z kraju. Pozostało ich wtedy już tylko ok. 2 tysięcy.

Oprócz niewielkiej liczby wiernych problemem było również rozproszenie ludności oraz jej wielojęzyczność. Doświadczenie zdobyte przez Profittlicha podczas studiów w Krakowie oraz posługi w Opolu i Hamburgu zaprocen-



wało w pracy z bardzo zróżnicowanym środowiskiem estońskim. Eduard studiował literaturę estońską, nauczył się tamtejszego języka i po jakimś czasie otrzymał także estońskie obywatelstwo. Nowy administrator apostolski sprawnie opracował plan rozwoju Kościoła w Estonii i rozpoczął swoją posługę biskupią z wielkim zaangażowaniem oraz poświęceniem. Szczególnym zainteresowaniem i popularnością cieszyły się jego kazania, na które przychodzili również wierni innych wyznań.

Biskup Profittlich rozpoczął wydawanie pierwszego w kraju tygodnika kościelnego, który w dużej mierze był czytany przez estońską inteligencję. Z czasem rosła liczba wiernych i założono nowe parafie w kilku miejscowościach. Pracowali przy nich księża oraz siostry zakonne między innymi z Polski i Czech. Duży nacisk został położony przez administratora

apostolskiego na religijne wychowanie młodzieży, prowadzone poprzez regularne lekcje religii w szkołach. Po negocjacjach z rządem udało mu się zawrzeć konkordat, na mocy którego potwierdzono prawny status administracji apostolskiej w Estonii. W listopadzie 1936 roku został mianowany arcybiskupem tytularnym Adrianopola. Konsekracja biskupia odbyła się miesiąc później w kościele parafialnym św. św. Piotra i Pawła w Tallinnie.

II wojna światowa, aresztowanie i śmierć

Wybuch II wojny światowej zmienił wszystko. Pakt Ribbentrop-Mołotow spowodował, że Europa została podzielona na strefy wpływów. W 1940 roku Związek Radziecki zajął Estonię, co nie tylko zmieniło sytuację polityczną, ale również wpłynęło negatywnie na działalność Kościoła w tym kraju. Rozpoczęły się prześladowania, kontrolowano i ograniczano do minimum praktyki religijne. Całą tę sytuację w liście do papieża opisał abp Proffittlich.

Początkowo arcybiskup zastanawiał się nad powrotem do Niemiec, jednak podjął decyzję, by pozostać przy swoich wiernych. W tym samym czasie niemiecka ambasada w Tallinnie nalegała, aby zrzekł się estońskiego obywatelstwa i przyjął ponownie niemieckie, na co Proffittlich nie wyraził zgody. Po nasileniu się fali prześladowań, w nocy 27 czerwca 1941 roku został aresztowany przez NKWD. Przeszukano jego mieszkanie, zarekwirowano kilka przedmiotów oraz korespondencję i oskarżono go o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Został przewieziony do więzienia w Kirowie, które znajduje się 800 km od Moskwy. Tam odbywały się przesłuchania (wszystkie w nocy) i postawiono mu zarzuty. Został uznany za winnego udzielenia bezprawnej pomocy w emigracji personelu Kościoła katolickiego oraz prowadzenia działalności antyrewolucyjnej i agitacji w Kościele. Sąd po-

twierdził jego winę i skazał Eduarda Proffittlicha na karę śmierci przez rozstrzelanie. Jednak niesłusznie skazany arcybiskup zmarł w więzieniu w Kirowie 22 lutego 1942 roku, przed wykonaniem wyroku. Do końca życia pozostał wierny Bogu i wierze. Był gotowy przyjąć męczeńską śmierć za wiarę. W liście do bliskich zapisał takie słowa: „Moje życie, a kiedy potrzeba także moja śmierć, są życiem i śmiercią dla Chrystusa”.

Uroczystości beatyfikacyjne

Losy arcybiskupa od dnia jego aresztowania do śmierci pozostawały nieznane aż do 1990 roku. Wtedy to, po odzyskaniu niepodległości przez Estonię, Sąd Najwyższy udostępnił informacje i całkowicie zrehabilitował duchownego. Jednak jego ciała nigdy nie odnaleziono. W grudniu 2024 roku papież Franciszek promulgował dekret o męczeństwie, otwierając tym samym drogę do beatyfikacji Eduarda Proffittlicha, która pierwotnie miała odbyć się w maju 2025 roku, jednak ze względu na śmierć Ojca Świętego została przeniesiona na 6 września 2025 roku.

Przez cztery dni trwały obchody, w ramach których odbyły m.in.: nieprzerwane wyczytywanie przez 21 godzin nazwisk 22 600 Estończyków – ofiar komunizmu, koncert, adoracja eucharystyczna, a także msze dziękczynne. W uroczystościach beatyfikacyjnych wzięło udział wielu wiernych, a także przedstawiciele duchowieństwa, również z Polski. To było wielkie wydarzenie dla całej społeczności Kościoła katolickiego w Estonii, wszak ten kraj doczekał się pierwszego błogosławionego w swojej historii!

Jako relikwię wybrano oryginalny list z 1941 roku, w którym Eduard zawiadamia bliskich, że zamierza pozostać w Estonii i podporządkować się woli Bożej. Wspomnienie błogosławionego ma być obchodzone corocznie 21 lutego.



KAMIL LATUSZEK

Dziennikarz, twórca materiałów audiowizualnych, członek redakcji kwartalnika



Jaka jest odpowiedź pasterzy Kościoła w Polsce na katastrofalną sytuację demograficzną w naszym kraju? Jak odwrócić ten trend?



Sytuacja demograficzna w Polsce jest rzeczywiście bardzo niepokojąca. Odpowiedzią na to ze strony Kościoła, ale także na inne wyzwania współczesnego świata, jest przede wszystkim troska o rodzinę. Zwróciła na to szczególną uwagę Rada Konferencji Episkopatu Polski ds. Rodziny w wydanym 9 grudnia 2025 roku Słowie o wartości rodziny w obliczu współczesnych wyzwań. Członkowie tego gremium podkreślili, że rodzina to „przyszłość, której nie wolno stracić”.

„Troska o życie rodzinne nie jest kwestią sentymentu ani tradycji, lecz aktem odpowiedzialności za przyszłość Polski i Europy” – czytamy w tym dokumencie. Rada ds. Rodziny podkreśliła, jak ważne jest wsparcie rodziny ze strony wspólnoty, państwa, Kościoła oraz ludzi dobrej woli. „Ochrona rodziny wymaga kultury, która szanuje trud codzienności, ale także rozwiązań społecznych i ekonomicznych, które pozwolą rodzinom odważnie podejmować decyzje o życiu. Wymaga również języka publicznego, który nie tworzy podziałów, lecz łączy wokół tego, co najważniejsze” – czytamy w Słowie. Znajdujemy w nim także wezwanie do tego, aby „stać się razem po stronie rodziny – miejsca, w którym rodzi się człowiek”. Jest to zatem nasze wspólne zaangażowanie – zaangażowanie wszystkich tworzących nasze państwo oraz obecnych w Kościele.

Jak podkreślają członkowie Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Rodziny, „rodzina była siłą Polski w czasach rozbiorów i wojen; jest jej siłą dzisiaj – w obliczu wyzwań współczesności. I będzie jej siłą jutro, jeśli dziś zrozumimy, że żaden nowoczesny system nie

zastąpi serca, które bije w rodzinie”. To bardzo mocne przypomnienie, że przyszłość Polski i Europy zależy od tego, jak dziś zatroszczymy się o rodzinę.

Warto też zauważyć, jak wiele miejsca pasterze Kościoła poświęcają ostatnio m.in. katechezie parafialnej, która ma obejmować nie tylko dzieci, lecz także dorosłych – zarówno tych, którzy już żyją w rodzinach, jak i tych, którzy dopiero będą je tworzyć. Trwają prace nad odpowiednimi wytycznymi, przygotowywanymi przez Zespół KEP pod przewodnictwem bp. Artura Ważnego. To ważne, aby troska o rodzinę obejmowała nie tylko wymiar materialny, ale również duchowy, ponieważ – jak zauważa cytowany już dokument – w polskiej historii to właśnie cicha, codzienna wytrwałość rodzin okazywała się fundamentem narodowej siły. Dlatego warto rodzinę wspierać i w nią inwestować na każdym poziomie.

28 grudnia przeżywaliśmy święto Świętej Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa. Zachęcam, abyśmy zarówno w naszych rodzinach, jak i indywidualnie, coraz częściej spoglądali ku tej Świętej Rodzinie, by za jej przykładem odważnie podejmować Boże wezwanie do świętego życia, a jednocześnie wypraszać potrzebne łaski dla wszystkich polskich rodzin: aby były silne Bogiem, a przez to otwarte na każde nowe życie, broniące każdego życia, a wspierane przez wspólnotę, państwo i Kościół, wspierające również siebie nawzajem.

Z o. Leszkiem Gęsiakiem SJ,
rzecznikiem Konferencji Episkopatu Polski,
rozmawiała Marta Karpińska

Demograficzna zima

W refleksji Kościoła zjawisko zwane „zimą demograficzną” nie jest wyłącznie opisem kryzysu statystycznego. Papieże widzą w nim przede wszystkim znak duchowego zubożenia i zagubienia antropologicznego. Spadek liczby urodzeń staje się sygnałem głębszego pęknięcia w kulturze: osłabienia zaufania do Boga i człowieka, zaniku doświadczenia daru, a w konsekwencji utraty zdolności patrzenia na przyszłość z nadzieją. Demograficzne chłody są więc nie tyle problemem demograficznym, ile ikoną kondycji serca, które przestaje wierzyć, że danie życia jest błogosławieństwem.

Stałość nauczania

Nauczanie papieskie nieustannie przypomina, że akt zrodzenia nowego życia jest uczestnictwem w stwórczym dziele Boga. W „tak”, wypowiedzianym dziecku, zawiera się echo „fiat” Maryi, zgody na współpracę z Bożym planem. Zima demograficzna ujawnia, że współczesna kultura z trudem słyszy to echo: zdolność do przyjęcia życia coraz częściej zastępuje kalkulacja, w której dziecko jawi się jako projekt wymagający nieosiągalnej doskonałości czy ekonomicznej stabilności. Papieże przestrzegają, że mylące jest utożsamianie wolności z samowystarczalnością: człowiek stworzony na obraz Boga jest istotą relacyjną, a autentyczna wolność rodzi się z daru z siebie, a nie z izolacji.

Papież przypomina

Leon XIV, nawiązując do tradycji swoich poprzedników, opisuje kryzys demograficzny jako „osłabienie teologii nadziei”. Społeczeństwa, które boją się przyszłości, nie są w stanie przyjąć życia, ponieważ – jak zauważa papież – życie zawsze kieruje spojrzenie ku temu, co przekracza teraźniejszość: ku zaufaniu, że Bóg czuwa nad historią człowieka. Zima demograficzna staje się w tym ujęciu diagnozą

duchową: człowiek przestaje wierzyć, że jest prowadzony, i próbuje oprzeć swoje bezpieczeństwo wyłącznie na mechanizmach gospodarczej efektywności. Tymczasem chrześcijańska nadzieja przypomina, że przyszłość jest przestrzenią łaski, a nie lęku.

Kościół nie ucieka od realizmu

Papieskie nauczanie podkreśla, że uczestnictwo w Bożym stwarzaniu nie jest aktem oderwanym od codzienności. Wymaga struktur wsparcia, które umożliwiają rodzinom wypełnianie ich powołania. Dlatego Leon XIV mówi o „sprawiedliwości pokoleniowej” jako elemencie dobra wspólnego. Państwo i społeczeństwo powinny uznać, że rodzice nie tylko wypełniają własne pragnienia, ale współtworzą fundament przyszłej wspólnoty. W tym sensie polityka prorodzinna nie jest uprzywilejowaniem, lecz elementarną sprawiedliwością wobec tych, którzy dają społeczeństwu trwałość.

Tu nie chodzi tylko o mechanizmy

Jednak nawet najlepsze mechanizmy instytucjonalne nie wystarczą, jeśli zabraknie teologicznej wizji człowieka jako daru. Papieże przy-



ks. DARIUSZ
WOJTECKI

Asystent krajowy Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

pominają, że kultura życia opiera się na stałej kontemplacji tajemnicy osoby ludzkiej: każdego życia chcianego przez Boga dla niego samego. Z tej perspektywy dziecko nie jest nigdy „projektem”, lecz objawieniem Bożej woli. Dlatego zimy demograficznej nie da się przezwyciężyć jedynie ekonomicznie, ale konieczne jest duchowe nawrócenie: powrót do postrzegania człowieka jako daru łaski, której nie można wyliczyć ani zaplanować do końca.

Współczesne papieskie dokumenty zwracają też uwagę na problem izolacji i rozpadu więzi. Człowiek oderwany od wspólnoty traci zdolność do przeżywania życia jako daru, bo dar zakłada relację. Zima demograficzna jest więc także konsekwencją kryzysu komunii: osłabienia więzi rodzinnych, zaniku międzypokoleniowej solidarności, a często także braku poczucia zakorzenienia w Kościele. Papieskie wezwanie do odbudowy wspólnoty nie jest jedynie apelem moralnym, ale teologiczną diagnozą: tam, gdzie zanika *communio*, zanika również otwartość na życie.

Kościół zaprasza, a nie moralizuje

Odpowiedzią Kościoła na zimę demograficzną nie powinno być moralizowanie czy upominanie ani próba narzucenia ideałów, ale zaproszenie do odnowienia spojrzenia na Boga i człowieka. „Przyszłość nie należy do lęku, ale do miłości” – przypomina Leon XIV. Właśnie miłość, rozumiana jako dar z siebie, jest przestrzenią, w której życie może zakwitnąć mimo chłodu kultury. Tam, gdzie człowiek odkrywa, że został stworzony przez Boga z miłości i do miłości, tam rodzi się też nadzieja, która może przezwyciężyć demograficzne „mroźne” klimaty.

Zima demograficzna nie jest więc ostatecznym wyrokiem, ale przede wszystkim wezwaniem. Kościół odpowiada na nie poprzez odnowienie teologii daru, pogłębienie katechezy nadziei i budowanie kultury komunii. Bo tylko tam, gdzie serce odzyskuje zdolność ufności „fiat”, może na nowo rozkwitnąć życie, a wraz z nim przyszłość społeczeństwa.



VATICAN
NEWS

Leon XIV zaproszony do Polski przez prezydium Episkopatu

Prezydium Konferencji Episkopatu Polski przekazało papieżowi Leonowi XIV oficjalne zaproszenie do odbycia podróży apostolskiej do Polski. Okazją do złożenia wizyty miałyby być 150. rocznica objawień maryjnych w Gietrzwałdzie w 2027 roku. Na razie jednak nie wiadomo, kiedy mogłoby dojść do papieskiej pielgrzymki. Szczegóły audyencji u Ojca Świętego w Watykanie przedstawili arcybiskupi Tadeusz Wojda i Józef Kupny oraz biskup Marek Marczak.

Dykasteria Nauki Wiary: małżeństwo otwiera na nieskończoność

Opublikowana Nota doktrynalna „Una caro. Elogio della monogamia” (Jedno ciało. Pochwała monogamii) ukazuje małżeństwo jako wyłączną i wzajemną przynależność, w której pełny dar z siebie staje się przestrzenią wolności i otwarciem na nieskończoność. Dokument akcentuje znaczenie miłości małżeńskiej i wrażliwości na ubogich, a zarazem

jednoznacznie potępia wszelką przemoc – fizyczną i psychiczną – przypominając, że „małżeństwo nie jest posiadaniem”.

Papież: AI już wpływa na młodych, potrzeba pilnych działań

Sztuczna inteligencja już teraz ma realny wpływ na życie milionów ludzi. Musimy nauczyć młodych, jak z niej korzystać przy użyciu własnej inteligencji i zachować zaufanie, że człowiek potrafi pokierować rozwojem techniki – powiedział Leon XIV na audyencji dla naukowców, którzy zajmują się sztuczną inteligencją i jej wpływem na współczesny świat. Podkreślił, że ten nowy potencjał stawia nas wobec fundamentalnego pytania o to, co oznacza bycie człowiekiem dzisiaj.

Hollywood współpracuje z Watykanem – powstaje film o grobie św. Piotra

W Watykanie trwają zdjęcia do dokumentu poświęconego odkryciu grobu św. Piotra. Projekt realizują Vatican Media, Fabryka św. Piotra oraz AF Films. Ekipa filmuje zarówno w Bazylice Watykańskiej, jak i w niedostępnej na co dzień nekropolii. Przewodnikiem w tej podróży został amerykański aktor Chris Pratt.

Walenty Majdański

– zapomniany „ojciec Ojczyzny”?

Na łamach „Rycerza Niepokalanej” w 1949 roku ukazał się artykuł, który rozpoczynało zdanie: „Któż nie zna w Polsce p. Walentego Majdańskiego?”. Z archiwów pisma z tego okresu wyłania się obraz wielkiej poczytności artykułów Majdańskiego, ale również ogromny szacunek i podziw, jakim darzyli go czytelnicy w całym kraju, za niestrudzoną walkę w sprawach pro-life, kondycji rodziny oraz w temacie demografii.

Ocalony przez Maryję

Walenty Majdański urodził się 14 lutego 1899 roku w Strzałkowie (woj. wielkopolskie) jako siódme dziecko Józefa i Rozalii z d. Mielczarek, którzy ostatecznie doczekali się trzynastorga pociech. Jego mama wspominała w liście opublikowanym na łamach „Rycerza Niepokalanej”: „Gdy Bóg mi dał siódme dziecko, synka Walentego, a ten w drugim roku życia zachorował beznadziejnie, ofiarowałam jego los Matuchnie Bożej i żeby wyprosić mu życie, udałam się pieszo na Jasną Górę i przyrzekłam Matce Bożej, że go do Niej przyprowadzę, gdy dorośnie. I dzięki Bogu dorósł”. Walenty ukończył gimnazjum w Kaliszu w wieku 16 lat, po czym podjął pracę jako nauczyciel w Strzałkowie.

Pisał w tym czasie dramaty, które reżyserował, prowadził intensywną działalność społeczną, propagując samokształcenie, abstynencję, zakaz aborcji, promował model rodziny wielodzietnej. W 1930 roku występował na ogólnopolskim forum sodalicii nauczycielskich, gdzie wygłosił referat m.in. o wolności w nauczaniu wobec nacisków administracyjnych. Działalność ta doprowadziła do zastosowania przez sanacyjne władze represji i w 1933 roku przeniesiono go na Polesie. „Nie ma tego złego”, jak się

mówi, bo to tam poznał Reginę z Nitów, z którą ożenił się w 1934 roku. Para doczekała się trójki dzieci. Rodzina często się przeprowadzała, ostatecznie trafiając do Warszawy, gdzie Majdański podjął pracę w gimnazjum im. św. Stanisława Kostki.

Na łamach „Rycerza Niepokalanej”

Od 1937 roku Majdański publikował w tygodniku „Prosto z mostu”, a od 1938 w „Rycerzu Niepokalanej”, na łamach którego ukazało się 126 artykułów jego autorstwa. O. Bernard od Matki Bożej pisał w artykule pt. *W służbie Niepokalanej* w 1946 roku: „Zgubne prądy ograniczenia urodzin i niedopuszczania przyjscia na świat dzieci, prądy przychodzące do nas z zachodu napawały go [św. Maksymiliana – przyp. red.] serdeczną troską o naszą przyszłość. Toteż jeden z pierwszych zabrał głos w tej kwestii tak ważnej nie tylko dla podstaw moralnych naszego sumienia, ale i dla biologicznego rozwoju naszego narodu. Za pomocą zdolnego i pełnego zapału szermierza o życie nienarodzonych Walentego Majdańskiego, na łamach «Rycerza» i «Małego Dziennika» otwierał oczy społeczeństwu katolickiemu na niebezpieczeństwa grożące z zachwiania jedności ogniska domowego”.

Artykuły Majdańskiego na łamach „Rycerza” odbiły się szerokim echem i wywarły ogromny wpływ na liczne grono czytelników, co podsumowuje artykuł z 1947 roku, pt. *Pokłosie artykułów o rodzinie*: „Otrzymujemy mnóstwo listów z całego kraju, od ludzi młodych i starszych, od lekarzy i położnych, od rolników i mieszczan, bogatych i ubogich, wykształconych i mniej wykształconych: słowem od przedstawicieli całego społeczeństwa. Z listów tych widać jak na dłoni blaski i nędze dzisiejszej rodziny w Polsce. Czegoż w nich ludzie nie piszą! Szczerze bez ogródek. Poruszają wszystko, co ma związek z rodziną. Pokłosie tych listów ma być dowodem, że Polsce dzisiejszej potrzeba rodziny dziecięcej, opartej mocno na zasadach chrześcijańskich”.

Walenty miał przeczuwać wybuch wojny, postanowił więc, że żona i dzieci będą bezpieczniejsze na Polesiu niż w Warszawie. Niestety, tereny te znalazły się pod okupacją rosyjską i rodzina w 1940 roku została wywieziona na zesłanie do tajgi pod Archangielskiem, gdzie zmarli teściowie Walentego oraz córeczka. Synom udało się wrócić do Polski i ojca w 1946 roku, żonie dopiero w 1955.

Majdański tymczasem, oprócz podejmowania usilnych starań o sprowadzenie rodziny do Polski, brał udział w działalności konspiracyjnej. Po powstaniu warszawskim został aresztowany i uwięziony w Pruszkowie, skąd uwolnili go przyjaciele. Był działaczem Narodowej Demokracji, a w jego mieszkaniu spotykali się członkowie Akcji Katolickiej, KSM oraz takie osobistości, jak: Stanisław Piasecki, Zofia Kosak-Szczucka, Konstanty Ildefons Gałczyński czy Jan Mosdorf.

Czasy powojenne

Okres po zakończeniu II wojny światowej nie był dla Majdańskiego łaskawy. Był zastraszany i ośmieszany przez władze PRL, które nałożyły na jego dorobek cenzurę, co uniemożliwiło publikowanie. Aby móc rozpowszechniać swoje prace, wydawał je pod



pseudonimami. Stał się też ofiarą brutalnego pobicia przez umundurowanych młodych ludzi, skutkiem czego ujawniła się cukrzyca. W 1950 roku Jerzy Turowicz napisał w „Tygodniku Powszechnym” o poglądach Walentego, że są „bezkompromisowe, nierealne, brutalne i agresywne”. Ocenił je jako „absurdalne”. Natomiast dziennikarz katolicki Józef Marian Świącicki napisał o nim: „W. Majdański z niezwykłą mocą przekonania podjął się pracy budzenia sumień, budzenia duszy ludzkiej, ochrony życia ludzkiego. Ceną tego jego wyboru była samotność i usunięcie na margines życia społecznego. Sprawy Boże dokonują się w zapomnieniu i cichości – stąd gwarancja przeświadczenia o wybraństwie W. Majdańskiego do dzieła przełomowego, decydującego o przyszłości narodu”.

Mimo problemów zdrowotnych pracował intensywnie. Prowadził wykłady z socjologii rodziny w seminarium paulinów na Jasnej Górze i Instytucie Katolickim w Częstochowie.

W swojej pracy naukowej skupiał się na badaniu problemów prawidłowego rozwoju demograficznego narodów. Upublicznił informacje o aborcjach dokonywanych w szpitalu przylegającym do klasztornych murów, za co groziło mu stanięcie przed sądem.

Ks. Zbigniew Domagalski w tekście *Problemem odpowiedzialnego rodzicielstwa w pismach Walentego Majdańskiego* podkreślił, że właśnie temu tematowi Majdański poświęcił dużą część swojego dorobku pisarskiego: „Odpowiedzialne rodzicielstwo wymaga zatem świadomej wierności naturze we współżyciu seksualnym i prokreacji. Polega ono na takim kierowaniu swoją płodnością, by sprzyjała ona rozwojowi osobowości małżonków i ich dzieci. (...) Antykoncepcja staje się źródłem grzechu, pozbawia stanu łaski, pomniejsza intensywność życia religijnego małżonków. Egoizm, wygodnictwo, niski poziom religijny i moralny społeczeństwa oraz nieprzychylnie dziecku ustawodawstwo są przyczyną licznych aborcji. Konsekwencją rodzicielstwa realizowanego w sposób odpowiedzialny jest wielodzietność”.

Echem jego działalności przed – i powojennej jest powstanie w 1947 roku pierwszej w Polsce poradni małżeńsko-rodzinnej, którą założyła lekarka Eugenia Mironowicz przy wsparciu rzeźbiarki Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej i pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej.

W 1958 roku Majdański objął stanowisko przywódcy jednej z pierwszych antyustrojowych organizacji w PRL – Ligi Narodowo-Demokratycznej. Dzięki jego pomocy udało się zorganizować w Gdańsku w 1968 roku pierwsze w Polsce sympozjum poświęcone encyklice *Humanae vitae*, w którym udział wzięła m.in. dr Wanda Półtawska.

W 1970 roku został uhonorowany przez papieża Pawła VI orderem Benemerenti za całokształt działalności na rzecz chrześcijańskiej wizji rodziny oraz przeciwko ustawie proabor-

cyjnej z 1956 roku. Uroczystość wręczenia odbyła się w Niepokalanowie i towarzyszyła obchodom 50-lecia pracy pisarskiej Majdańskiego. Jubileusz odbył się pod patronatem Episkopatu Polski, a o organizację zadbał m.in. ks. Franciszek Blachnicki. Podczas uroczystości kard. Stefan Wyszyński powiedział: „Jubilat – człowiek niezwyklej wiedzy i wiary przewidział niebezpieczeństwo demograficzne grożące naszemu Narodowi i w porę przed nim ostrzegał. Cechował go proroczy sposób patrzenia w przyszłość. Wierny Chrystusowi, wybrał niedostatek i cierpienie. Nie tylko napisał książkę *Giganci*, ale sam był gigantem ducha”.

Spuścizna pisarska

Działalność pisarską rozpoczął w wieku 20 lat, kiedy to w „Gazecie Kaliskiej” ukazał się jego tekst pt. *O polską szkołę na wsi*. Pierwszą powieścią wydaną przez Majdańskiego w 1933 roku była *Miazga*. W następnych latach zwrócił na siebie uwagę kolejnymi książkami: *Państwo rodziny* (1935), *Ekonomia ziemi* (1936) i *Giganci* (1937) oraz *Co robi młody święty?* (1927) i *Młodzi szaleńcy* (1937).

Można powiedzieć, że największym echem odbiła się powieść *Giganci*, w której Majdański wyjaśnia, czym jest cywilizacja życia, i podkreśla konieczność jej przywrócenia. Podejmował też temat rodzicielstwa i wagi rodziny dla przyszłości narodu. „Rola wychowawcza małżeństwa na tym się zasadza, że trzeba koniecznie zacząć samowychowanie, odkąd zawarło się małżeństwo. Małżeństwo zmusza wolę konkretnie, osacza ją najdespotyczniej i najpedagogicznie, by zechciała zacząć sama siebie kształtować. Żaden proces życiowy nie pcha tak przemożnie do wychowywania samego siebie, nie stanowi tak naturalnych warunków samowychowania się, jak małżeństwo. Przysięgając u ołtarza wzajemność, nade wszystko ślubując nowożeńcy...



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl.
Sekretarz redakcji

wychowywać samych siebie, acz o tym nie mówią i prawie nigdy tego nie wiedzą. Kto bowiem o tym uczy?” – pisał.

Po zakończeniu wojny Walenty, rozpoznając zagrożenia nadchodzących czasów, napisał kolejne książki: *Rodzina wobec nadchodzącej epoki* (1946), *Kołycki i potęga* (1946), *Polska kwitnąca dziećmi* (1947), *Lekarz. Dziecko. Populacja* (1948).

W książce *Kołycki i potęga* pisał: „Stosunek do potomstwa, to najpowszechniejsza arena dla narodu do ćwiczenia się w postawie ofiarnej. Księgi historii narodów, nawet te jaskrawo najmodniejsze, są mocno przestarzałe. Za mało mówią, w jakich okresach, epokach, za panowania których dynastij, «ideologii», «renesansów», «stagnacyj», upadków, zwycięstw lub klęsk było najwięcej... kołysek, a kiedy starano się, by było jak najmniej oseków, niemowląt, młodzianków. A szkoda. Bo niemowlę wymaga od rodziców postawy ofiarnej. Na zdolności zaś do ofiary – opiera się życie narodu, zdolność zaś do ofiary nie bierze się w narodzie w czasach próby ot tak, ni stąd, ni z owąd, ale naród ujawnia jej tym więcej, im bardziej ćwiczył sprawność do ofiary w czasach zwykłych, normalnych, spokojnych, «przedkryzysowych», «przedwojennych»”.

W 1952 ukończył swoje wielkie dzieło noszące tytuł *Planowanie zaludnienia. Self-control*, które składało się z ponad 600 stron masywnego, a wydania doczekało się dopiero 50 lat później. O tej pracy brat Walentego, abp Kazimierz Majdański, napisał w przedmowie, że „stanowi świadectwo zdolności przewidywania, będącej owocem intensywnych studiów i własnych przemyśleń człowieka głębokiej wiary. Interdyscyplinarna synteza naukowo-publicystyczna pt. *Planowanie zaludnienia* pozostaje wciąż aktualnym wykładem tez, dotyczących procesów ludnościowych. Stan współczesnej problematyki demograficznej, potwierdza słuszność tez autora, którego nie przerażała wizja przeludnienia świata, lecz wizja odwrotna: wymieranie świata”.

W 1967 roku napisał memoriał pt. *O równe prawa dla ludzkości prenatalnej*, w którym nawoływał do uznania człowieczeństwa i praw dzieci nienarodzonych. Francuskie tłumaczenie tekstu zostało przekazane w 1971 roku papieżowi Pawłowi VI. W liście adresowanym do kard. Wyszyńskiego kard. J. Villot napisał: „Majdański, pisarz katolicki broni z godną szacunku odwagą praw do życia dla dzieci nienarodzonych, uzasadniając je, (...) w oparciu o naukę Kościoła. Ojciec Święty prosi Cię, abyś zakomunikował autorowi, że żywi głęboką wdzięczność za ofiarowaną mu książkę i że pragnie go utwierdzić we wszystkich poczynaniach, których celem byłoby głoszenie i propagowanie «zdrowej nauki», co stanowi jedno z zadań, jakie z powodzeniem może spełniać apostołat laikatu”.

Publikował też w licznych periodykach. Do 1970 roku ukazało się aż 270 artykułów autorstwa Majdańskiego w 17 pismach. Nie wiadomo, ile tekstów nie ujrzało światła dziennego za sprawą cenzury i w wyniku zawirowań wojennych. W 2008 roku w zbiorze *Pielęgnowanie śmiertelności* zebrano ok. 100 dotąd niepublikowanych rękopisów Majdańskiego. W tekstach tych opisywał praktyki zabijania noworodków.

Żył tym, o czym mówił

Walenty Majdański zmarł niespodziewanie 10 grudnia 1972 roku i został pochowany na cmentarzu w dzielnicy Wawer. Podczas mszy św. w 20. rocznicę śmierci Walentego jego brat, abp Kazimierz Majdański – założyciel Instytutu Studiów nad Rodziną UKSW w Łomiankach – powiedział w homilii: „Był to człowiek wielkiej dyscypliny wewnętrznej, asceta. Żarliwie się modlił. Był ubogi i chciał być po franciszkańsku ubogi. Umiał pracować, nie znał bezczynności. W późniejszych latach życia żalił się niekiedy, że nie starcza mu czasu na pracę – tak wielu szukało jego rady, pomocy. Miał ogromny wpływ na ludzi, z którymi się spotykał. Autentycznie bowiem żył tym, o czym mówił”.

Kościół w krainie śniegu

Padający w październiku śnieg i rozpoczynająca się zima, która potrwa do maja, każą zamyślić się nad tym, co się w tym czasie wydarzy. Pewnie znów to, co w poprzednich latach. Poszukiwanie ludzi nam powierzonych, utwierdzanie ich w wierze, odprawianie mszy świętych, sprawowanie sakramentów, nauka religii...

Fot. ks. Andrzej Kościukiewicz

Padą śnieg...

Będziemy robić to samo, co robią księża na całym świecie. To samo, ale nie tak samo. Po pierwsze nie wszystkim przyszło mieszkać i pełnić swą posługę w tak pięknym kraju jak Norwegia. Góry i morze. Fiordy i wodospady. Nieujarzmiona i fascynująca przyroda. Piękno, w którym wierzącym objawia się Bóg. Nie każdy pracuje w parafii, która ma kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni (Tromsø – 23 123 km², licząc ze Spitsbergenem – 85 750 km²), albo ma w parafii 10 tysięcy wysp (Mosjøen). Nie każdy może mieszkać na Lofotach. Nie każdy może przeżywać noc polarną, kiedy słońca nie ma, i dzień polarny, kiedy ono w ogóle nie zachodzi. Ale też nie każdy musi pokonywać setki kilometrów, by dotrzeć do kilku osób, które pragną wziąć udział w Eucharystii czy skorzystać z sakramentów.

Jestem proboszczem w Tromsø. Praca w Norwegii to w wielkiej mierze trudności w komunikacji. Posługiwanie się językiem norweskim nie rozwiązuje problemów, bo parafianie pochodzą z wszelkich możliwych krajów na świecie. W Tromsø mamy ludzi z ponad 70 państw (w Oslo są z prawie 200), w innych parafiach podobnie. Nie wszyscy posługują się językiem angielskim, więc często trzeba prosić o pomoc osoby trzecie.



Duszpasterz na Spitsbergenie

Początek grudnia to dla wszystkich proboszczów z Tromsø wyprawa na koniec ich parafii. Prawie dwie godziny lotu samolotem, a potem godzina helikopterem i – będąc wciąż na terenie swojej parafii – zostaje się oczekiwanym gościem w Polskiej Stacji Polarnej im. Stanisława Siedleckiego nad Zatoką Białego Niedźwiedzia w Fiordzie Hornsund.

Polacy na Stacji Polarnej mieszkają przez okrągły rok. Od czerwca do czerwca. Naukowcy i specjaliści różnych dziedzin. Dla wielu wiara w Boga jest czymś bardzo znaczącym. Na przełomie roku 1981 i 1982, po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, na Przylądku Wilczka postawili krzyż. Wielokrotnie modlili się przy nim. Wiedzieli o tym pastorzy protestanccy pracujący na Spitsbergenie. Kiedy w 1985 roku do Tromsø przybyli polscy Misjonarze Świętej Rodziny, pastor z Longyearbyen zaprosił ówczesnego proboszcza, ks. Wojciecha Egierta, i pomógł mu dostać się do Polaków. Do dziś wyprawy do stacji odbywają się wspólnie z chrześcijanami z Kościoła Norweskiego.

Kilkukrotne każdego roku odwiedziny polskiego księdza z biegiem lat stały się dla polarników czymś oczywistym. Kapłan dociera do nich z posługą. Sprawuje Najświętszą Ofiarę przy krzyżu pod gołym niebem. Zwykle jest kilkanaście stopni mrozu, na szczęście nie zawsze wiatr. W grudniu pod nogami skrzypi śnieg, nad głową najpiękniejsze z możliwych sklepień – iskrzące gwiazdami niebo. Przy ołtarzu ksiądz z latarką na głowie. Obrus obłożony kamieniami. Wokół ołtarza stoją polarnicy ze sztucerami przewieszonymi przez ramię. To na wypadek niespodziewanych odwiedzin polarnych niedźwiedzi. Trwa wspólna modlitwa katolików i protestantów. I wielki szacunek dla siebie nawzajem. Po zakończonej mszy świętej uroczysty obiad na Stacji Polarnej, potem powrót helikopterem do Longyearbyen.

Kapłan odwiedzający Spitsbergen odprawia także mszę świętą dla katolików w Lon-



Msza św. na Spitsbergenie

gyearbyen, korzystając z budynku Kościoła Norweskiego.

W parafii za kołem podbiegunowym

Powrót do Tromsø – miasta, w którym śnieg nie przestaje padać. Jest takie norweskie powiedzenie, które wyróżnia trzy miasta. Każde z nich ma stałą pogodę. W Bergen ciągle pada. W Bodø zawsze wieje. W Tromsø zawsze pada... śnieg.

Padający śnieg nie ułatwia dotarcia do parafian. Zima i noc polarna (na Spitsbergenie trwa cztery miesiące, w Tromsø tylko dwa) dają się we znaki. Ale na niebie może pokazać się zorza polarna, która rekompensuje poniesione trudności. Dynamiczna, pełna wspaniałych kształtów i barw. Można to zjawisko porównać do wspaniałego teatru światła. No i jest jeszcze pewność, że wszystkie trudy wynagrodzi dzień



Katedra NMP w Tromsø

polarny. Tak długo, jak nie było słońca zimą, nie będzie ono zachodzić latem.

Największym wyzwaniem jest logistyka. Trzeba dopasować swoje działania do odległości. Latem pokonywanie kilkuset kilometrów w obrębie parafii nie jest jeszcze problemem. Zimą sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Chociaż podróżujemy, korzystając ze zdobyczy techniki, tj. samochodami, statkami, samolotami i helikopterami, to czasami dostarcenie do jakiegoś miejsca okazuje się niemożliwe. Niekiedy na drodze pojawi się napis „objazd”. Niby nic takiego, tylko że ten objazd może mieć kilkaset kilometrów. Wtedy trzeba umieć się dostosować. Czasami – poddać i poczekać. Pomagają w tym Norwegowie. Jedne z pierwszych zdań, których człowiek się tu uczy, to „ta det med ro”, czyli „spokojnie”, i „bare vent” – „poczekaj”. Wbrew pozorom, nie jest to łatwe.

Rozkwit, tragedia i powrót

Kościół rzymskokatolicki w Norwegii zaopuścił korzenie prawie w tym samym czasie

co w Polsce. Dla nas datą wyznaczającą początek jest chrzest księcia Mieszka I w roku 966. Dla Norwegii – śmierć króla Olava pod Stiklestad w 1030. Początek był bardzo dynamiczny. W XIII wieku w Norwegii było około 900 parafii, w których pracowało 1200 księży. Religijność miała ogromny wpływ na życie codzienne i przekształcała wojowniczych wikingów w ludzi pragnących kierować się przykazaniami Bożymi.

Tragedią dla Kościoła rzymskokatolickiego był rok 1537. Król duński Christian II, który w tym czasie był także królem norweskim, podpisał prawo, według którego Norwegia stawała się krajem protestanckim, a on głową Kościoła. Kościół został pozbawiony prawa do bycia w Norwegii do roku 1843, kiedy to w Christianii (dzisiejsze Oslo) oficjalnie pozwolono na odprawienie pierwszej po ponad 300 latach mszy świętej. W Norwegii było wtedy około 50 katolików, wszyscy obcokrajowcy.

Gorliwość rzymskich katolików nie pozwoliła im czekać. Postanowiono utworzyć Misję Polarną. Jej centrum stała się Alta. Tam przybyli pierwsi misjonarze w 1855 roku. Misja przetrwała do roku 1869. Po tym czasie podzielono poszczególne terytoria na niezależne od siebie.

Katolicyzm w północnej Norwegii powoli zaczął się rozwijać. W 1860 roku wzniesiono kościół w Tromsø. W 1874 w Hammerfście (wtedy najbardziej na północ położonym mieście na świecie) powstała kaplica, a w 1880 przybyły tam siostry elżbietanki z Nysy. W roku 1931 w Kościele katolickim w północnej Norwegii zaszły znaczące zmiany. Terytorium to zostało powierzone duchowej opiece Misjonarzy Świętej Rodziny. W tym



ks. ANDRZEJ
KOŚCIUKIEWICZ MSF

Wyświęcony na kapłana
w 1988 roku, rektor
i proboszcz katedry w Tromsø

czasie zamieszkiwało je około 200 katolików (w tym 23 siostry elżbietanki). Szczególnie trudnym czasem były lata wojenne. Mimo iż pierwsi kapłani MSF pracujący w Norwegii Północnej byli Niemcami, byli nękanymi przez okupantów.

Misjonarze Świętej Rodziny starali się, aby Kościół katolicki w Północnej Norwegii stał się coraz bardziej widoczny. W 1951 roku utworzono parafię pw. św. Eysteina w Bodø. Do Bodø przybyły z Anglii siostry dominikanki i wybudowały klasztor. Szczególne znaczenie miała ich działalność wśród młodzieży. Kiedy w Anglii zabrakło powołań, a i norweskie dziewczęta nie decydowały się na życie zakonne, wsparły je siostry dominikanki z Filipin.

Przez lata wśród Misjonarzy Świętej Rodziny dominowali księża niemieccy i holenderscy. Kiedy zabrakło ich z uwagi na brak powołań, bp Gerhard Goebel postanowił poszukać pomocy w Polsce – i w listopadzie 1985 roku do Tromsø przybyło dwóch pierwszych księży: ks. Wojciech Egiert i ks. Zdzisław Chmiel. Po dwóch latach następnymi: ks. Andrzej Żydek i ks. Andrzej Białk.

W czerwcu 1989 roku miało miejsce niezwykle wydarzenie. Do Norwegii przybył z pielgrzymką Ojciec Święty Jan Paweł II. Widocznym owocem papieskiej pielgrzymki było przybycie do Tromsø w 1990 roku Sióstr Kar-



Drogowskaz w Polskiej Stacji Polarnej Hornsund

melitanek Bosych z Islandii. Utworzyły one klasztor „Totus Tuus”. Z Polski przybywali kolejni Misjonarze Świętej Rodziny.

Praca zgromadzenia przyniosła owoce. Kiedy MSF przybyli do północnej Norwegii, było tu 200 katolików. Dziś jest ich 7000. To w sumie ciągle niewiele, ale 35 razy więcej niż w 1931 roku. W ostatnim czasie obserwujemy większe zainteresowanie młodych ludzi sprawami wiary. Nie są to tłumy, ale takie zachowania są widoczne. No i nowa trudność. Kilka razy słyszałem, że w kościele na niedzielnych mszach świętych jest chyba za dużo ludzi... Obyśmy mieli więcej takich problemów!



Zorza polarna nad Tromsø

Zabrania się upraszczać!

Słyszałam kiedyś kazanie, które do tej pory mnie prześladowuje. Ksiądz najpierw mówił do uczestniczących w niedzielnej mszy wiernych, jacy okropni są ci, co nie chodzą do kościoła, a potem zaczął temat „ach, ta dzisiejsza młodzież”...

Konkluzja, że „dzisiejsza młodzież jest do niczego”, poprzedzona była historią wziętą z życia mówcy, który wybrał się na rajd rowerowy i nie spotkał tam żadnego młodego człowieka. Wniosek: młodzi to już nawet na rower nie wyjdą, tylko w tych telefonach siedzą i nic ich nie obchodzi. Wydaje się absurdalne? Nie bardziej niż to, że kapłan dowodził tej „racji” przez ponad pół godziny.

Na podstawie jednego, wyrwanego z kontekstu, zależnego od miliona czynników wydarzenia nie wolno wyciągać wniosków odnoszących się do ogromnej i bardzo różnorodnej grupy ludzi. A już kategorycznie nie wolno mówić takich rzeczy w Kościele, do którego na tak wiele różnych sposobów próbujemy młodych przyciągnąć.

Nie jest to, niestety, jedyny przykład tego typu myślenia u kapłana, z jakim się spotkałam. Miałam również nieprzyjemność uczestniczyć w wykładzie, który miał dotyczyć zupełnie innego tematu, natomiast przez godzinę ksiądz prezentował bardzo osobliwe i nie poparte faktami opinie. Główną tezę wystąpienia było to, że młodzi w ogóle nie chcą brać już ślubów, tym bardziej kościelnych, a jak już robią jakiś „ślub humanistyczny”, to absolutnie nie zapraszają na niego swoich rodziców, bo ci tylko wadzą. Byłam na tym wykładzie z koleżanką. Obie jesteśmy mężatkami. Po ślubie sakramentalnym. I otóż w naszych ślubach uczestniczyli rodzice. Nie twierdzę, że we dwie stanowimy grupę kontrolną, ale w roku, kiedy ja brałam ślub, uczestniczyłam w pięciu ślubach, z czego tylko jeden

był cywilny. W ogóle w życiu byłam na trzech ślubach cywilnych. Może żyję w tzw. „bańce”, ale czy fakt, że jestem w stanie się w takiej znajdować, nie świadczy o tym, że młodzi ludzie biorący ślub kościelny to nie jest zjawisko wymierające i jednostkowe?

Następnie mówca wygłosił arbitralnie, że jedynacy to w ogóle jest najgorszy „rodzaj” młodzieży, dla której nie ma ratunku, bo nie byli od małego nauczani dzielenia życia z innymi i tolerowania odmienności, więc nigdy nie stworzą zdrowego i szczęśliwego związku. Przyznam, że jako jedynaczka po tym stwierdzeniu usilnie starałam się nie słuchać reszty.



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl.
Sekretarz redakcji

Krzywdzące i... nieprawdziwe

Zmierzając w kierunku tematu, który podejmujemy w bieżącym numerze – pogląd, czy też stereotyp, że młodzi nie decydują się na potomstwo z wygodnictwa i samolubstwa, jest nie tylko bardzo krzywdzący, ale i niezgodny z prawdą, co pokazują liczne badania oraz statystyki, ale i życiowe obserwacje.

Rozmawiałam niedawno w koleżanką, która obraca się w różnych środowiskach – wierzących oraz niewierzących – i powiedziała mi, że w jej kręgu znajomych, z którymi rozmawia na takie tematy, dokładnie połowa ma dzieci lub ich oczekuje, a druga połowa ma trudności z zajściem w ciążę, spowodowane najróżniejszego rodzaju przesłankami medycznymi. Tutaj mogłabym zakończyć ten tekst, bo myślę, że mając świadomość powszechności problemu niepłodności, każdy powinien się dwa razy za-

stanowić, zanim wygłosi krzywdzące uogólnienie zacytowane na wstępie paragrafu.

Dane obalające mity

Przy okazji Marszu Niepodległości media obieły zdjęcia banneru przygotowanego przez Młodzież Wszechpolską z napisem: „Kotki i psiecka nie zastąpią ci dziecka! Polski naród wymiera! Trwa katastrofa demograficzna, a wskaźnik urodzeń w Polsce wynosi drastyczne 1,16! Demografia to przyszłość!”. Natomiast raport „Przyczyny bezdzietności i niskiej dzietności w Polsce”, zrealizowany przez Fundację Instytut POKOLENIA, mówi jasno, że psa posiada 50,8% matek i 32,1% kobiet bezdzietnych, a kota – 38,7% matek i 34,3% kobiet bezdzietnych. „Inne” zwierzęta posiada 31,5% matek i 15,8% kobiet bezdzietnych.

Demograf Mateusz Łakomy w wywiadzie dla KAI wyjaśnia, że problem kryzysu demograficznego jest o wiele bardziej złożony, niż powszechnie myślimy. Przede wszystkim nie dotyczy on wyłącznie Polski, ale jest zjawiskiem ogólnosiątkowym i jest związany z rozwojem społeczeństw. Następnie demograf zaznacza, że „w zdecydowanej, wręcz miażdżącej większości ludzie chcą mieć dzieci”, a w badaniach osoby zdecydowanie wyrażające chęć bycia bezdzietnym pojawiają się w małym odsetku dopiero od 2020 roku.

Jako najważniejszą przyczynę kryzysu demograficznego Łakomy podaje trudności w formowaniu związków. Zgodnie z badaniami CBOS zaledwie 12% osób w wieku 18-29 lat jest w związku małżeńskim, a prawie 45% nie pozostaje w żadnym związku, nie chodzi nawet na randki. Z kolei dane dla naszego kraju jasno wskazują, że będąc w małżeństwach, chętniej decydujemy się na dzieci. Widzimy więc, że problemem nie jest stereotypowe „wygodnictwo”, tylko inne, społeczne przyczyny.

Innym ważnym, a zbyt często pomijanym tematem w szerokiej kwestii demograficznej jest rynek pracy i zjawisko, które Łakomy określa jako „patologiczną (...) niedostępność stabilnej pracy dla młodych dorosłych w wieku od 20 do

30 lat”. Brak poczucia bezpieczeństwa w kwestii umowy o pracę idzie w parze z niestabilnością dochodów w okresie urlopu macierzyńskiego, a oba te czynniki wpływają na odsuwanie decyzji o poczęciu. Dodajmy do tego „równania” późniejszy wiek zawierania małżeństwa, a otrzymamy siłą rzeczy mniejszą liczbę dzieci w rodzinach. Kobiетom zwyczajnie brakuje, z biologicznego punktu widzenia, czasu, aby urodzić tyle dzieci, ile ich babcie. Nie jest to kwestia niechęci do posiadania potomstwa.

Dodałabym jeszcze do powyższych punktów, które oczywiście tematu nie wyczerpują, że coś, co często napawa lękiem, to brak siatki pomocy. Mówi się, że „aby wychować dziecko, potrzeba całej wioski” – i jest w tym dużo prawdy. Młodzi żyją teraz często z dala od swoich rodziców i krewnych, a nawet jeżeli mają możliwość skorzystać z ich pomocy, to dziadkowie będący nadal aktywni zawodowo nie mają chęci lub możliwości takiego zaangażowania się przy wnukach, jakie byłoby potrzebne. Zostają więc placówki opiekuńcze, które nie należą do najtańszych, do tego nie mały kredyt na mieszkanie i mamy jakiś procent odpowiedzi na pytanie, czemu młodzi nie decydują się dzisiaj na więcej dzieci – część czuje się do takiej decyzji przymuszonych przez system.

Nie upraszczajmy – obalajmy

Zamiast oceniać i formułować wobec młodego pokolenia krytykę opartą na stereotypach, raczej zapraszam krytykujących do pokazania pozytywnego przykładu. Młodzi ludzie pochodzący z rozbitych rodzin mogą się bać, że każde małżeństwo skazane jest na niepowodzenie. Gdyby spotkali na swojej drodze szczęśliwe małżeństwa z długim stażem, mogliby zyskać dobry przykład i nabrać odwagi do podjęcia tego zobowiązania. Osobom niepochożącym z wielodzietnych rodzin i niemających takich w swoim otoczeniu ciężiej jest sobie wyobrazić, jak dobrze może funkcjonować duża, kochająca się rodzina. Zamiast więc powielać krzywdzące stereotypy, zachęcam do ich obalania.

Nowa Zelandia – kraj Maorysów i owiec

Będąc małą dziewczynką, miałam na ścianie wielką mapę świata. Często zerkalam na umieszczoną na niej wyspę, która była drugim i, jak się wydawało, nieosiągalnym końcem świata. Wtedy też wymarzyłam sobie, że kiedyś zobaczę Nową Zelandię, o której jednocześnie nic nie wiedziałam. W ten sposób kilkanaście lat później znalazłam się na tej wyspie, która w swoim krajobrazie zawiera właściwie wszystko, a w swojej kulturze nie ma praktycznie nic.

Kraj

Nowa Zelandia była nawiedzana przez Europejczyków wiele razy, jednak pierwszy raz dokładnie zbadał ją i opisał w 1769 roku James Cook, który był Brytyjczykiem. Do tego czasu zamieszkiwały ją plemiona Maoryskie, które słynęły z kanibalizmu. W XIX wieku na wyspę przybywało coraz więcej kolonizatorów z Wielkiej Brytanii, aż w 1840 roku podpisano Traktat z Waitangi, który włączał plemiona w granice imperium brytyjskiego. Nie zakończyło to konfliktów z wodzami maoryskimi, jednak siły brytyjskie skutecznie kończyły wojny. Nowa Zelandia zyskała niepodległość w 1947 roku.

Opisując współczesną Nową Zelandię, można to zrobić w trzech słowach: zieleń, owce, ocean. Na wyspie właściwie nie ma upraw, a lokalni farmerzy zajmują się hodowlą owiec, bydła i jeleni. Wpływa to znacznie na krajobraz i brak rozoranych pól, zamiast których ciągną się zielone pastwiska. Zwierzęta hoduje się głównie na mięso, a w przypadku owiec również dla wełny.

Kraj dzieli się na dwie wyspy: północną i południową. Na wyspie północnej krajobraz

jest zdecydowanie mniej zróżnicowany, co oznacza, że składa się z zielonych, pofałdowanych wzgórz, na których pasą się owce, a także z zalesionych parków krajobrazowych. Wyspę okalają piaszczyste plaże. Znajdziemy na niej wiele wodospadów oraz gorące źródła. Południowa wyspa to głównie wyższe góry, z których najwyższa jest Góra Cooka. Jest tu wiele lodowców, które tworzą krystalicznie czyste, szmaragdowe jeziora.

Ludzie

Szybko odkryłam, że ludzie są tutaj niezwykle otwarci. Wystarczyło nawiązać z kimś kontakt wzrokowy, by za chwilę wywijały się rozmowa, która mogła trwać nawet godzinę. W ten sposób, rozmawiając z kilkoma „kiwi” – jak mówią

o sobie Nowozelandczycy – dowiedziałam się wiele o ich kulturze. Przy wsparciu rządu podejmowane są próby odtwarzania kultury i języka maoryskiego, większość mieszkańców nie jest jednak zainteresowana utrzymywaniem tego dziedzictwa. Nawet ludzie mieszkający tu od urodzenia nie próbują nauczyć się poprawnej wymowy nazw miejscowości, które często



**EMILIA
BADAWIKA**

Dziennikarz, twórcza
materiałów audiowizualnych,
członek redakcji kwartalnika

Fot. Emilia Badawika

są w języku maoryskim. Dla nas mogą one być równie trudne do wymówienia, bo często składają się z bardzo dziwnego układu liter, który wygląda na dość przypadkowy.

Tutaj też po raz pierwszy zetknęłam się z czymś, co – jak mi się wydawało – występuje tylko w Stanach Zjednoczonych, czyli brakiem dziedzictwa kulturowego dotyczącego jedzenia. Kraj z tak krótką historią – przed którą na dodatek w menu występował człowiek – faktycznie może nie mieć swoich regionalnych potraw, ale w tym wypadku właściwie wszystkie zostały zapożyczone z Wielkiej Brytanii. Na każdym kroku znajdziemy tu fish'n'chips, w droższych restauracjach pieczoną jagnięcinę, a w każdej karcie dań będą burgery.

Z góry na dół

Zwiedzanie kraju rozpoczęłam od północy, po wylądowaniu w Auckland. Opis całego kraju może zająć naprawdę dużo miejsca, więc postaram się skupić na tym, co sprawia, że jest tu wyjątkowo. Pierwszą ciekawą rzeczą są drzewa



kauri, które przez tysiące lat porastały całą wyspę. Niektóre z nich przetrwały do dziś – najstarsze takie żyjące drzewo ma około 3 tysięcy lat. Rośliny te osiągnęły ogromne rozmiary, co czyni ich oglądanie niezwykle ciekawym przeżyciem. Większość z nich można zobaczyć w chronionych rezerwach, gdzie przed i po wyjściu musimy dokładnie umyć nasze obuwie, by zapobiec rozprzestrzenianiu się chorób.

Fot. Emilia Badawika





Dla osób szukających miejsc na dłuższe spacer po wyższych górkach, a także kąpiele w gorących źródłach i plażowanie odpowiedni będzie Półwysep Coromandel. Znajduje się tu dużo szlaków, z których rozpościerają się niezwykle widoki na pobliski ocean oraz wzgórza. Takim szlakiem warto wybrać się na Hot Water Beach, gdzie w piasku, przy samym oceanie, można wykopać sobie dół, który wypełni gorąca woda z bijącego pod plażą źródła. W trakcie odpływu na plaży pojawia się wiele osób, które łopatomi rozkopują ziemię w różnych miejscach. Jednak nie wszystkim od razu udaje się dokopać do źródła. W celu znalezienia ciepłej wody trzeba chodzić gołymi stopami po piasku i znaleźć miejsce, gdzie jest on wyraźnie cieplejszy. W momencie gdy zaczyna się kopać, zwykle dołączają inne



osoby, które oferują pomoc w wykopaniu „jacuzzi” w zamian za możliwość skorzystania z niego. Jest to bardzo integrujące zajęcie, podczas którego można poznać naprawdę wiele osób.

W sercu północnej wyspy leży jezioro Taupo, a nad nim króluje góra Tongariro. Słynie ona ze swojej wysokości i szlaku o nazwie Tongariro Alpine Crossing. Wycieczka tą trasą zajmuje cały dzień, jednak ze względu na warunki pogodowe w każdej chwili może zostać odwołana, co nam się przytrafiło. W wypadku złej pogody zarówno szlak, jak i busy, które kursują do jego początku, zostają odwołane. Niewiele więcej szczęścia mieliśmy z górą Taranaki, która jest właściwie idealnie okrągłym, wygasłym wulkanem. Jego szczyt prawie zawsze pokryty jest śniegiem. Niestety, w momencie załamania pogody, co może nastąpić w każdej chwili z powodu bliskości oceanu, znika ona zupełnie za chmurami. Tak jak jesteśmy nauczeni, że należy spodziewać się częstych zmian pogody w górach, tak ta zasada odnosi się do całej Nowej Zelandii ze względu na to, że jest to samotna wyspa pośrodku oceanu.

Kolejną nieoczywistą atrakcją są jaskinie wypełnione świecącymi robaczkami. Takie miejsca można znaleźć na prawie całej północnej wyspie. Zwiedzanie jaskiń odbywa się na kilka sposobów. Niektóre z nich są właściwie płytkimi, zacienionymi miejscami w skałach, gdzie można przyjść po zmroku i zobaczyć świecące na niebiesko ściany. Innym sposobem jest wykupienie wycieczki z przewodnikiem do głębszej jaskini. Najciekawszy sposób, jaki widziałam, to spływ jaskiniowym strumieniem na pontonach. Propozycji jest naprawdę wiele.

Zobaczyć kiwi i ruszyć dalej na południe

Pierwszym skojarzeniem z Nową Zelandią jest ptak kiwi. Obecnie jego populacja na wyspach wynosi około 70 tysięcy osobników, choć w przeszłości było ich około dwóch milionów.

Fot. Emilia Badawika

Kiwi żeruje po zmroku i nie jest łatwo go spotkać. Zdecydowanie łatwiejszym sposobem jest wybranie się do kilku miejsc, w których żyje w niewoli w celu rozmnażania gatunku. Jednym z takich miejsc jest Dom Kiwi w Otorohandze. Można zobaczyć tam samice i samca, a także dowiedzieć się szczegółów o tym zwierzęciu, takich jak fakt, że jajo tuż przed złożeniem zajmuje około 25% ciała samicy.

Zbliżając się do Wellington, skąd odpływa prom na południową wyspę, znajdujemy się coraz bliżej przesmyku, w którym można obserwować wieloryby, foki i delfiny. Jest to również najbardziej sejsmicznie aktywny obszar na wyspach. Skutki tej aktywności można zobaczyć w postaci pęknięć na okolicznych wzgórzach. W stolicy kraju znajdziemy również muzeum narodowe, w którym jest m.in. wystawa na ten temat, jak również wystawy dotyczące kultury maoryskiej czy też bitew stoczonych przez nowozelandzkich żołnierzy.

Południowa wyspa kojarzona jest głównie ze wspomnianymi wcześniej lodowcami, które



zajmują jej południowo-zachodni fragment, tak samo jak fiordy. Najbliżej nich można się znaleźć w pobliżu Milford Sound. Płynąc w rejs statkiem lub lecąc śmigłowcem, możemy tam zobaczyć niesamowite ukształtowanie terenu, gdzie ośnieżone szczyty wyrastają wprost z tafli wody, a po ich zboczach spływają liczne wodospady.

W pobliżu lodowców, bliżej środka wyspy, znajduje się Góra Cooka, czyli najwyższy szczyt

Fot. Emilia Badawika



Nowej Zelandii. Jadąc w jego kierunku, trzeba minąć jezioro Pukaki, w którego szmaragdowych wodach już z daleka odbija się ośnieżony szczyt. Na samą górę nie można wchodzić, ale w pobliżu znajdują się dwa szlaki, które umożliwiają oglądanie pobliskiej panoramy i góry z nieco wyższej perspektywy. Kolejną możliwością zbliżenia się do góry jest lot śmigłowcem z międzylądowaniem w pobliżu.

Antarktyda (prawie) tuż-tuż

Czymś, co na zawsze pozostanie w mojej pamięci z wizyty na tym końcu świata, będą zwierzęta, które tu widziałam. Najbardziej wysunięty na południe punkt Nowej Zelandii dzieli tylko 4 tysiące kilometrów od Antarktydy, co oznacza, że występują tu takie stworzenia jak pingwiny. Aby je obserwować, trzeba znaleźć się po zachodzie słońca na odpowiedniej plaży, gdzie ptaki mają na brzegu swoje „miasta”. W zupełnej ciemności wychodzą one z oceanu. Najpierw jeden, a potem całe gro-

mady. Najczęstszym rodzajem występującym na wyspie są pingwiny żółto – i niebieskokookie, czyli jedne z najmniejszych. Jednocześnie w wodach oceanu pływają gromady delfinów i wiele gatunków wielorybów, które można oglądać podczas rejsów statkiem. Na licznych plażach wylegają się foki i lwy morskie.

Mimo że Nowa Zelandia znajduje się na drugim końcu świata, ze względu na swoją historię nie jest aż tak odległa kulturowo od Europy. Ludzie są tu bardziej otwarci i chętnie słuchają o tym, co się dzieje w krajach, które dzielą granice z innym państwem. Są ciekawi życia w Europie, a większość z nich przynajmniej raz w życiu odwiedza Stary Kontynent. Jednocześnie Nowa Zelandia to zupełnie nowe doświadczenie, jeśli chodzi o faunę, florę i krajobraz. Wydaje się, jakby świat zatrzymał się tu w czasie w momencie, gdy po ziemi chodziły dinozaury – i taki już pozostał, może tylko z dodatkami pastwisk z owcami.



Fot. Emilia Badawika



Fot. Emilia Badawika

Muzeum diecezjalne – mecenas sztuki, skarbnica wiary

Wiara dąży swoją naturą do wyrażania się w formach artystycznych i świadectwie historycznym, które mają wewnętrzną siłę ewangelizacyjną i wartościowość kulturową, przed którą Kościół jest wezwany do poświęcenia jej maksymalnej uwagi.

Te słowa papieża Jana Pawła II („Motu Proprio Inde a Pontificatus Nostro initio”, 25.03.1993) odnoszą się do szczególnej misji Kościoła, jaką jest ochrona dziedzictwa kulturowego, stanowiącego wyjątkową wartość ewangelizacyjną. Wyrazem tej troski jest tworzenie placówek muzealnych przeznaczonych do gromadzenia i ochrony przedmiotów kościelnych, które wyszły z użytku i stały się niepotrzebne, a zasługują na szczególną ochronę i opiekę ze względu na walory historyczne, kultowe lub artystyczne. Celem owych placówek jest ocalenie tych wyjątkowych pamiątek przeszłości przed zniszczeniem.

Kościół wobec sztuki

Kościół od dawna był ważnym mecenasem sztuki, dlatego też dziedzictwo poprzednich epok w znacznym stopniu jest związane z funkcjonowaniem instytucji kościelnych. Dbalność o zabytki przeszłości przyświecała ludziom Kościoła już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedy to zabezpieczano dekoracyjne elementy antycznych świątyń, wykorzystując je do budowy i ozdoby chrze-

ścijańskich kościołów i w ten sposób ratując przed całkowitym unicestwieniem. Uwagę były też otaczane artefakty – obrazy, mozaiki, reliefy, rzeźby. Wydarzeniem historycznym o szczególnym znaczeniu był sobór nicejski II (787 rok), na którym ustalono najważniejsze w historii Kościoła tezy na temat czci wizerunków świętych. Potężając niszczenie przedstawień (ikonoklazm), sobór sformułował precyzyjną wykładnię na temat prawomocności tworzenia obrazów oraz ich roli i miejsca w Kościele. Określił zasady funkcjonowania wizerunków i – co istotne – zapewnił ich poszanowanie.

W kolejnych epokach papieże, biskupi, księża i zakonnicy nie tylko stawali się mecenasami sztuki im współczesnej, zamawiającymi u wielkich mistrzów dzieła do wystroju i wyposażenia kościołów, klasztorów i rezydencji, ale sprawowali również pieczę nad pamiątkami przeszłości – gromadzili je i chronili. Dbali o dzieła sztuki, będąc świadomymi nie tylko ich wartości artystycznej i materialnej, ale – przede wszystkim – znaczenia tych obiektów jako nośników wyjątkowych treści. Wyrazem troski o zabytki przeszłości było np. ustanowienie



Muzeum Diecezjalne w Tarnobrzegu



Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, predella ołtarzowa z Całunem Weroniki

przez papieża Leona X w 1516 roku funkcji dyrektora zabytków wykopalisk w Państwie Kościelnym (został nim Rafael). Z kolei papież Paweł III ustanowił kary za niszczenie zabytków: sumy z owych kar miały, jego decyzją, zostać przeznaczone na konserwację.

Świadomość potrzeby ochrony

Wyjątkową rolę wobec obiektów sztuki odegrały w dziejach Kościoła katolickiego uchwały soboru trydenckiego (ostatnia, 25. sesja, 1563 rok). Sobór „ocalił dla kultury światowej dzieła sztuki dawnej i uzasadnił teologicznie możliwość rozwoju sztuki w przyszłości”. Sztuka została uznana za przekaz wiary. Dekrety zalecały, „aby sztuka była nauczaniem i utwierdzaniem w wierze” (cyt. za: P. Maniurka, *Prawna ochrona zabytków kościelnych. Problemy dóbr kultury w świetle norm kościelnych*, [w:] *Muzea kościelne wobec nowych wyzwań*, red. s. N. W. Błażecznyk i P. Majewski, Warszawa 2019).

Postanowienia soboru trydenckiego zostały w Polsce przyjęte dość szybko – nastąpiło to na synodzie w Piotrowie w 1577 roku.

Z kolei kwestie ochrony zabytków sztuki kościelnej podjął zwołany przez biskupa Marcina Szyszkowskiego w 1621 roku synod krakowski, na którym została przyjęta ustawa nakazująca konserwację starych, zniszczonych obrazów i przywrócenie ich do dawnej świetności. Była to pierwsza taka ustawa w Polsce.

Problem zabezpieczenia obiektów o charakterze artystycznym i historycznym – nie tylko przed zniszczeniem, ale także przed kradzieżą lub rozproszeniem – stał się w dawnej Rzeczypospolitej szczególnie istotny w czasie rozbiorów. Szczególnym zagrożeniem dla dzieł sztuki okazały się kasaty zakonów istniejących na terenach zaborów. Klasztory były skarbnicami dzieł sztuki. Majątek po zlikwidowanych instytucjach kościelnych przejmowało obce państwo. Straty były ogromne i nieodwracalne. Ale cenne wyposażenie częstokroć ulegało też kradzieży, rozproszeniu, destrukcji na skutek opuszczenia, porzucenia lub nawet bezmyślnej dewastacji. Z kolei w ocalałych świątyniach wiele cennych pamiątek związanych z życiem religijnym niszczało z powodu wycofania z użytkowania i składowania w nieodpowiednich miejscach. Znaczna część obiektów ulegała też degradacji wynikającej z nieumiejętnego użytkowania oraz braku wiedzy i funduszy na fachową restaurację. Obiekty te znikwały bezpowrotnie. W obliczu tak wielkich zagrożeń zaistniała konieczność powołania i organizacji placówek, których zadaniem byłoby gromadzenie, zabezpieczanie i opracowywanie przedmiotów stanowiących dorobek religijny i kulturowy Rzeczypospolitej. Rolę tę miały spełniać muzea diecezjalne.

Tymczasem w Polsce

Najstarsze, funkcjonujące do dziś polskie muzeum diecezjalne znajduje się

w Tarnowie. Zostało założone w 1888 roku. Dziewiętnastowieczną metrykę mają też muzea diecezjalne we Wrocławiu (1898) i Poznaniu (1894), a w ciągu pierwszych pięciu lat XX wieku powstały placówki w Przemyślu i Sandomierzu. Nie zawsze jednak oficjalna data jest miarodajna, istnieją bowiem muzea, które zostały erygowane lub otwarte w późniejszych latach, w okresie dwudziestolecia międzywojennego czy nawet po wojnie, ale ich zaczątki sięgają okresu znacznie wcześniejszego. Tak jest z Muzeum Diecezjalnym we Włocławku, którego kolekcja była budowana od lat 70. XIX wieku. Działo ono jako muzeum seminaryjne na potrzeby kształcenia alumnów, a oficjalnie zostało otwarte w 1995 roku. Podobnie było w Warszawie: geneza dzisiejszego muzeum archidiecezjalnego sięga czasu zaborów. Powstanie stołecznego muzeum było wynikiem starań i działalności środowiska kapłanów warszawskich, podejmujących wysiłki zmierzające do ratowania przed zaborcą rosyjskim cennych dzieł sztuki sakralnej i przedmiotów kościelnych na Mazowszu. Obiekty były gromadzone przez duchownych od przełomu XIX i XX wieku; porządkowano je w kapitulniku katedralnym i już w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku można je było tam oglądać, choć oficjalne otwarcie (w nowej siedzibie) nastąpiło dopiero w 1938 roku.

Dwudziestolecie międzywojenne obfitowało w nowe placówki muzealne. Polska stała się niepodległa, odradzała się. Kościół, który przez długie lata zaborów podtrzymywał naród na duchu, teraz włączył się w nurt odbudowy kultury. Zostały powołane nowe muzea diecezjalne: we Lwowie, Janowie Podlaskim, Siedlcach (przeniesione z Janowa), Lublinie, Pielinie, Łodzi, Żytomierzu, Krakowie. Po II wojnie światowej, pomimo ogromnych strat poniesionych przez mu-

zea diecezjalne, placówki te przystąpiły do odbudowy swoich zasobów i zostały reaktywowane, choć niekiedy następowało to z oporami. Na przykład w Warszawie w powojennej rzeczywistości władze komunistyczne nie widziały możliwości funkcjonowania muzeum kościelnego i dopiero upór i dyplomacja prymasa Stefana Wyszyńskiego doprowadziły do zgody na ponowne otwarcie i funkcjonowanie placówki w 1980 roku.

Równolegle do odbudowy dawnych kolekcji otwierano po wojnie nowe muzea diecezjalne. Trzydzieści z nich powstało już w XXI wieku, w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Obecnie w Polsce działa 38 muzeów diecezjalnych.

Powstające w Polsce od ok. połowy XIX wieku muzea kościelne, a zwłaszcza placówki diecezjalne, miały określone funkcje, z których najbardziej oczywistą wydaje się zabezpieczanie, gromadzenie, przechowywanie, a w konsekwencji też ekspozycja zabytków. W miarę powiększania się kolekcji muzealnych te podstawowe zadania ulegają w każdej placówce rozszerzeniu. Obiekty trzeba zinwentaryzować i skata-



Muzeum Archidiecezjalne w Poznaniu

logować. Trzeba zadbać o stan zachowania i o prawidłowe warunki przechowywania. Poddawać konserwacji. Wreszcie – trzeba je badać naukowo, opracowywać – uściślić czas powstania, zdobyć wiedzę o miejscu pochodzenia, autorze lub warsztacie, który je wytworzył, szukać analogii i kontekstów historycznych. Te oczywiste zadania realizują wszystkie placówki muzealne, nie jest to wyróżnik muzeów gromadzących zbiory sakralne. Natomiast specyfiką muzeów diecezjalnych (czy parafialnych lub klasztornych) jest ochrona zabytków nie tylko jako przedmiotów o walorach artystycznych czy historycznych. Muzea te są bowiem instytucjami o charakterze duszpasterskim, w których chroni się dziedzictwo kulturowe związane z wyrażaniem wiary w Boga, kultem, historią chrześcijaństwa. Najważniejszą bowiem funkcją muzeum kościelnego jest przekazywanie prawdy o Bogu poprzez dzieła sztuki i przedmioty kultu. Zgromadzone w muzeach religijnych przedmioty dają świadectwo działalności Kościoła i duchowości wspólnot ludzi wierzących, pełnią funkcję katechetyczną, są narzędziem pracy duszpasterskiej. Poprzez obcowanie z pięknym przedmiotem sztuki religijnej widz zostaje zaproszony do wejścia w sferę

sacrum. W tym sensie muzea kościelne sprawują szczególną misję strażnika historii wspólnoty chrześcijańskiej. Pełnią służbę Bogu i ludziom.

Specyfika placówek diecezjalnych

Na tle tak zarysowanej ogólnej specyfiki muzeów kościelnych muzea diecezjalne wyróżniają się jako miejsca o szczególnym charakterze. Ich zakres działalności jest dużo większy niż tworzonych na ich podobieństwo mniejszych placówek służących przechowywaniu przedmiotów sakralnych. Postulaty odnoszące się do funkcjonowania muzeów diecezjalnych zostały sformułowane w Dokumencie Maltańskim, przyjętym na Międzynarodowym Sympozjum na Malcie w 1994 roku. Pojawia się w nim m.in. zalecenie, by każda diecezja zadbała o muzea diecezjalne, które powinny się stać ośrodkami medytacji kulturalnych i pastoralnych, oraz by zadbała o odpowiednie przygotowanie osób zdolnych kierować takimi instytucjami. Dokument poruszył ponadto kwestię współpracy z podobnymi muzeami innych wyznań chrześcijańskich.

Muzea diecezjalne są powoływane decyzją biskupów diecezjalnych w trosce o ochronę historycznego, artystycznego i kulturowego dziedzictwa określonej diecezji. To chronione dziedzictwo ma służyć głoszeniu Dobrej Nowiny i dziełom miłosierdzia. Praca muzeów diecezjalnych wpisuje się w szeroko pojętą działalność pastoralną diecezji. Poprzez dzieła sztuki sakralnej muzea diecezjalne objawiają prawdy teologiczne i prowadzą misję ewangelizacyjną. Otwarte na badania naukowe, gromadzą, eksponują i rozpowszechniają materialne świadectwa wiary, dzieląc się w ten sposób naukami Chrystusa.

dr Ewa Korpysz



Muzeum Diecezjalne w Tarnowie, obraz „Opłakiwanie z Chomranic”

Serce katolicyzmu. 10 lekcji biskupa Roberta Barrona

„Nie chcę w tej książce oprowadzać po świecie katolickim jak muzealny przewodnik, który pokazuje eksponaty katolicyzmu niczym zakurzone *objets d'art* w gablocie. Chcę raczej być mistagogiem – wprowadzać coraz głębiej w tajemnicę wiary Wcielenia, z nadzieją, że pozwolicie się przemieniać jej mocą”.

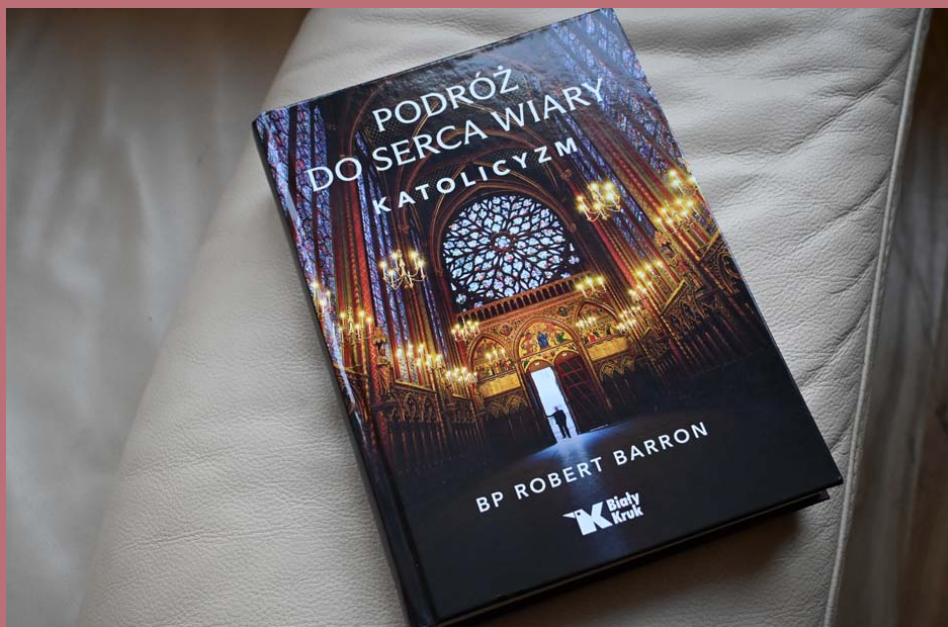
**Najskuteczniejszy ewangelizator
XXI wieku**

Postać amerykańskiego biskupa Roberta Barrona nie jest Polakom obca. Doktor teologii, biskup diecezji Winona-Rochester

w Minnesocie jest założycielem *World on Fire* – organizacji, która poprzez współczesne media i techniki komunikacyjne dociera do milionów ludzi na całym świecie i przybliża im wiarę katolicką. Misją *World on Fire* jest „głosić Chrystusa w kulturze”. Ten cel jest realizowany również bardziej tradycyjnymi metodami, a do takich niewątpliwie należy książka. Robert Barron jest autorem 30 pozycji – kilka z nich opublikowało w ostatnich latach dominikańskie wydawnictwo W drodze. Niedawno do wydawców „najskuteczniejszego ewangelizatora XXI wieku” dołączył Biały Kruk z pozycją *Podróż do serca wiary. Katolicyzm*, w bardzo dobrym tłumaczeniu Adama Sosnowskiego.

Piękno i bogactwo, nie hańba i wstyd

Barron napisał swoją książkę w 2010 roku na podstawie scenariusza do 10-odcinkowego filmu dokumentalnego pod tym samym tytułem (zresztą udostępnionego na polskim ryn-



Fot. Marta Karpńska

ku w 2018 roku przez wydawnictwo WAM). Jak sam autor zaznacza we wstępie, dzieło powstawało w mrocznej atmosferze wokół skandali z wykorzystywaniem seksualnym przez duchownych w Ameryce i Europie, gdy katolicyzm zaczął się „utożsamiać ze wstydem i hańbą”. A *Podróż do serca wiary* ma za zadanie pokazać piękno i bogactwo naszej wiary oraz przybliżyć czytelnikowi jej istotę.

„Nie chcę w tej książce oprowadzać po świecie katolickim jak muzealny przewodnik, który pokazuje eksponaty katolicyzmu niczym zakurzone *objets d'art* w gablocie. Chcę raczej być mistagogiem – wprowadzać coraz głębiej w tajemnicę wiary Wcielenia, z nadzieją, że pozwolicie się przemieniać jej mocą (...) Katolicyzm jest świętowaniem – słowem i obrazem – Boga, który z nieskończoną radością prowadzi ludzi do pełni życia” – pisze autor. Swoje zadanie wypełnia po mistrzowsku. Pięknym językiem, w słowach, które oddają jego głęboką wiedzę oraz duże doświadczenie pisarskie i ewangelizacyjne, prowadzi ku odkrywaniu istoty katolicyzmu. Kolejne rozdziały książki traktują o objawieniu Boga, nauczaniu Jezusa, tajemnicy Boga (m.in. argumenty za Jego istnieniem, Boża Opatrzność, problem zła), Matce Bożej, Piotrze i Pawle, Kościele – mistycznym ciele Chrystusa, mszy świętej i Najświętszym Sakramencie, świętych, modlitwie i kontemplacji oraz o rzeczach ostatecznych.

To podręcznik o podstawach katolicyzmu, który może być lekturą zarówno u początków odkrywania wiary (choć i miejscami wymagającą), jak i towarzyszyć tym, którzy od Kościoła odeszli, ale noszą w sercu tęsknotę za nim. Może też służyć uporządkowaniu i pogłębieniu wiedzy o katolicyzmie, zwłaszcza komuś, kto potrzebuje jej usystematyzowania, a może i umocnienia. To szczególnie potrzebne w czasach, gdy katolików stawia się pod pręgierzem, wielokroć

w oparciu o bezpodstawne oskarżenia, które bez rzetelnej wiedzy trudno odeprzeć.

Ci, którzy pokochali Kościół

W książce bp. Barrona nie brak polskiego wątku, gdyż autorowi bliskie jest nauczanie Jana Pawła II. Znajdziemy w niej odniesienie do historii jego życia i działalności w kontekście misji Kościoła wobec świata.

Podróż do serca wiary zawiera szkice o postaciach dla Kościoła ważnych. Wśród nich są święci rozpoznawani na całym świecie, jak Teresa z Lisieux, Edyta Stein, Matka Teresa z Kalkuty, Jan od Krzyża; są też tacy, jak amerykańska zakonnica, augustianka Katharine Drexel, raczej mało przez Polaków znana. Wśród postaci przedstawionych przez Barrona jest i Thomas Merton, trapiста, którego książka *Siedmiopiętrowa góra* spowodowała niegdyś niesamowity wzrost zainteresowania życiem zakonnym w Stanach Zjednoczonych. Autor, opisując życie Mertona, nie porusza jednak niejasnych, wręcz skandalizujących wątków z ostatnich lat jego życia, co dla mnie stanowi pewien zgrzyt przy lekturze tej zdecydowanie wartościowej książki.

Na koniec raz jeszcze oddaję głos bp. Barronowi: „Kościół Jezusa Chrystusa nie jest kolekcją dóbr kulturalnych, nie jest dusznym, instytucjonalnym przeżytkiem innej epoki; jest – jak sugeruje mozaika w San Clemente – żywą rzeczywistością, organizmem, Ciałem. Jego Głową jest sam Jezus, a Jego krwią – Duch Święty. Jego celem jest być przewodem Boskiego życia dla świata, światłem dla narodów, nowym Edenem”. To słowa człowieka, który zna i kocha rzeczywistość, o której pisze.

Bp Robert Barron, Podróż do serca wiary. Katolicyzm, Biały Kruk, Kraków 2025

Marta Karpińska

Niech zakwitną storczyki!

florovit®



- rośliny zdrowsze i bardziej odporne
- obfite i długie kwitnienie
- szybszy rozwój pąków kwiatowych



florovit.pl

KULTOWA JAKOŚĆ

— OD POKOLEŃ —



A large, three-dimensional gold-colored number '40' is the central focus. It has a metallic, reflective finish. Surrounding the number are small, golden-yellow confetti or star-shaped particles. In the background, there are blurred elements of a party, including a red and white striped banner with the word 'Happy' visible, and a blue and white striped banner.



A large, 3D, gold-colored number '50' is the central focus of the page. It has a metallic, reflective texture. Surrounding the number are small, yellow, star-shaped confetti pieces. The background is a light cream color with a subtle, repeating pattern of small, stylized floral or leaf motifs.

